[z.3]

PPŁK. S. G. TADEUSZ ZIELENIEWSKI.

WSPÓŁCZESNE MYŚLI W FORTYFIKACJI STAŁEJ. (II).

Układ Chauvineau.

Pomysły dotychczas przez nas przestudjowane mają jedną wspólną cechę; jest nią usiłowanie zabezpieczenia środków walki przed druzgocącym ogniem artylerji za pomocą rozproszenia ich w terenie. W ten sposób powstało pojęcie punktu oporu, jako fortu rozproszonego w terenie.

Pułkownik Chauvineau, b. profesor Ecole Supérieure de Guerre w Paryżu, energicznie przeciwstawia się tym pomysłom. Myśli jego, będące wynikiem starannych i drobiazgowych studjów nad zachowaniem się rozlicznych elementów fortyfikacyjnych w czasie walki, zasługują na szczególną uwagę.

Rozproszony punkt oporu powstał w fortyfikacji polowej czasowej, nie rozporządzającej odpowiednio silnemi urządzeniami ochronnemi. Powstał jako konieczność. Z pomiędzy dwóch alternatyw: być zniszczonym lub istnieć w utrudniających walkę warunkach rozproszenia, obrońca wybrał zło mniejsze—rozproszenie, które umożliwiało mu istnienie na polu walki. Lecz środek ten, stosowany z musu w fortyfikacji improwizowanej, nie jest godny fortyfikacji stałej, która może opierać się najsilniejszym ogniom przeciwnika.

Rozproszony punkt oporu posiada następujące braki:

1. Dowodzenie nim przedstawia duże trudności. Zmniejsza to wartość działania ogniowego. Dowódcy są niejednokrotnie oddaleni od wykonawców i pozbawieni bezpośredniego na nich wpływu. Zmniejsza to wartość zaciekłości oporu; może być niejednokrotnie przyczyną upadku ducha.

2. Rozproszenie kosztuje bardzo drogo, o ile poszczególne urządzenia mają odpowiadać nowoczesnym wymaganiom technicz-

nym. Zawsze będzie ekonomiczniej grupować je razem w jednym bloku.

3. Wytrzymałość wielkiej masy betonu jest znacznie większa niż drobnych urządzeń betonowych. Energja żywa pocisku, uderzającego w beton, musi być pochłonięta przez jego masę. W przeciwnym wypadku schron betonowy bądź ulega zniszczeniu, bądź przewróceniu. A co nam przyjdzie ze schronów, których strzelnice zostaną skierowane w niebo lub do ziemi, albo też zwrócone w fałszywych, nieprzewidzianych kierunkach?

Ponadto wstrząs moralny, jakiemu ulegają obrońcy wskutek drgań budowli betonowych podczas wybuchów potężnych pocisków, wymaga utworzenia komór odpoczynkowych, umieszczonych głęboko i zabezpieczonych doskonale przed drganiami. Niema mowy o zabezpieczeniu w ten sposób drobnych schronów betonowych.

4. Zaleta, że fortyfikacja rozproszona w danym punkcie oporu lepiej dostosuje się do terenu, ostrzeliwując wszelkie martwe pola, jest tylko pozorna. Bombardowanie i prace przeciwnika szybko zryją powierzchnię punktu oporu masą rowów i lejów, jednem słowem wytworzą masę martwych pól.

Nieprzyjaciel wtargnie łatwo w strefę schronów bojowych, które nie będą zdolne bronić się samodzielnie. Obowiązek ten spadnie na piechotę, która będzie musiała wyczerpywać się w walkach na bliską odległość w tej samej strefie. W rezultacie cały plan ogni traci na wartości.

Inaczej przedstawia się rzecz z punktem oporu skoncentrowanym, t. j. z fortem. Może on posiadać zdolność samodzielnej obrony, bez pomocy piechoty z zewnątrz, na bliską odległość, a to za pomocą broni przedewszystkiem o torze stromym: ponadto może być łatwo wspomagany przez sąsiednie forty lub artylerję bezpośredniego wsparcia odcinka ogniem, wprost na fort wymierzonym.

5. Flankowanie za pomocą rozproszonego punktu oporu posiada wartość bardzo ograniczoną. Artylerja, koncentrująca swój ogień na takim punkcie oporu, sprowadza poważne spustoszenia. Obrońcy, którzy stwierdzili, że rozproszenie stanowi zabezpieczenie przed skutkami ognia, będą mieli tendencję rozszerzania swych stanowisk na prawo i na lewo, jak to niejednokrotnie widziano w polowych punktach oporu. W rezultacie dojdziemy do uformowania pozycji ciągłej rozproszonej, gdzie flankowanie sąsiednich punktów oporu i przerw straci na wartości. Inaczej rzecz się ma

z fortem, którego obrońcy pod huraganowym ogniem czują się lepiej w forcie niż nazewnątrz, którzy nie mogą i nie chcą wyjść; charakterystyczny przykład dawały forty Verdun, zapełnione niejednokrotnie setkami żołnierzy z sąsiednich odcinków, chroniących się do fortów przed bombardowaniem.

W ten sposób fort będzie nadal odosobnionym punktem oporu, a więc zdolnym do flankowania zarówno sąsiednich fortów jak i przerw pomiędzy niemi.

Pozycja oporu będzie wytyczona ciągłą linją fortów, które staną się jej kośćcem, nadzwyczaj mocnym, które zaznaczą wybitnie w terenie wolę trzymania się i do których dostosuje się całość obrony. Wzmoże to niewątpliwie jej uporczywość i wartość.

Lecz, powiadają niektórzy, fort jest gniazdem dla bomb nieprzyjacielskich; należy raczej unikać tej pułapki, niż do niej wchodzić. Jeżeli tak jest, mówi Chauvineau, to dlaczego zwolennicy tej teorji usiłowali w pierwszym okresie bitwy pod Verdun wysadzać opuszczone forty? Należało robić wprost przeciwnie: zapraszać nieprzyjaciela do wejścia do fortów, które miały być pułapkami. Widocznie sami zwolennicy teorji o bezwartościowości i niebezpieczeństwie fortów nie byli jej zbyt pewni. W drugim okresie bitwy pod Verdun poglądy te uległy radykalnej zmianie; usiłowano wyzyskiwać forty dla walki, lecz w wielu wypadkach chęci te były już spóźnione.

„Haubice-potwory — mówi Polański — poczynią straszne spustoszenia; będą one jednak czysto lokalnego charakteru. Fort odegra rolę piorunochronu, który odciągnie wszystkie potężne środki natarcia i zginie, wypełniwszy z honorem swoje zadanie".

Lecz właśnie o to idzie, by fort był piorunochronem dla własnej piechoty, by materjałowi natarcia przeciwstawiał martwy materjał, t. j. beton i pancerz.

Zresztą Chauvineau nie ogranicza roli fortu do martwego piorunochronu i do honorowego pogrzebu. Fort ma brać czynny udział w walce, osłaniając, wspierając i zastępując piechotę. Wystarczy tylko, żeby był racjonalnie zbudowany z wykorzystaniem wszelkich doświadczeń wojny światowej. A ponadto, by był racjonalnie umieszczony. Wówczas będzie walczył i trwał.

Przyjrzyjmy się więc, jakim wymaganiom musi odpowiadać nowoczesny punkt oporu, t. j. fort. Przestudjujmy jego niezbędne elementy.

Ażeby wypełnić swoje zadanie nieprzepuszczenia przeciwnika, fort będzie musiał posiadać odpowiednie uzbrojenie, mogące działać w przerwach, ku przodowi i ku tyłowi. Działanie tych broni będzie miało miejsce tylko na bliską odległość (od 1 do 3 km) i w zasadzie ogniem bezpośrednim. To też z reguły należy wyeliminować z fortu artylerję, przeznaczoną do walki na wielką odległość. Zadanie to lepiej wypełni artylerja ruchoma, umieszczona wtyle, rozporządzająca obserwatorjami, balonami i płatowcami. Uzbrojenie fortu — to broń opanowująca lokalny wycinek pola walki.

A więc dla działania w przerwach i ku tyłowi będą niezbędne tradytory z działami flankującemi, jako broń najbardziej skuteczna, doskonale zabezpieczona i niezawodna. Ze względu na warunki działania na polu lejowem, pożądane byłoby wprowadzenie do tradytorów obok armat także i haubic. Również karabiny maszynowe dopełnią uzbrojenia tradytorów.

Dla działania we wszystkie strony, przedewszystkiem dla własnej obrony fortu, służyć będą wieże pancerne z krótkiemi działami 75, które będą odgrywały rolę dział piechoty, oraz wieże z karabinami maszynowemi. Niezbędne będą opancerzone obserwatorja dla kierowania ogniem.

O ile przy umieszczeniu fortów dobrze wyzyska się ukształtowanie terenu, o ile odległości między niemi będą niewielkie (Chauvineau wyznacza 1 do 1,5 km), wówczas przejście pomiędzy fortami i dalsze posuwanie się oddziałów nieprzyjaciela będzie wykluczone. Trzeba będzie zdobyć uprzednio forty, które przedewszystkiem będą bombardowane, a następnie mogą być oblegane.

Fort musi więc przedewszystkiem wytrzymać bombardowanie, a następnie musi mieć możność trwania i walczenia nadal, nawet w razie osaczenia. Forty Verdun wykazały doskonałą odporność betonu i pancerzy na bombardowania, natomiast słabą odporność wobec działań oblężniczych nieprzyjaciela, który się na forcie i dookoła niego usadowił.

Nowoczesny punkt oporu, dzięki swej masie betonu i pancerzom, również przetrwa bombardowania. Lecz trzeba wykorzystać bogate doświadczenia, zwłaszcza z pod Verdun, by móc wytrzymywać skutecznie oblężenie i walczyć mimo osaczenia.

Jakież to są doświadczenia?

Fort 1914 roku ginął przedewszystkiem dzięki podziemnym komunikacjom, które przebiegały z podwalni głównych do kojców, umieszczonych za rowem, w przeciwszkarpie, t. j. od strony nie-

przyjaciela. Komunikacje te, t. zw. poterny, nietylko, że często były przebijane przez bombardowanie, ale ponadto były temi drogami podziemnemi, któremi wdzierało się natarcie, posuwając się naprzód za pomocą granatów ręcznych i miotaczy płomieni.

Pozatem nieprzyjaciel okopywał się na wierzchu fortu, wykorzystując ziemię przeznaczoną dla dawnych stanowisk piechoty, i za pomocą różnych przykrych środków, jak gazy i płomienie, które wprowadzał w strzelnice i inne otwory, utrudniał życie obrońcom. Fort był bezsilny wobec tych natrętów, którzy usadawiali się na jego grzbiecie i w jego pobliżu, i ginął powoli, głównie przez uduszenie.

Ażeby osiągnąć w tej walce sukcesy, umożliwiające jej trwanie, fort musi być przedewszystkiem zupełnie hermetyczny. Należy więc znieść poterny, kojce przeciwszkarpy, a tem samem i rów. Następnie należy odebrać nieprzyjacielowi możność usadawiania się na powierzchni fortu. Stanowiska dla własnej piechoty na wierzchu fortu są zupełnym przeżytkiem wobec potęgi nowoczesnych bombardowań; ziemia i wały są tam niepotrzebne a nawet szkodliwe. Nawierzchnia nowoczesnego fortu — to tylko beton i stal. Przeciwnik nie będzie mógł teraz okopać się na forcie; będzie on niszczony natychmiast ogniem karabinów maszynowych i dział z pod pancerzy tegoż fortu oraz z fortów sąsiednich. Własna artylerja bezpośredniego wsparcia odcinka zasypie również fort ogniem lekkich kalibrów, nie przyczyniających mu szkody. Piechota odcinka zasypie go ogniem swoich karabinów maszynowych. Nieprzyjaciel szybko zostanie zmieciony z powierzchni fortu.

Ten sposób działania ma swoją historję: został z powodzeniem wypróbowany na forcie Vaux, gdzie artylerja francuska spędzała Niemców, którzy się na osaczonym forcie usadowili; lecz na forcie Vaux można się było okopać.

Nowoczesny fort nie będzie więc bezbronny wobec nieprzyjaciela, który go osacza. Przeciwnie nawet, fort taki będzie miejscem, którego nieprzyjaciel raczej będzie unikać.

Ażeby jednak zabezpieczyć się zupełnie przed działaniem gazów oraz zapewnić zaopatrzenie w wodę i żywność a także luzowanie przemęczonej załogi, fort powinien być połączony z dalszemi tyłami za pomocą chodnika podziemnego, biegnącego na wielkiej głębokości.

Chodnik ten umożliwi zaczerpywanie świeżego powietrza w strefie niezatrutej i zapewni odpowiednią wentylację przez nad-

miar ciśnienia powietrza. W ten sposób gazy nie będą mogły dostawać się do wnętrza przez strzelnice i inne drobne otwory. Umożliwi się ponadto doprowadzanie światła i energji elektrycznej. Podobne chodniki podziemne zostały wykonane w Verdun dla niektórych fortów już podczas walk; są one obecnie niezbędne.

Widzimy więc, że nowoczesny punkt oporu będzie hermetyczny.

Przeciwnikowi prawdopodobnie nie pozostanie nic innego, jak walka minowa w celu wysadzenia fortu; lecz walka ta wymaga długiego czasu, a ponadto może być bezskuteczna w razie minowej obrony podziemnej za pomocą chodników, w tym celu przygotowanych. Chauvineau jednakże o walce tej nie wspomina.

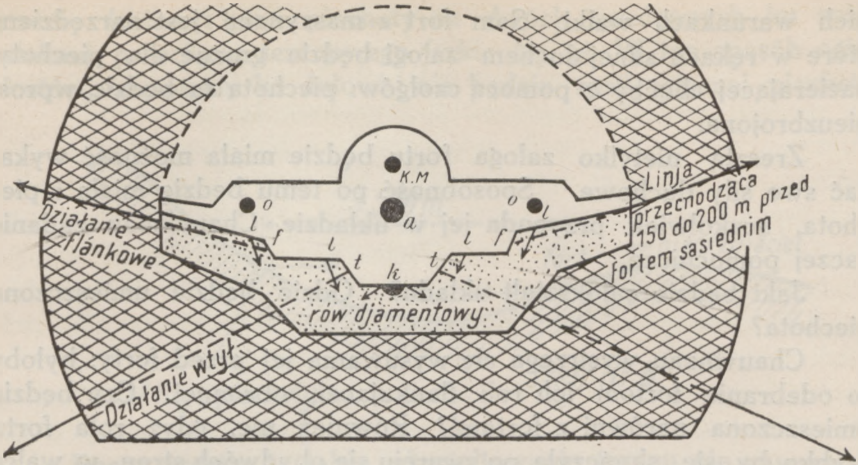
Całokształtu urządzeń fortu dopełnią izby wypoczynkowe, położone głęboko i zabezpieczone od wstrząsów, aczkolwiek możność luzowania przez tunel umożliwia łatwiejsze wytrwanie.

Chauvineau przestrzega przed budową fortów zbyt wielkich, jako zbyt kosztownych, trudnych do dowodzenia a wypełniających te same zadania. Woli on forty mniejsze, natomiast gęściej ugrupowane.

Fort Chauvineau to potężna budowla betonowa, lekko sterczącą nad powierzchnią ziemi, na podobieństwo olbrzymiej skorupy żółwia. Zatopione w betonie kopuły wież pancernych lekko wystają nad powierzchnią tej skorupy. Całość, o formach znikających, posiada od tyłu ścianę tradytorów, której strzelnice panują na boki, wtył i ukośnie ku przodowi. Wszystko otacza sieć drutu kolczastego, która jednakże ma podrzędne znaczenie (szkic Nr. 4).

Niema w nim miejsca na piechotę; są tam sami specjaliści: strzelcy maszynowi, artylerzyści, telefoniści, elektromechanicy. Liczba ich jest ograniczona i dla fortu o wymiarach jak na szkicu Nr. 4, posiadającym 10 dział i 10 k. m. (8 dział i 8 k. m. w tradytorach, 2 działa i 2 k. m. pod kopułami pancernemi), będzie wynosiła około 60 do 70 ludzi. W razie walk minowych dojdą jeszcze saperzy-minerzy. Mamy tu prawdziwe zastąpienie sił ludzkich przez beton, pancerz i maszyny. Mamy tu ekonomję sił.

Rzecz oryginalna, że pomysły podobnych fortów powstały już bardzo dawno, podczas kryzysu 1885 roku, wywołanego zjawieniem się pocisków minowych i szrapnelowych. Wówczas to von Sauer domagał się ukrycia środków obrony w wieżach pancernych, a w rok później major francuski Mougin przedstawił opracowany w szczegółach projekt takiego fortu, który posiadał podziemną komunikację z tyłami, był blokiem betonowym, herme-



Fort Chauvineau Szkic Nr. 4.

K.M. - wieżyczka z karabinami maszynowemi
a - wieża z działami 75
f - strzelnice tradytorów dla ognia flankowego
t - " " " " tyłowego
o - obserwatorja
k - kojec stalowy flankujący rów djamentowy z tyłu
l - flankowania lokalne

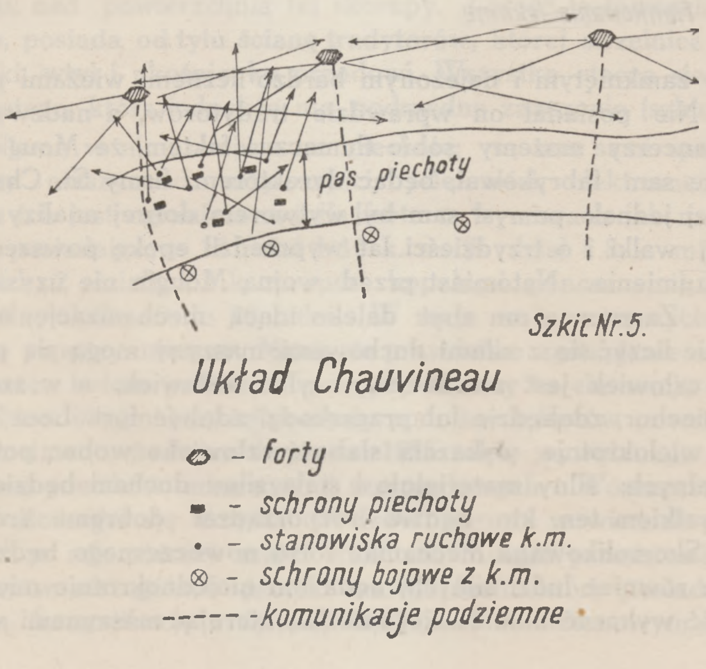
tycznie zamkniętym i najeżonym bardzo licznemi wieżami pancernemi. Nie posiadał on wprawdzie tradytorów, a nadzwyczajną ilość pancerzy możemy sobie tłumaczyć faktem, że Mougin pancerze te sam fabrykował, będąc dyrektorem firmy St. Chamond; niemniej jednak pomysł sam był wytworem dobrej analizy nowoczesnej walki i o trzydzieści lat wyprzedził epokę powszechnego jej zrozumienia. Natomiast przed wojną Mougin nie uzyskał poparcia. Zarzucano mu zbyt daleko idącą mechanizację; miał jakoby nie liczyć się z siłami duchowemi: maszyny mogą się popsuć, tylko człowiek jest niezawodny, tylko człowiek, a w szczególności piechur, zdobędzie lub przeszkodzi zdobyć fort. Lecz wielka wojna wielokrotnie wykazała słabość człowieka wobec potęgi sił materjalnych; silny materjalnie i stale silny duchem będzie przedewszystkiem ten, kto będzie rozporządzał dobremi środkami walki. Skomplikowana mechanika fortu nowoczesnego będzie wymagała również ludzi silnych; będa oni niejednokrotnie mieli sposobność wykazać moc swojego ducha, kierując maszynami w cięż-

kich warunkach walki. Sam fort z maszynami jest narzędziem, które w rękach silnej duchem załogi będzie groźne dla piechoty, nacierającej choćby z pomocą czołgów: piechota ta będzie wprost nieuzbrojona.

Zresztą nietylko załoga fortu będzie miała możność wykazać swe siły duchowe. Sposobność po temu będzie miała i piechota, aczkolwiek przypada jej w układzie Chauvineau zadanie raczej pomocnicze.

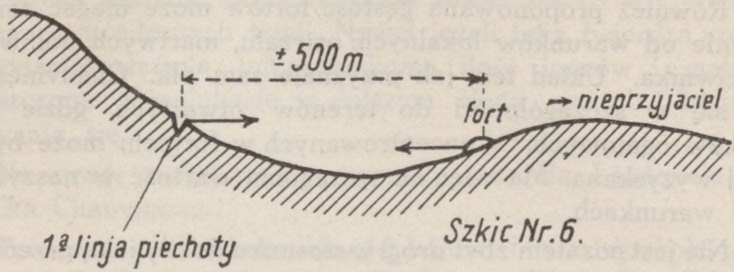
Jaki będzie całokształt układu? Gdzie będzie umieszczona piechota?

Chauvineau wystrzega się wysuwania jej przed forty: byłoby to odebranie fortom ich roli flankującej, obronnej. Czy będzie umieszczona narówni z fortami? Również nie, gdyż rola fortu szybko by się skończyła po zwarciu się obydwóch stron w walce zbliska; fort nie mógłby interwenjować wobec pomieszania się ze sobą przeciwników. Dopóki można, należy nie dopuszczać do walki piechoty na bliską odległość a da się to osiągnąć, umieszczając ją daleko wtyle. Wówczas pomiędzy linją fortów a pasem obrony piechoty powstanie pas śmierci o głębokości 300 do 500 metrów, w którym będą działały ognie tyłowe i ukośne fortów oraz czołowe i ukośne piechoty (szkic Nr. 5). Ażeby umożliwić ogień fortów wtył, ku własnej piechocie, Chauvineau proponuje umiesz-



Szkic Nr. 5.

czenie fortów i pasa piechoty na dwóch zwróconych ku sobie stokach przecięcia terenowego (szkic Nr. 6). W ten sposób ogień fortów, zwrócony ku dołowi, nie będzie raził własnej piechoty.



Szkic Nr. 6.

Rzecz prosta, że takie ukształtowanie terenu nie zawsze się nadarzy i wówczas forty poprzestać będą musiały na ogniach ukośnych.

Pas piechoty będzie obsadzony dosyć luźno: około 1500 metrów frontu na bataljon. Obsada gęstsza nie jest potrzebna, gdyż piechocie przypada głównie zadanie powstrzymania przesączania się przeciwnika przez przerwy. Nieprzyjaciel ten, z trudem zaopatrywany od tyłu, nie będzie zbyt groźny.

Obrona piechoty będzie ruchowa, ze stanowisk doraźnie wybranych i zmiennych, zależnych od terenu a ponadto i od okoliczności, które się wytworzą. Jednak, ażeby wytrwać pod ogniem artylerji, piechota będzie musiała rozporządzać w pobliżu swych stanowisk dobremi schronami. Schrony te będą jedynemi budowlami, wykonanemi w pasie piechoty podczas pokoju.

Ażeby zapewnić sobie zupełną nienaruszalność pozycji, nawet w razie lokalnych niepowodzeń, Chauvineau proponuje urządzenie za pasem piechoty linji schronów bojowych z karabinami maszynowemi, najlepiej pod kopułami pancernemi, rozsypanych rzadko i dobrze maskowanych; w razie lokalnego niepowodzenia, powstrzymają one ruch nieprzyjaciela aż do chwili przeciwnatarcia. Dalej ztyłu będą się znajdowały zamaskowane wejścia do chodników podziemnych, wiodących do fortów. Tam też będą się znajdowały pozycje artylerji i obserwatorja. Najlepszemi obserwatorjami pierwszej linji będą jednak forty, dobrze połączone telefonicznie z baterjami dzięki podziemnym chodnikom.

Układ Chauvineau jest bardzo elastyczny. Z pewnemi zmianami dostosowuje się do różnych terenów. Forty na przeciwstoku stwarzają najtrudniejsze dla nieprzyjaciela pole walki, je-

dnak w wielu wypadkach będzie się narzucało wysunięcie ich na sam szczyt grzbietu, a to w celu odebrania przeciwnikowi obserwatorjów. W wielu wypadkach dobrze będzie część fortów umieścić na szczycie grzbietu, część zaś na przeciwstoku.

Również proponowana gęstość fortów może ulegać zmianom, zależnie od warunków lokalnych: ostrzału, martwych pól, wartości przeciwnika. Układ ten, jak przyznaje sam płk. Chauvineau, nadaje się w szczególności do terenów otwartych, gdzie potęga środków ogniowych, skoncentrowanych w fortach, może być najlepiej wyzyskana. Ma więc on szczególną wartość w naszych polskich warunkach.

Nie jest pozatem zbyt drogi w stosunku do siły jaką przedstawia. Przy tak gęstem, jak proponuje autor, ustawieniu fortów, koszt 1 kilometra fortyfikacji wraz z chodnikami podziemnemi będzie wynosił około 2 miljonów franków w złocie. Przy rzadszem rozstawieniu fortów koszty zmniejszą się. Lecz najważniejszą zaletą układu Chauvineau jest zapewnienie uporczywości i wysokiej wartości obronie przy jednoczesnem zaoszczędzeniu sił piechoty.

Pancerz jest tu wysunięty przed siłę żywą. On musi przyjąć na siebie najpotężniejsze uderzenia.

Jest to dobre wykorzystanie energji, utajonej w martwym materjale.

B. Zastosowania w dziedzinie strategicznej.

Twierdze odosobnione.

Widzieliśmy już, że wielka twierdza zamknięta pochłania masę sił i środków i że w razie oblężenia nie może istnieć czas dłuższy. To też wszyscy myśliciele nowocześni odrzucają jej koncepcję. Niektórzy z nich wysuwają natomiast pomysł małej fortecy zaporowej, która odgrywałaby rolę dawnego fortu zaporowego.

Jaka była rola takiego fortu?

Przeciąć komunikacje w granicach donośności swoich dział.

Musimy się zgodzić, że w wypadkach rzadkich linij komunikacyjnych fort zaporowy mógłby odegrać poważną rolę. Ale żaden fort, nawet nowoczesny, nie jest w stanie istnieć pewien dłuższy okres czasu, gdy zostanie zupełnie odosobniony. Zginie on prędko przez uduszenie. Ponadto fort nowoczesny nie ma i nie może mieć artylerji do walki na wielką odległość, artylerji wzbraniającej. Gdyby ją miał, prawdopodobnie nie mógłby jej używać.

Stąd powstaje myśl małej fortecy zamkniętej, której zadaniem byłoby umożliwić istnienie i działanie artylerji wzbraniającej dalekonośnej, umieszczonej w środku twierdzy.

Nowoczesne rozwiązania taktyczno-techniczne powinny dać tej twierdzy możność wytrwania tak długo, jak to jest potrzebne dla manewru własnych armij. Nawet jeżeli taka twierdza upadnie, nieprzyjaciel weźmie tylko znikomą ilość jeńców i materjału, a zniszczone komunikacje w dalszym ciągu opóźniać będą jego posuwanie się.

Na uwagę zasługują dwa pomysły: generała Lévêque'a i pułkownika Chauvineau.

Ponieważ za Vaubana obwód bojowy otaczał dookoła obwód główny twierdzy, przeto i gen. Lévêque zestawia kwartały obok siebie tak, by tworzyły zamknięty obwód, formując wewnątrz cytadelę o średnicy około 6 kilometrów; jej obwód główny składałby się ze śródszańców kwartałów, przyczem dawna droga wałowa (szkic Nr. 2) zamieniłaby się w galerję podziemną z kolejką elektryczną, umożliwiającą szybki ruch odwodów ku zagrożonym kwartałom. Załoga całości wynosiłaby jedną dywizję piechoty, ponadto niezbędnych specjalistów, zwłaszcza artylerzystów.

Płk. Chauvineau, wierny swojemu układowi, wysuwa nazewnątrz pierścień fortów, wewnątrz którego będzie istniał pas obrony piechoty. Średnica całej twierdzy wynosiłaby tylko około 3 kilometrów, ilość fortów—6 do 7. Komunikacje podziemne fortów wychodziłyby do wolnego środka twierdzy, której daje nazwę „grupy ufortyfikowanej". Załoga jeszcze mniejsza niż u Lévêque'a.

I w jednym i w drugim pomyśle środek twierdzy przeznaczony byłby głównie dla artylerji dalekonośnej, zamykającej komunikacje. Wobec małych rozmiarów tych twierdz, nie można sobie wyobrazić inaczej tej artylerji jak w formie opancerzonej. Będą to bądź wieże znikające, bądź stałe baterje pancerne typu niemieckiego, bądź wreszcie podwalnie ze strzelnicami.

Dla każdej twierdzy zaporowej musi być opracowany system zniszczeń okolicznych komunikacyj; skuteczność tych zniszczeń będzie podtrzymywana nadal ogniem dział dalekonośnych.

Powstają jednak pewne wątpliwości. Pobyt w takiej twierdzy, otoczonej przez nieprzyjaciela, rozporządzającego masą artylerji i amunicji i całkowicie pokrywanej jego ogniem, nie będzie należał do łatwych. Wobec przeciwnika *silnego pod względem technicznym*, twierdza taka może się długo nie utrzymać. Zdarzyć się może,

że samo tylko dobre zniszczenie komunikacyj mogłoby powstrzymać nieprzyjaciela przez czas dłuższy.

Pomysł ten należy więc rozważać indywidualnie dla każdego wypadku. Wrócimy jeszcze do niego przy omawianiu naszych polskich warunków.

Strefy ufortyfikowane.

Strefy ufortyfikowane, zwane również rejonami warownemi, to pomysł, ku któremu zdają się skłaniać obecnie wszyscy fortyfikatorzy. Jednak operacyjne użycie ich wcale nie jest łatwe. Jakiejkolwiek struktury, strefa ufortyfikowana będzie zawsze wielkości ograniczonej. Dzieje się to przedewszystkiem ze względu na koszty.

Pozatem fortyfikacja nie stanowi sama przez się przeszkody dla nieprzyjaciela; musi być bowiem obsadzona. W razie zbytniej rozległości stref ufortyfikowanych, mogłoby się zdarzyć, że nie byłoby można ich obsadzić. Na początku wojny, o ile plan operacyjny byłby wybitnie zaczepny, wszystkie niemal siły poszłyby bić nieprzyjaciela i wygrywać wojnę na jego terytorjum, w razie zaś niepowodzenia zabrakłoby odwodów do obsadzenia rozległych pozycyj, a cofające się armje mogłyby być niezdolne do zatrzymania się o własnych siłach nawet na pozycjach ufortyfikowanych.

Skoro więc strefy ufortyfikowane będą wielkości ograniczonej, to będą miały flanki. Skoro będą miały flanki, to będą mogły być przeskrzydlone przez nieprzyjaciela, w dalszym ciągu wyminięte i wreszcie mogą upaść bez walki nawet, a to wskutek zagrożenia komunikacyj tyłowych i przerwania współdziałania z armjami polowemi.

We wrześniu 1914 r. kurtyna ufortyfikowana wyżyn Mozy, osłonięta od północy twiedzą Verdun, odegrała swoją rolę, powstrzymała natarcia Niemców od wschodu i nie pozwoliła im przyjść do bitwy nad Marną. Lecz, gdyby odwrót wojsk francuskich przedłużył się jeszcze o parę dni, wówczas 3 armja francuska, która rozciągała się coraz bardziej, by utrzymać łączność swem prawem skrzydłem z Verdun i osłaniała w ten sposób kurtynę od tyłu, cofnęłaby się również, a wtedy cała zasłona ufortyfikowana wyżyn Mozy upadłaby bez walki. Pozostałaby tylko twierdza zamknięta Verdun, odcięta od armij walczących w polu.

A więc z jednej strony musimy osłonić flanki strefy ufortyfikowanej, z drugiej strony odwrót armij polowych musi nastąpić przed dokonaniem jej kompletnego obejścia przez nieprzyjaciela,

nawet pomimo osłony tych flank. Podkreślić należy, że manewr zaczepny naszych armij wyjść może wykorzystując właśnie strefy ufortyfikowane.

Warunki te bardzo ograniczają użycie stref ufortyfikowanych.

Zabezpieczenie flank może się odbyć przedewszystkiem przez oparcie ich o przeszkody naturalne. W braku tych trzeba będzie flanki zagiąć i, w razie niebezpieczeństwa obchodzenia, zniszczyć gruntownie komunikacje poza flankami.

Zresztą wrażliwość danej strefy na obejście będzie zależała również i od jej wewnętrznej struktury. Strefa ufortyfikowana bowiem, zależnie od lokalnych warunków terenowych oraz zadania, będzie miała strukturę bądź pozycji ciągłej, bądź zasłony ufortyfikowanej, bądź też ugupowania z kilku zasłon.

Pozycja ciągła, ufortyfikowana za pomocą jednego z wymienionych poprzednio układów, jest niewątpliwie bardzo mocna, lecz jednocześnie jest bardzo wrażliwa na obejście. W razie obejścia upada samoczynnie.

Wrażliwość znacznie mniejszą posiada *zasłona ufortyfikowana* nowoczesna, proponowana zarówno przez Lévêque'a jak i przez Chauvineau.

Wyobraźmy sobie szereg małych twierdz zaporowych zamkniętych, w postaci czy to cytadel Lévêque'a, czy to grup ufortyfikowanych Chauvineau, odległych jedna od drugiej o 8 do 12 kilometrów. Część komunikacyj twierdze zaporowe zamykają swojem własnem istnieniem, resztę zamykają ogniem działowym. Flanki zasłony są bądź oparte o przeszkody, bądź zagięte. Masowe zniszczenia dokonane przed zasłoną, na jej linji i na flankach dopełniają zapory.

Zaporę taką nieprzyjaciel będzie usiłował bądź wyminąć, zwłaszcza, o ileby przerwy między forteczkami zostały obsadzone przez dywizje piechoty obrońcy, bądź, w razie nieobsadzenia, przenikałby przez nią tylko ograniczonemi siłami wobec przecięcia wszystkich komunikacyj. W każdym razie masa główna musiałaby iść w przerwy pomiędzy strefami; ułatwiłoby to manewr obrońcy, który ponadto miałby więcej czasu na wykonanie manewru, gdyż zapora taka nie upadałaby natychmiast po obejściu.

Wreszcie Chauvineau proponuje w terenach szczególniej pozbawionych przeszkód naturalnych, posiadających natomiast bogate komunikacje, *ugrupowanie wgłąb kilku zasłon.* Zasłony te,

o strukturze powyżej opisanej, znajdowałyby się w ilości co najmniej dwóch, jedna za drugą na odległości strzału działowego. Poszczególne forteczki zaporowe tworzyłyby szachownicę.

Całość strefy posiadałaby głębokość, co, w połączeniu ze zniszczeniami, pozwoliłoby dowództwu liczyć na zupełnie pewne skanalizowanie ruchów nieprzyjaciela przy jednoczesnem zmniejszeniu troski o podtrzymywanie samej strefy kosztem wojsk polowych. Rzecz prosta, że strefa taka byłaby kosztowniejsza od innych.

Współdziałanie stref ufortyfikowanych z armjami polowemi jest trudne do przewidzenia zgóry.

Niewątpliwie, własne plany operacyjne i teren mogą dać pewne dane co do formy pierwszego starcia, lecz będzie to dotyczyło jedynie początku kampanji. Ograniczy to najczęściej użycie stref ufortyfikowanych do okolic pogranicznych.

Znacznie trudniej jest określić położenie takich stref wewnątrz kraju, gdyż tam zazwyczaj ani miejsce bitwy, ani jej forma nie dadzą się przewidzieć.

Dla lepszego zrozumienia, rozpatrzmy przykład dobrego zastosowania stref ufortyfikowanych w związku z planami operacyjnemi.

Drugi plan Schlieffena, o którym już wspominaliśmy, przewidywał natarcie ogromnej większości sił niemieckich północą, poprzez Luksemburg i Belgję ($35^1/_2$ korpusów, 7 dyw. kaw., 16 brygad landwery); na południu, w Lotaryngji i Alzacji, przewidywał obronę tylko słabemi siłami (5 korpusów, 3 dyw. kaw., $10^1/_2$ brygad landwery).

Szczególnie ważny był plac boju lotaryński, gdyż powodzenie tam Francuzów prowadziło ich na komunikacje armij idących na Luksemburg i Belgję. Ażeby więc zabezpieczyć własne działania zaczepne, Schlieffen ucieka się do fortyfikacji stałej, organizuje obronne pole bitwy.

Zawiasę dla olbrzymiego ruchu obrotowego stanowić ma potężny rejon warowny „Mozeli" (Moselstellung) czyli rejon Metz-Thionville, rozciągłości około 30 km frontu. Na południu mamy drugą strefę ufortyfikowaną: Strassburg—Mutzig—Molsheim czyli rejon warowny „Alzacji" (szkic Nr. 1 w zeszycie lutowym Bellony) nad rz. Bruche, której pozycje dają się łatwo i silnie umocnić, jak to zostało wykonane zresztą podczas wojny 1914 — 18 r. Na

południe od Strassburga odosobnione przedmościa Neuf Brisach i Müllheim oraz twierdza Istein zamykają przejścia przez Ren.

Lecz pomiędzy rejonami „Mozeli" i „Alzacji" istnieje międzypole o 70 km frontu. Tu będą walczyły armje polowe. Ale pole bitwy będzie przygotowane. Silna pozycja polowa nad rz. Nied będzie przedłużała niejako pozycję Metzu; zostaną rozpoznane najlepsze pozycje, wyznaczone i przygotowane obserwatorja, zrobione pomiary, jednem słowem zostanie przygotowane pole bitwy.

Tak pomyślany system fortyfikacyjny znakomicie pomagał do wypełnienia zamierzonego planu zaczepnego, gdyż nadawał się do wykorzystania w najróżniejszych położeniach. Przedewszystkiem rejon warowny Mozeli był bezpośredniem oparciem i osłoną lewego skrzydła masy manewrowej. Bitwa obronna w Lotaryngji mogła być zamieniona na zaczepną: o ile Francuzi posuną się wgłąb Lotaryngji, mogą być zaatakowani z flanki i nawet od tyłu przeciwnatarciem wychodzącem z rejonu warownego Metz-Thionville, ponadto z drugiej flanki przez siły debuszujące od południa. W razie natarcia francuskiego po obu stronach Metzu, armja francuska rozdzielała się na dwie odległe od siebie grupy, oddzielone rejonem warownym „Mozeli", co pozwalało Niemcom na manewr na wewnętrzne skrzydła tych ugrupowań. Wreszcie system fortyfikacyjny alzacko-lotaryński pozwalałby armjom niemieckim, pobitym we Francji, na wznowienie bitwy w korzystnych warunkach na własnem terytorjum.

Umożliwiając różne te kombinacje, system ten dobrze rozwiązuje zadanie osłony komunikacyj masy manewrowej północnej, w skład której wchodziła cała niemal armja niemiecka.

Fortyfikacja w danym wypadku nie ma wyłącznego celu biernej obrony jakiegoś skrawka terenu. Przypada jej natomiast czynna, żywa rola współpracy z wojskami polowemi w zaczepnym planie operacyjnym. Nawet w mniejszym zakresie działań miejscowych na terenie ufortyfikowanym lub pobliskim, umożliwia ona zwroty zaczepne i piękną bitwę ruchową.

Widzimy więc nierozerwalny związek fortyfikacji z planami operacyjnemi. Plany te, w związku z ukształtowaniem terenu i granic, wyznaczą miejsce dla stref ufortyfikowanych.

W głębszem wnętrzu kraju tylko w poszczególnych rzadkich wypadkach istnienie większych przeszkód lub obszarów, na których szczególnie nam zależy, może upoważnić do tworzenia systemów fortyfikacyjnych.

IV. NASZE MOŻLIWOŚCI.

Geograficzne położenie Polski stwarza szczególnie trudne warunki dla fortyfikacji stałej; uderza z jednej strony rozległość naszych granic, z drugiej—ich przyrodzona bezbronność.

To też pierwszą myślą każdego laika, żądaniem niejednego dzielnego obywatela cywilnego, będzie silne i ciągłe ufortyfikowanie granic. I zdarzają się niekiedy fortyfikatorzy, którzy takie ufortyfikowanie zdają się lekkomyślnie obiecywać, zaskarbiając sobie w ten sposób zrozumiałą popularność.

Na szczęście rzecz ta jest niemożliwa, gdyż udowodniliśmy poprzednio, że strefa ufortyfikowana musi mieć wielkość ograniczoną a ponadto musi odpowiadać i szeregowi innych warunków. Mówimy „na szczęście", gdyż gdyby taka olbrzymia co do swej rozciągłości fortyfikacja była wykonalna, to na jednym tylko z frontów pochłonęłaby siły wojskowe całego narodu naszego i doprowadziłaby w najlepszym razie do przewlekłej wojny pozycyjnej, do wojny na przetrwanie. A na taką wojnę nie możemy sobie pozwolić. Wojna taka może przynieść powodzenie tylko bardzo silnym pod względem technicznym i gospodarczym organizmom państwowym.

Wojna nasza musi być wojną ruchową. Stosunek sił do przestrzeni zdaje się obiecywać, że będzie właśnie taka a nie inna. W tej wojnie ruchowej fortyfikacja musi być cennem narzędziem dla armij działających w polu, musi zwiększać ich zdolności manewrowe.

Nie jest mojem zadaniem opracowanie tu planu ufortyfikowania Polski i dokładne podanie, gdzie mają powstać strefy ufortyfikowane. Możemy jednak podać kilka ogólnych myśli co do ich rozmieszczenia i rodzaju. A więc nasze strefy ufortyfikowane, dla względów poprzednio już omawianych, będą musiały leżeć w okolicach pogranicznych, co nie oznacza by miały leżeć w bezpośredniem pobliżu granicy. Strefy nasze nie będą zbyt rozciągłe, a to z powodu braku środków pieniężnych oraz większych załóg i obsad. Wreszcie nie będą one liczne, gdyż obszerność i otwartość naszych granic, nieszczęśliwa ich konfiguracja ogólna, brak większych przeszkód terenowych—powodują nadzwyczaj dużą ilość możliwych kombinacyj operacyjnych i stawiają fortyfikatora w niepewności co do umieszczenia danej strefy.

Jednakże dobre studjum terenu może podsunąć pewną ilość możliwości, odpowiadających rozlicznym położeniom operacyjnym.

Parę linij jezior, kilka linij rzecznych, w tej liczbie Wisła w niektórych miejscach, tu i owdzie duże bagna, gdzieniegdzie przestrzenie bez komunikacyj, nadają się bądź do ufortyfikowania w postaci stref obronnych, bądź też do oparcia o nie flank innych stref, gdyż, jak mówi Sèré de Riviére, „uzupełniając właściwości obronne okolic poprzerzynanych za pomocą dzieł fortyfikacyjnych, opanowując te rzadkie linje komunikacyjne, które je obsługują, uda się w ten sposób określić te części granicy, ku którym zwrócą się pierwsze wysiłki nieprzyjaciela, i uregulować niejako debuszowanie jego armji".

Osiągnięcie tego skutku nie jest łatwe w naszych warunkach, ale możliwe. Doświadczenie uczy, że wpływ fortyfikacji stałej na zamiary nieprzyjaciela jest olbrzymi. Kanalizujemy wprost ruchy nieprzyjaciela. Możemy je nieraz przewidzieć, ustalić.

Kanalizując zaś ruchy nieprzyjaciela niewątpliwie przychodzimy z pomocą manewrowi naszych armij, które będą mogły opierać się o fortyfikacje, wypadać z za nich lub poprzez nie na flanki nieprzyjacielskie.

Rzeczy te są możliwe do osiągnięcia w naszych warunkach.

Niektóre okręgi przemysłowe, bardzo nawet żywotne dla prowadzenia wojny a leżące blisko granicy, domagałyby się zabezpieczenia za pomocą fortyfikacji stałej.

Wewnątrz kraju nie wykluczone byłyby przedmościa, zwiaszcza na Wiśle, umożliwiające debuszowanie w razie, gdyby niepowodzenia uczyniły z tej poważnej przeszkody linię walki. Mieliśmy już podobną sytuację w roku 1920, przyczem debuszowanie grupy Naczelnego Wodza w dniu 16 sierpnia ku północy, na flankę sił bolszewickich, atakujących przedmoście Warszawy, odbyło się z przedmościa naturalnego, jakie tworzyła linja Wieprza. Mieliśmy tu przykład gry dwóch przedmości.

Odnośnie linji Wisły dodać należy, że dzięki swemu środkowemu położeniu w kraju ma ona właściwości frontu zwrotnego na wschód lub na zachód.

We wszystkich danych wypadkach stosowalibyśmy strefy ufortyfikowane struktury bądź ciągłej, bądź przerywanej, zależnie od warunków terenowych, komunikacyjnych, a nawet od rodzaju ewentualnego przeciwnika. Na wschodzie, w tych miejscach, gdzie komunikacje są rzadkie, wobec przeciwnika technicznie niezbyt silnego, zasłony ufortyfikowane przery-

wane, składające się z odosobnionych małych twierdz, mogłyby mieć szczególną wartość.

Twierdza zamknięta, dająca się osaczyć, będąca przeżytkiem na zachodzie, może mieć dużą wartość na wschodzie wobec mas kawalerji przeciwnika. Niejednokrotnie nie będzie tu szło wyłącznie o zamknięcie ciaśniny. Częstokroć będzie tu szło o zachowanie drogocennego materjału, który łatwo może ulec zniszczeniu przez ruchliwe masy nieprzyjaciela. „Bez obozów warownych, zabezpieczonych przed huzarami i partjami, nie można robić wojny zaczepnej" — mówi Napoleon.

Nazwijmy rzeczy po imieniu.

Przemianujmy huzarów na kozaków, partyzantów na dywersantów, twórzmy obozy warowne, róbmy wojnę zaczepną. Jeżeli chcemy, by akcja nasza na wschodzie była ruchliwa, szybka i decydująca, by manewr miał giętkość i elastyczność, to nie możemy na tych ogromnych obszarach stale być krępowani urządzeniami tyłowemi i stale włóczyć za sobą ciężkie „impedimenta". Nie możemy stale wyprostowywać i nawiązywać frontu, by urządzenia te chronić, jak to miało miejsce w r. 1920. Chowajmy te urządzenia do obozów warownych.

Obozom tym nie będziemy mogli dać dużej załogi. Brak sił ludzkich musi zastąpić fortyfikacja stała.

Jest jeszcze inna przyczyna, dla której nawet większa twierdza zamknięta nie jest na wschodzie przeżytkiem. Przeciwnik nasz, niosący hasła wojny społecznej, najdzikszej ze wszystkich wojen, odznaczał się nieposzanowaniem zwyczajów przyjętych u narodów cywilizowanych, dzikością i okrucieństwem wobec ludności cywilnej, zwłaszcza rdzennie polskiej, a szczególnie klas wykształconych. Gdy Budienny w r. 1920 podchodził pod Lwów, ludność szykowała się do obrony. Kopano kiepskie rowy i wiązano słabe druty. Jakąż ogromną pomoc dałaby fortyfikacja, zawczasu przygotowana, obrońcom, którzy złożyli już poprzednio dowody męstwa i wielkości ducha!

Dodajmy do tego, że na wschodzie fortyfikacja stała nie potrzebuje być tak silna jak na zachodzie, gdyż ani środki nieprzyjaciela nie będą zbyt silne, ani manewr nie każe na siebie zbyt długo czekać, a zauważymy, że możliwości fortyfikacyjne odrazu wzrosną.

Jaki układ mamy stosować: Chauvineau, Lévêque'a, Culmanna czy fortyfikację półstałą?

Nie przesądzajmy sprawy. Studjujmy ją każdorazowo. Każdy z tych układów ma swoje zalety.

Teren, zadanie oraz wartość nieprzyjaciela—każdorazowo rozstrzygają zagadnienie.

Dla obrony bardzo silnej, w terenach otwartych będzie to układ Chauvineau; w terenach o wielkiej ilości martwych pól może się nadawać lepiej układ Lévêque'a lub inny układ o elementach rozproszonych. W terenach nizinnych i bagiennych, tak licznych w Polsce, gdzie budowa chodników podziemnych będzie wykluczona, pierwszeństwo będzie miała fortyfikacja półstała lub układ Cullmana z pewnemi zmianami.

Ale koszty? zawołają niechętni przedstawiciele finansów. Z kosztami wcale nie jest tak źle. Fortyfikacja ma to do siebie, że buduje się stale przez długie okresy lat.

Jest energją, gromadzoną stopniowo na czas wojny.

Koszty więc rozkładają się stopniowo.

A pozatem pieniądze nie zostają wyrzucone.

Większość materjałów, używanych w fortyfikacji, są to materjały krajowe. Cementu mamy poddostatkiem. Tylko niektóre metale musiałyby być sprowadzane z zagranicy; pancerze mogą wykonywać nasze huty. Uzbrojenie i tak sami fabrykować musimy, zresztą nietylko dla celów fortyfikacyjnych. Mamy nadmiar rąk roboczych, a nawet bezroboczych. Ożywi się ruch budowlany. Ogromna większość pieniędzy zostanie w kraju i przepływać tylko będzie ze skarbu do rąk ludności, a od niej znowu do skarbu, ruchem tym wywołując pracę, a pracą wznosząc fortyfikację, fortyfikacją zaś wzmacniając naszą zdolność obronną.

Sztuka cała polega tylko na stworzeniu programu i na wydzieleniu w budżecie odpowiednich sum, które i tak wrócą do skarbu. Jest to tylko stworzenie pewnej pozycji obrotowej, pewnego rodzaju virement.

Zresztą fortyfikacja nie jest rzeczą najdroższą.

Dla porównania dodam, że nowoczesny pancernik kosztuje około 300 miljonów złotych, przyczem łatwo może pójść na dno oceanu, jeżeli już nie od jednej to napewno od paru torped.

Za cenę tę możemy mieć 160 do 200 kilometrów fortyfikacji stałej, której żadne pociski nie poszlą na dno morza.

A jednak są narody, które budują wielkie i drogie floty pancerne.

Niewątpliwie są to narody silne.

Ażeby mieć fortyfikację stałą nowoczesną, *trzeba przedewszystkiem mieć silną wolę jej tworzenia.* Będziemy mieli tę wolę, gdy zrozumiemy jej potrzebę, tak jak ją rozumieją nasi sąsiedzi. Niemieckie prace fortyfikacyjne na linji rzeki Odry oraz pod Królewcem i Lecem, które niedawno narobiły tyle hałasu, wskazują na zaufanie do fortyfikacji stałej tych, którzy przeciw niej bronią a nie piórem wojowali.

* * *

Widzieliśmy trudność zagadnienia. Widzieliśmy, że najtęższe umysły starają się wyprowadzić je z kryzysu i pchnąć na drogi normalnej ewolucji.

Musimy również wziąć udział w tej pracy. Badajmy pomysły i studjujmy zastosowanie w naszych warunkach.

Zrozumiemy wtedy potrzebę czynu. Powstanie wola tworzenia. A wówczas powstanie polska fortyfikacja stała, doskonałe narzędzie w rękach tych, którzy potrafią go używać.

PŁK. S. G. A. WOJTKIELEWICZ.

TECHNIKA MARSZU ZBLIŻANIA[1]).

Nie ulega wątpliwości, że nasz Regulamin służby polowej nie reguluje techniki marszu zbliżania; zdaniem jednak mojem, nie jest to potrzebne ani nawet możliwe, gdyż ugrupowanie dywizji w tym marszu zawsze będzie zależne od położenia, terenu, danego dywizji zadania i od powziętej przez dowódcę dywizji decyzji. Zupełnie słusznie podkreśla gen. Pożerski, że „maszerująca dywizja wie dzisiaj dość dokładnie, co i gdzie ją oczekuje. To też rozpocznie ona już i marsz zbliżania, opierając się na powyższych danych i odpowiednio grupując się, to znaczy rozwijając jednostki w kolumnach obok siebie i zapewniając sobie tem samem ciągłość działania". Dodałbym, że ugrupowanie dywizji w kolumny oraz podział sił w nich na oddziały nacierające i odwody (ewent. broniące) powinien być już zgrubsza przez dowódcę dywizji dokonany i zadania między wyznaczonych dowódców rozdzielone. Wtedy dowódca dywizji z reguły maszeruje przy tej kolumnie, której dał zadanie główne.

Proponowany przez gen. Pożerskiego sposób marszu zbliżania byłby raczej odpowiedni wtedy, gdyby dowódca dywizji dokładnych wiadomości o nieprzyjacielu nie posiadał i dążył do uzyskania ich przez zetknięcie się bojowe.

Pozatem rozwiązanie to posiada wiele niedogodności.

1. Koordynowanie działania *wszystkich trzech straży przednich* przez posuwającego się przy jednej z nich dowódcę piechoty dywizyjnej wydaje mi się zadaniem zbyt dla niego trudnem przy większych odległościach między kolumnami, trudności przekazywania doń meldunków od dowódców pozostałych dwóch straży przednich i jego rozkazów do tych straży przednich.

---

[1]) Kilka uwag z powodu artykułu gen. bryg. Olgierda Pożerskiego. Bellona, t. XXIX, zesz. 1.

Działanie straży przednich i ich zadania określi przecież dowódca dywizji w swym rozkazie do marszu zbliżania i najprawdopodobniej (ponieważ niema jeszcze bezpośredniego zetknięcia się z nieprzyjacielem) omówi z dowódcami pułków osobiście, wyjaśniając szczegóły i swe przewidywania, nie umieszczone w rozkazie.

2. „Bataljonami straży przednich dowodzą dowódcy pułków, mając w ten sposób już w marszu zbliżania określone zadania bojowe"—mówi gen. Pożerski. Jakie? Jeżeli zwiadów bojowych—bataljon powinien im wystarczyć. Jeżeli zaś zadania bojowe wymagające większych sił (a to pewnie ma na myśli gen. Pożerski, podkreślając, że „każdy z dowódców straży przednich jest każdej chwili zupełnie świadomy położenia bojowego dywizji"), to jakaż jest ich rola i zadanie, skoro, *„po nawiązaniu styczności z nieprzyjacielem dowódca dywizji,* stosownie do powziętej decyzji natarcia czy obrony, *skierowuje dalsze bataljony* kolumn na powstałe wskutek zetknięcia się straży przednich z nieprzyjacielem odcinki pułkowe" (podkreślenia moje).

Uderza tu pomniejszenie roli dowódców. Dowódcy pułków dowodzą bataljonami, zaś dowódca piechoty dywizyjnej „koordynuje" działania trzech bataljonów. Przecież, jeżeli chodzi o zorjentowanie dowódców pułków w położeniu, to i tak, w myśl postanowień naszego Regulaminu służby polowej, dowódcy ci będą się posuwać przy strażach przednich, dowodzenie jednak bataljonami straży przednich do nich nie należy i należeć nie powinno bo na to jest właściwy dowódca bataljonu. Dlaczego dowódca dywizji zastrzega wyłącznie sobie skierowanie wszystkich dalszych bataljonów kolumn, mając możność w myśl Regulaminu służby polowej (t. II, § 36, str. 23. ustęp trzeci) pozostawienia w swem rozporządzeniu części sił kolumn dywizji przez umieszczenie odpowiedniego zastrzeżenia w rozkazie? Przecież dowódca pułku musi rozporządzać, poza bataljonami straży przedniej, jakiemiś jeszcze siłami, by móc działać w razie potrzeby na korzyść zadania dywizji.

Przy samem natarciu wzgl. obronie dowódca piechoty dywizyjnej obejmie prawdopodobnie dowództwo bądź natarcia głównego, bądź też części odcinka obronnego dywizji, zadanie więc dane mu w czasie marszu zbliżania powinno być już zbliżone do jego zadania przyszłego po zetknięciu się z nieprzyjacielem.

3. Przy takiem ugrupowaniu odwód dowódcy dywizji (tyłowe bataljony kolumn) zgóry jest rozdzielony na kilka części i musi, w razie potrzeby, ściągać się w jedno miejsce.

4. Zgóry narzuca się dywizji przy ugrupowaniu bojowem *trzy* odcinki pułkowe. Mam obawę, że pomieszanie związków taktycznych, którego obawia się gen. Pożerski przy użyciu dwóch pułków w pierwszym rzucie, będzie również musiało nastąpić.

5. Niezrozumiała jest obawa przed wydzielaniem całego pułku do odwodu dywizji. Ugrupowanie dywizji będzie mniej lub więcej sztywne zależnie od ilości i składu kolumn, a nie ilości odwodów. Pułk odwodowy niekoniecznie musi posuwać się w jednej kolumnie i po jednej drodze. Większe lub mniejsze usamodzielnienie pozostałych pułków jest zależne tylko od dowódcy dywizji, który może sobie zastrzec, jako swój odwód, części tych pułków.

Przy użyciu pułku odwodowego w bitwie nastąpi prawdopodobnie pomieszanie związków taktycznych, lecz nastąpi ono i w ugrupowaniu proponowanem przez gen. Pożerskiego, gdyż trudno sobie wyobrazić, aby tyłowe bataljony pułków, wydzielone do odwodu, zasilały *tylko* swe odcinki pułkowe.

Konieczność luzowania przez pułk odwodowy całego pierwszego rzutu jest zjawiskiem rzadkiem i wszystkie jego niedogodności dowódca dywizji musi wziąć pod uwagę, wydając podobny rozkaz.

Co do zorjentowania świeżo przybyłego z odwodu dowódcy pułku, myślę, że będzie on i powinien zresztą być w myśl naszego Regulaminu służby polowej (t. II, § 44, str. 28) „zgóry zorjentowany i stale powiadamiany w jaki sposób dowódca zamierza użyć jego oddziały" a oprócz tego będzie miał stałe wiadomości o położeniu bojowem *całej* dywizji, gdyż w czasie bitwy będzie przy nim dowódca dywizji wzgl. jego organ, mający polecenie dowódcy dywizji skierowywania odwodów. Orjentacja więc tego dowódcy pułku co do całokształtu położenia bojowego dywizji będzie szersza i zupełniejsza, aniżeli dowódcy pułku prowadzącego bataljon straży przedniej, który widzi tylko swój odcinek.

6. Przydział artylerji polowej po jednym dywizjonie do każdej z trzech kolumn pozbawia dowódcę dywizji możności wydatniejszego wsparcia ogniem artylerji natarcia głównego, przez oddanie każdemu z odcinków pułkowych jednakowej ilości artylerji, co jakby zgóry przesądza o równorzędności wysiłków każdego z pułków.

Streszczając:

1. Proponowane przez gen. Pożerskiego ugrupowanie dywizji do marszu zbliżania jest jednem z ugrupowań, które można

zastosować szczególniej wtedy, gdy ściślejszych wiadomości o nieprzyjacielu niema i chodzi w pierwszym rzędzie o ich zdobycie. Jeżeli zaś wiadomości te już są, dowódca dywizji na ich podstawie montuje przyszłe natarcie, *grupując się odpowiednio już w marszu zbliżania,* gdyż na przegrupowania po zetknięciu się bojowem z nieprzyjacielem może być zapóźno. Regulamin służby polowej (t. II, § 45, str. 29) mówi: „Dowódca dywizji ma możność podkreślenia ważności natarć przez odpowiedni rozkład ilości sił biorących w nich udział, a szczególnie ilości artylerji. Największe siły trzeba ześrodkować w pasie natarcia głównego i uszykować je w ten sposób, żeby wywrzeć największy nacisk, zapewniając równocześnie wprowadzenie świeżych oddziałów w bój, ciągłość działania, a w końcu szybkie wyzyskanie osiągniętego położenia"; zaś w § 44, str. 28 czytamy: „Pierwotny skład odwodów zależy od sposobu, w jaki dowódca zamierza prowadzić przyszłą walkę".

I tylko wtedy można przyjąć proponowane przez gen. Pożerskiego ugrupowanie, gdy „przewiduje się użycie odwodu w kilku miejscach i do kilku zadań" i gdy „trzeba części ich tak rozłożyć, by główna masa odwodu miała w każdym przewidzianym kierunku straż przednią" (R. s. p., § 44, str. 28).

Zresztą Regulamin służby polowej (t. II, § 35, str. 21) zupełnie dokładnie podaje powyższe, mówiąc o działaniach wstępnych przeciwko nieprzyjacielowi przygotowanemu do obrony:

„Dowódca dywizji wie, gdzie się rozpocznie walka; posiadając od lotnictwa i od jazdy wiadomości o nieprzyjacielu i mając możność zbadania terenu, może dokładnie ustalić zasadnicze części swego planu walki a przynajmniej pierwsze przedmioty natarcia.

Dywizja posuwa się ku nieprzyjacielowi w szyku, zastosowanym do myśli przewodniej natarcia, tak, by pod koniec marszu oddziały nacierające znalazły się naprzeciw swych przedmiotów natarcia, odwody zaś w przewidzianych dla nich rejonach".

W działaniach wstępnych w walce ruchowej (R. s. p., t. II, § 36, str. 22) omówiony jest właściwie bój spotkaniowy, „gdy dywizja w pochodzie z zamiarem zaczepnym natrafia na nieprzyjaciela ciągnącego również w zamiarach zaczepnych". W tym wypadku dowódca dywizji, biorąc pod uwagę położenie wszystkich części nadciągającej dywizji własnej, nawiązując do niego dalsze ruchy oddziałów oraz wyzyskując właściwości terenu przyszłego starcia, decyduje, w jaki sposób może osiągnąć rozstrzygające wyniki walki. Nawet jednak i w tym wypadku pierwotne ugrupo-

wanie marszowe dywizji musi być dostosowane do posiadanych o nieprzyjacielu wiadomości, terenu i własnych zamiarów.

2. Regulamin nasz dopuszcza więc najrozmaitsze ugrupowania w marszu zbliżania, zależnie od położenia i warunków, przyczem dowódca dywizji może zawsze ustalić, jakie siły w poszczególnych kolumnach chce pozostawić do swego rozporządzenia (R. s. p., t. II, § 36, str. 23).

Daje to dowódcy dywizji swobodę działania, nie krępując go żadnemi schematami, do których muszę zaliczyć proponowane przez gen. Pożerskiego ugrupowanie.

3. Słuszna jest uwaga, że nie można narzucać dowódcy dywizji jego miejsca w marszu zbliżania lub bitwie. Lecz z natury rzeczy dowódca dywizji będzie w marszu zbliżania przy tej kolumnie, której daje zadanie główne, aby móc wykonać w działaniach wstępnych czynności wymagane od niego przez Regulamin służby polowej (t. II, § 41, str. 26).

W czasie bitwy będzie dowódca dywizji prawdopodobnie na punkcie obserwacyjnym, zapewniając sobie możność kierowania swemi odwodami.

4. Zgadzam się zupełnie, że marsz zbliżania dywizji w jednej kolumnie jest w dzisiejszych warunkach zupełnym przeżytkiem i trudno sobie wyobrazić okoliczności, któreby go usprawiedliwiły.

MJR. S. G. ŻDZISŁAW CHRZĄSTOWSKI.

ILOŚĆ KOLUMN MASZERUJĄCEJ DO BOJU DYWIZJI.

Wstęp.

W numerze styczniowym Bellony ukazał się krótki lecz bardzo treściwy i doniosły artykuł generała Olgierda Pożerskiego p. t. „Technika marszu zbliżania", w którym autor omawia również podejście do strefy marszu zbliżania czyli marsz ubezpieczony. Zarówno technika marszu ubezpieczonego jak technika marszu zbliżania były wielokrotnie omawiane i roztrząsane. Natomiast powiązanie tych odrębnych faz w jedną logiczną całość, którą można nazwać „marszem do boju", pozostawia dotychczas wiele niedomówień i wątpliwości. Dobrze się stało, że Pan Generał poddał je dyskusji i że rozstrzygnął je ze swej strony w sposób swoisty i indywidualny.

Zasługą autora było umotywowanie jego projektu. Przykrym obowiązkiem polemizujących jest dorzucenie kontrmotywów i ukazanie „odwrotnej strony medalu", której nie są pozbawione najbardziej pomysłowe koncepcje.

Zasady marszu do boju, wysunięte przez Pana Generała Pożerskiego, są następujące:

1. Dywizja maszeruje do boju *zawsze* [1]) kilkoma kolumnami (najczęściej trzema — po jednym wzmocnionym pułku w każdej).

2. Straż przednia dywizji jako taka jest *zawsze* [1]) zbędna — każda z kolumn ma swą własną straż, bliższą i mniejszą (najczęściej jeden wzmocniony bataljon) a na przedpolu całości wystarczają dowódcy dywizji zwiady.

3. Każda z kolumn posiada *zawsze* [1]) wszystkie elementy współdziałania broni, do artylerji dywizyjnej włącznie.

---

[1]) Podkreślenia moje.

4. Odstępy między kolumnami powinny umożliwiać wzajemne współdziałanie (nie przekraczając — jak trzeba się domyślać—zasięgu skutecznego ognia artylerji).

5. Przewidzianemi na czas bitwy odwodami dowódcy dywizji są tyłowe bataljony poszczególnych usamodzielnionych kolumn; narazie maszerują one pod rozkazami dowódców odnośnych kolumn.

6. Dowódcy kolumn, czyli dowódcy pułków, maszerują przy swych strażach przednich. Dowódca piechoty dywizyjnej maszeruje przy jednej z nich z zadaniem koordynowania akcji wszystkich trzech straży przednich. Aparat dowodzenia dywizji piechoty maszeruje przy siłach głównych, t. zn. przy jednej z kolumn. Sam dowódca dywizji, wyposażony w samochód posuwający się w każdym terenie, znajduje się tam, skąd mu lepiej dowodzić.

7. Przy przejściu w marsz zbliżania i walkę, odcinek bojowy dywizji należy zawsze odrazu dzielić na pododcinki nie dwóch lecz trzech składowych pułków—wzmocnienia lub osłabienia ich dokonywa się w toku akcji, zależnie od taktycznej myśli manewru dowódcy dywizji.

8. Odwód ogólny powinien zawsze składać się z bataljonów różnych pułków a nie z pułku jednolitego, pozostawionego z całości poza frontem.

9. Artylerja dywizyjna powinna być zawsze podzielona dywizjonami pomiędzy kolumny pułkowe. Artylerję ogólnego działania może dowódca wydzielić sobie dopiero po wykonaniu marszu zbliżania, w którym to marszu wszystkie poszczególne dywizjony wspierają jeszcze wszystkie poszczególne pułki.

Głównemi przesłankami systemu generała Pożerskiego są następujące tezy:

a) szybkość marszu zbliżania, wahającą się, zdaniem Pana Generała, od pół do 2 km na godzinę, należy powiększyć za wszelką cenę;

b) należy stosować do dywizji zasadę Napoleona „maszerować w rozczłonkowaniu a uderzać razem";

c) w nowoczesnej wojnie, maszerująca do boju dywizja przed wejściem w styczność wie dokładnie, co i gdzie ją oczekuje;

d) podstawą rozważań musi być działanie dywizji w związku a nie w wolnej przestrzeni lub na skrzydle.

Korzyści systemu są, według generała Pożerskiego, następujące:

1) szybkość wejścia w walkę,
2) jednolitość uderzenia dywizji,
3) giętkość ugrupowania i swoboda manewru.

Taka jest treść doktryny generała Pożerskiego o prowadzeniu dywizji, doktryny stosowanej przez Niego samego w praktyce.

Przypatrzmy się teraz odwrotnej stronie medalu.

Zagadnienie szybkości.

Nie ulega wątpliwości, że proponowany system zapewnia maksymum szybkości w rozwoju akcji, co zwłaszcza w walce spotkaniowej posiada pierwszorzędne znaczenie.

Szybkość jest wszakże cenna wtedy, gdy łączy się z potęgą działania lub obniża potęgę tak nieznacznie, że strata równoważy się zaskoczeniem. Szybkość powodująca zbyt wielkie obniżenie siły działania nie kalkuluje się. Wyjątek stanowią pewne działania kawalerji, która czasami może i musi grać na szybkość, wbrew wszystkiemu i za wszelką cenę.

Potęga działania taktycznego wielkiej jednostki taktycznej zależy w pierwszym rzędzie od współdziałania broni i jednolitości manewru. Jedno i drugie wymaga specjalnej pracy dowódcy bezpośrednio przed bitwą, która to praca zkolei wymaga dwóch rzeczy t. j. czasu i pewnego skupienia dywizji.

Jeżeli zatem dywizja podeszła do placu boju zdaleka, kilkoma kolumnami, to w pewnej chwili powstanie przed dowódcą dywizji alternatywa:

a) albo tolerować niezwłoczne wejście w walkę każdej kolumny zosobna, czyli osiągnąć szybkość, rezygnując z potęgi działania, względnie uzależniając ją całkowicie od intuicji i zgrania dowódców kolumn;

b) albo też zrealizować potęgę, organizując manewr i współdziałanie broni na szczeblu dywizji; w tym ostatnim wypadku nikt oprócz trzech straży przednich nie śmie przedwcześnie się angażować (tendencja gen. Pożerskiego). Wszystkie kolumny *czekają* czyli rezygnują z tej szybkości, w imię której zostało powzięte pierwotne rozczłonkowanie. Czekają oczywiście pod ogniem, gdyż straże przednie pułków nie nawiązują styczności na przedpolu dalszem ponad 1—2 km. W tych warunkach i odwód ogólny dywizji znajdzie się, siłą rzeczy, zbyt płytko w stosunku do frontu bitwy, ażeby móc dokonać jakiejkolwiek roszady. Zresztą jest on zbyt rozkawałkowany terenowo i organizacyjnie,

ażeby go można użyć razem. Są to właściwie posiłki, nadające się raczej do równomiernego podsycania frontu niż do potężnego manewru czy kontrmanewru.

Pomijam możliwości, kiedy z tych czy innych powodów, czy poprostu dzięki tak częstemu na wojnie wypadkowi, kolumny wejdą w styczność nie jednocześnie lecz pokolei i pokolei zostaną pobite.

Jednem z największych niebezpieczeństw sztucznego wyśrubowania szybkości marszu zbliżania piechoty jest narażenie się na późniejsze przegrupowania pod ogniem, co powoduje w konsekwencji—oprócz strat i demoralizacji—daleko wolniejsze wejście w walkę niż planowe rozwijanie się z dwóch kolumn lub nawet z jednej.

Co się tyczy podniesienia szybkości marszu zbliżania od pół do $1^1/_2$ km na godzinę a nawet więcej, jest to oczywiście rzecz konieczna, ale daje się osiągnąć środkami przewidzianemi w regulaminie. Dlatego dążenie do dalszego podniesienia szybkości rozwinięcia się, mimo bardzo kuszących horoskopów, nie może być motywem jedynym i rozstrzygającym.

Zagadnienie uderzenia „razem".

„Maszerować w rozczłonkowaniu a uderzać razem" jest zasadą nie taktyczną lecz operacyjną. Armje maszerują w rozczłonkowaniu zawsze, korpusy czynią to prawie zawsze, ale elementami podzielności tych związków są właśnie dywizje. Nierozerwalność dywizji (bardzo zresztą względna) wynika z tego, że przed jej uderzeniem trzeba w niej zorganizować i manewr i współdziałanie broni. Rozerwalność związków operacyjnych wynika z tego, że współdziałanie broni odpada, a do manewru wystarcza uzgodnić w czasie dojście do bitwy poszczególnych dywizyj, na wyznaczonych zawczasu szlakach.

Uderzenie wyższego związku operacyjnego—to uderzenie naraz kilku toporów, różnemi rękami, z różnych kierunków. Uderzenie dywizji—to uderzenie jednego zwartego toporu. Podobnie jak topór składa się z ostrza, obucha i rękojeści, tak dywizja składa się z różnych broni i elementów, któremi dowódca dywizji uskutecznia możliwie jednolity wysiłek na powierzonym sobie zasadniczym kierunku, względnie szlaku. Drwal nasadza obuch na rękojeść raz na zawsze; dowódca dywizji musi organizować współdziałanie broni przed każdą bitwą w sposób odmienny a dostosowany do potrzeb wyłaniających się w ostatniej chwili — najczę-

ściej już po nawiązaniu styczności. Żeby mieć na to czas i możność oraz uniknąć wyżej omówionych trudności, dowódca dywizji *woli maszerować razem niż w rozczłonkowaniu*, chyba, że ma specyficzne warunki terenowe i taktyczne lub też liczy na idealną łączność i idealne rozpoznanie. Dlatego reguła o rozczłonkowaniu w marszu nie rozciąga się na dywizje, co zresztą nie znaczy, żeby dywizjom nie było wolno uciekać się do niej za każdym razem, gdy konkretne warunki na to pozwolą.

Głównym i zarazem ostatnim atutem dowódcy dywizji jest jego odwód ogólny. Główny atut wygrywa się w głównym punkcie strefy dywizji i wygrywa się w zasadzie w całości. Jeżeli zatem słuszna jest zasada uderzenia dywizją razem na pewnym szlaku, to jeszcze słuszniejsze jest użycie odwodu razem na jednym kierunku. Ażeby jednak móc silnie działać skupionym odwodem, nie trzeba zrażać się drobnemi trudnościami, związanemi z procedurą zasilenia jednostek zaangażowanych tam wcześniej. Zresztą oprócz zwykłego zasilenia względnie zluzowania jednostek, istnieje jeszcze wyklinowanie, przedłużenie skrzydła wreszcie przekroczenie, które jest tem łatwiejsze, im bardziej akcja nabiera charakteru wyzyskania powodzenia i pościgu. Wogóle niema położenia, któreby mogło narzucić na czas dłuższy pomieszanie związków organicznych. Natomiast zazębienie przejściowe jest od czasu do czasu nieuniknione.

Pomieszanie związków organicznych na czas dłuższy jest przesądzone tylko w tym wypadku, jeżeli tworzymy w odwodzie ogólnym niejednolity organizacyjnie zlepek.

Pełnia wiadomości o nieprzyjacielu.

Czy wzrost techniki rzeczywiście tak sprzyja wyjaśnieniu położenia przed frontem dywizji?

O tem, że rozpoznanie lotnicze nie może zastąpić styczności naziemnej, pisało się już bardzo dużo. Przypomnijmy, że dywizja tylko wtedy ma wiadomości potrzebne do wejścia w walkę, gdy jej straż przednia weszła już w walkę, określiła zarys głównych sił nieprzyjaciela i trzyma podstawę wyjściową do natarcia. Wszystko inne jest w rozpoznaniu pomocą, dodatkiem, wstępem, nieraz bardzo cennym — niemniej gra rolę pomocniczą.

Przypuśćmy jednak, że nowy sprzęt lotniczy pozwoli na rozpoznanie stałe, niezawodne i zupełne. Czyż można zapominać o tem, że równocześnie wzrosną środki przeciwdziałające? Skąd

gwarancja, że lotnictwo własne zawsze i wszędzie będzie miało przewagę nad nieprzyjacielskiem, że nieprzyjacielska artylerja przeciwlotnicza pozwoli mu na prowadzenie pracy, że przeciwnik nie zastosuje nowych środków biernej obrony przeciwlotniczej?

A motoryzacja wojska? Dziś kwestja ta jest na wschodzie mało aktualna — w przyszłości odegra niewątpliwie rolę bardzo ważną. Otóż motoryzacja, zwiększając zmienność położenia, tem samem utrudni jeszcze bardziej rozpoznanie. A gazy? Jak wszelki czynnik wymykający się z pod dokładnej kalkulacji, gazy również wprowadzą niepewność i zmienność położenia, zarówno jednostek wysuniętych obu stron jak i sił głównych. Wreszcie coraz częstsze działania nocne, a w dalszej przyszłości epizody walk podziemnych—bo i do tego z czasem technika doprowadzi—zwiększą czynnik zaskoczenia a wraz z nim doniosłość bliskiego rozpoznania oraz bliskiego ubezpieczenia.

Zapewne, straż przednią dywizji można surogować strażami przedniemi poszczególnych kolumn. Niemniej straże te nie są organem tego, kto dywizję prowadzi, i dlatego na prowadzeniu dywizji odbija się to ujemnie.

W przyszłości, jak i przedtem, wyruszenie dywizji do boju będzie się dokonywało w większości wypadków na podstawie wiadomości bądź mglistych, bądź przedawnionych, bądź, jeżeli chodzi o powzięcie ostatecznej taktycznej myśli manewru—zbyt przedwczesnych. Na takiej podstawie nie można jeszcze przesądzać o taktycznej myśli manewru boju dywizji i dlatego ugrupowanie wyjściowe musi być w zasadzie jak najbardziej giętkie i zapewniające swobodę manewru.

Sprawa działań w związku.

Generał Pożerski uwzględnia prawie wyłącznie działania dywizji piechoty w związku obustronnym. Już samo takie postawienie kwestji jest cokolwiek jednostronne, bowiem jest rzeczą jasną, że nieraz dywizje piechoty będą działać na przedpolu i na skrzydłach armji — nie mówiąc już o samodzielnych zwrotach zaczepnych dywizyj osłonowych. Z punktu widzenia prowadzenia i rozczłonkowania dywizji w marszu, działania te są trudniejsze od działań w związku obustronnym. Jeżeli umie się manewrować w przestrzeni szerokiej, to manewrowanie w pasach wąskich nie przedstawia żadnej trudności. Dlatego nie można podporządkowywać wszystkich zasad marszu do boju wymogom działań w związku.

Wszelako i te wymogi nie mogą nas doprowadzić do wniosków generała Pożerskiego. Dlaczego? Po pierwsze dlatego, że dywizje piechoty będą nieraz otrzymywały dość szerokie pasy działania—zwłaszcza na połaciach drugorzędnych, po wtóre dlatego, że idąc do bitwy nawet w wąskim pasie dywizja niezawsze będzie pewna łączności taktycznej z sąsiadami. Co więcej, jeżeli chcemy, by dywizje prędzej oskrzydlały opór, napotkany przez dywizje sąsiednie, to musimy od nich żądać, ażeby w wojnie ruchowej nie dbały zanadto o bezpośrednią łączność taktyczną.

Giętkość ugrupowania i swoboda manewru.

Ugrupowanie jednostki nazywany giętkiem, jeżeli wzajemne położenie jej członów umożliwia w każdej chwili:

1) zmontowanie w dowolnym kierunku (lub kilku najprawdopodobniejszych) potężnego manewru, względnie potężne przeciwstawienie się manewrowi przeciwnika,

2) zorganizowanie w dowolnym kierunku (lub w kilku najprawdopodobniejszych) należytego współdziałania broni.

Przedewszystkiem jednak musimy uzgodnić słownictwo. Co w dywizji zasługuje na miano „członu"?

Sądzę, że prototypem wszelkiej struktury taktycznej powinna być struktura organizacyjna, a prototypem poszczególnych członów taktycznych danej jednostki—jej człony organizacyjne. Nie zapominajmy, że organizacja jest refleksem taktyki i że genezą form organizacyjnych każdej jednostki były właśnie jej najbardziej typowe ugrupowania taktyczne. Dywizja dzieli się na pułki dlatego, że pułk jest jej organizacyjnie wypośrodkowanym organem walki — jest właśnie jej podstawowym członem. Nie mówię tu oczywiście o zwiadach i oddziałach wydzielonych.

Można zresztą poddać rewizji celowość istniejącej organizacji i zamiast 3 pułków na dywizję zaproponować 4. Natomiast jeszcze większa ilość składowych jednostek organizacyjnych jest niemożliwością, ponieważ niemożliwością byłoby dysponowanie nadmierną ilością członów taktycznych.

Tak więc zadania bojowe w dywizji dostają w zasadzie nie bataljony lecz pułki. Ażeby mierzyć siły na zadania, dowódca dywizji przeprowadza kalkulację bataljonami i wzmacniając lub osłabiając poszczególne pułki, musi tem samem prowadzić w dywizji — że się tak wyrażę — taktyczną ewidencję bataljonów. Podobnie siłę kompanji mierzy się ilością drużyn, z czego jednak

nie wynika, ażeby dowódca kompanji miał dysponować, a co gorsza—manewrować poszczególnemi drużynami.

Kompanja manewruje plutonami, bataljon—kompanjami, armja—dywizjami, a dywizja — pułkami. Być może, że pułk jest cięższy od bataljonu, podobnie jak pięść jest cięższa od palca, niemniej każdy woli uderzać pięścią niż palcami.

Przejdźmy teraz do analizy ugrupowania generała Pożerskiego. Trzy organiczne pięści dywizji posuwają się równolegle w jednej linji. Przed dokonaniem uderzenia, z każdej pięści autor amputuje zazwyczaj jeden palec i zostawia w odwodzie ogólnym dowódcy dywizji do jego manewru. Czy można stworzyć z tego nową pięść? O jakiej wartości manewrowej? W jakim terminie? W jakiem miejscu? Wziąwszy pod uwagę rozpiętość sieci dróg, po których kroczyły amputowane bataljony, możliwości skoncentrowania i manewru odwodem przedstawiają się opłakanie. Odwód jako całość nie istnieje. Istnieją tylko rozproszone bataljony odwodu, zorjentowane w zupełnie odmiennych szlakach, a gdyby nawet udało się je zebrać i użyć razem, byłaby to akcja niezgranego i bezdusznego konglomeratu. Widzimy, że pod względem składu i rozmieszczenia odwodu ogólnego ugrupowanie gen. Pożerskiego jest antytezą giętkości.

A same kolumny? Płytka w stosunku do frontu linja trzech kolumn jest najmniej giętkiem ugrupowaniem ze wszystkich możliwych. Wszystkie człony zostają na froncie zaangażowane z konieczności w sposób równomierny; zaznaczenie większego wysiłku na jednej z osi kosztem ekonomji na drugich jest tak samo problematyczne, jak ścisła łączność pomiędzy kolumnami podczas marszu, jak jeszcze trudniejsze przetasowanie składu kolumn stosownie do wiadomości lotniczych i zwiadowczych, otrzymanych podczas marszu przez dowódcę dywizji.

Wiadomości od straży przednich będą skąpe, spóźnione i z punktu widzenia prowadzenia dywizji mało ważne: każda ze straży przednich pracuje na korzyść jednego z odosobnionych członów dywizji, żadna z nich nie pracuje na korzyść dywizji jako całości.

Rozczłonkowanie pułków wszerz zbliża wprawdzie poszczególne pułki do poszczególnych domniemanych celów natarcia, ale co zyskuje się na tem zbliżeniu, to traci się na trudniejszem nawiązaniu łączności i przewlekłem skoordynowaniu akcji elementów, wypuszczonych przedwcześnie z ręki. Jeżeli przytem położenie zmieni się o tyle, że ostateczne przedmioty natarcia puł-

ków będą leżeć na innych osiach, to pierwotne rozczłonkowanie straci wszelką rację bytu a nowe przegrupowanie może stać się niesłychanie trudne i powolne. Nieznaczne nawet odchylenie kierunku dywizji od kierunku pierwotnego może w tem ugrupowaniu spowodować chaos nawet wówczas, gdy ma to miejsce jeszcze zdala od nieprzyjaciela: wymaga ono bowiem zmiany aż trzech osi marszu i zmiany zadań trzech dowódców kolumn, co spowoduje zkolei zmianę zadań trzech straży przednich i t. d. Nadto zajdzie potrzeba nowego uzgodnienia ruchu naprzód i nowego systemu łączności oraz wydania całego szeregu innych specjalnych zarządzeń. Czyni to prowadzenie dywizji w takiem ugrupowaniu trudnem, skomplikowanem i ryzykownem—wszystko wskutek braku giętkości. Najciekawsze jednak położenie powstanie w razie konieczności zwrotu ugrupowania w kierunku jednej lub drugiej flanki. Pułki znajdą się wówczas jeden za drugim czyli właśnie w takiem położeniu, od którego Pan Generał pragnął nas raz na zawsze uchronić.

Co do współdziałania broni, to autor za bardzo dba o współdziałanie dywizjonów z pułkami kosztem współdziałania artylerji dywizyjnej z manewrem dywizji. Jest to zresztą reakcja, wywołana brakiem plutonów organicznej artylerji pułkowej.

Oczywiście, że stałych schematów niema i być nie może. Jeżeli jednak chodzi o ugrupowanie, które ma najwięcej cech giętkości przy niepewnem położeniu w najbardziej przeciętnych warunkach, to takiem ugrupowaniem jest trójkąt pułków, z których dwa tworzą kolumnę główną a jeden boczną. Z takiego ugrupowania można odrazu, względnie w krótkim czasie, przeciwstawić nieprzyjacielowi—skądkolwiek się zjawi—dwa pułki, zachowując trzeci pułk w odwodzie ogólnym do manewru; można w krótkim czasie zorganizować współdziałanie gros artylerji, zachowując ją w ręku i manewrując jej ogniem; można być pewny łączności z siłą główną dywizji, prowadząc ją osobiście w kolumnie głównej; można wreszcie ryzyko usamodzielnienia jednej trzeciej sił sprowadzić do minimum, poświęcając na to wszystkie posiadane środki łączności.

Wprawdzie rozwinięcie trwa nieco dłużej, ale rozkazodawstwo następuje szybciej i trafniej a wykonanie jest pewniejsze i potężniejsze. Zresztą wprowadzenie odwodu do walki musi być tak czy inaczej przygotowane wstępną walką ugrupowania czołowego, a efekt jej wymaga w warunkach nowoczesnej wojny pewnego czasu. Przedwczesne użycie odwodu jest nietylko niepo-

trzebne, ale często wręcz szkodliwe. Dlatego nie trzeba się zbytnio przejmować odległością pułku odwodowego od linji ognia. Krótkotrwałość bitwy jest suggestją ćwiczeń. Z drugiej strony, ćwiczenia zachęcają do zbyt płytkich ugrupowań dlatego, że przegrupowania odwodów i ruchy skośne nie są tam prażone morderczym ogniem.

Z tego, że dłuższa kolumna wymaga więcej czasu na rozwinięcie się, wypływa tylko taki wniosek, że straż przednia kolumny głównej musi być odpowiednio silniejsza i dalej wysunięta. Straż przednia kolumny bocznej byłaby mniej więcej taka, jaka jest w systemie generała Pożerskiego. Na pozostałej flance wystarczyłaby „partja" lub zwiady. Zwiady pracowałyby również, rzecz prosta, na przedpolu obu straży. Tylko jedna straż przednia kolumny bocznej pracuje w tym wypadku dla dywizji w sposób pośredni, reszta systemu ubezpieczenia i zwiadów pracuje bezpośrednio z ramienia dowódcy całości i na jego korzyść.

Co do marszu w jednej kolumnie, to trudno się nim etuzjazmować ale nie można go znów raz na zawsze wykluczyć. Są wypadki kiedy warunki — terenowe chociażby — poprostu narzucają taką „kiszkę". Nawiasem mówiąc, najczęściej zabraknie dróg właśnie w wypadkach działania dywizji w związku na froncie wąskim. Na froncie szerokim znowuż, przeciwko trzem sztywnym kolumnom przemawiają względy manewrowe, a ugrupowanie w dwóch kolumnach również niezawsze jest wskazane. Jakież tedy są właściwości marszu w jednej kolumnie?

Jakkolwiek manewr jest wówczas powolny, niemniej — w przeciwieństwie do uszykowania kordonowego — umożliwia maksymalną ilość kombinacyj, gdyż *związanie* da się czasem przeprowadzić nawet jednym pułkiem, a do manewru można użyć dwóch pozostałych, w dowolnem ugrupowaniu, z dowolnego skrzydła. Jest to w piechocie wypadek raczej wyjątkowy, niemniej może być wskazany przy napotkaniu oporu np. w lesie, lub w dużej miejscowości. Nie jest to także wykluczone przy forsowaniu obrony zorganizowanej na szerokim froncie, gdyż wówczas trzeba namacać czułe miejsce a potem skierować tam całość rozporządzalnych sił. Wprawdzie szybkość rozwinięcia się spada wówczas bardzo poważnie, ale za to znika ryzyko zmontowania właściwego manewru ku przodowi oraz ryzyko utrzymania łączności. Straż przednia jest jedna, cały system ubezpieczenia i zwiadów pracuje

na korzyść dowódcy dywizji. Wszystko jest rozporządzalne, wszystko jest ciągle w ręku — uderzenie „razem" zagwarantowane. Gorzej przedstawia się sprawa w razie zwrotu w kierunku flanki, gdyż otrzymamy znowu trzy pułki w linji czyli ugrupowanie płytkie, linearne, jednem słowem „kordon". Dzięki temu, ugrupowanie dywizji w jednej kolumnie jest również nazbyt sztywne. Zasadę polegającą na tem, że wielka jednostka taktyczna *nietylko walczy ale maszeruje razem*, stosuje się wobec tego w sposób bardzo względny — najczęściej w odniesieniu do głównych sił dywizji.

Bez względu na to, w ilu kolumnach marszowych dywizja podeszła do strefy marszu zbliżania, w pewnej chwili każda z kolumn podlega w terenie dalszemu rozczłonkowaniu, które kończy się w czołowych elementach gęstemi i małemi kolumienkami i wreszcie falami. Trzeba odróżniać duże i szeroko rozczłonkowane kolumny marszowe od coraz to liczniejszych i drobniejszych kolumn marszu zbliżania. Ściśle biorąc, zagadnienie ilości kolumn można rozpatrywać tylko w marszu do bitwy przed wejściem w strefę marszu zbliżania. Właściwy marsz zbliżania odbywa się grupami taktycznemi, posuwającemi się na swych odcinkach tak zmienną ilością kolumn i kolumienek, że dyskusja na ten temat byłaby równie scholastyczna jak bezcelowa.

Szczegóły właściwego marszu zbliżania pozostawiam na boku.

Zakończenie.

Streszczając, stwierdzić muszę, że ugrupowanie dywizji piechoty w kilku kolumnach posiada, obok pewnych zalet, szereg braków, których nie posiadają inne ugrupowania. Dlatego dywizja piechoty, podobnie jak i dywizja kawalerji, maszeruje bądź jedną kolumną, bądź kilkoma (najczęściej dwiema) — zawsze zależnie od okoliczności. Przy analogicznym pod względem rodzaju broni przeciwniku, rzecz ta absolutnie nie poddaje się ściślejszej reglamentacji. W działaniach przeciwko nieprzyjacielowi bardziej ruchliwemu a mniej potężnemu (piechota przeciwko kawalerji lub formacji mieszanej) można śmielej zwiększać własną szybkość kosztem potęgi działania i częściej maszerować kilkoma kolumnami. Ale warunkiem *sine qua non* będzie wówczas utrzymanie bezwzględnej łączności ogniowej (artylerji i ciężkich karabinów maszynowych) pomiędzy kolumnami, co już zależy wyłącznie od sieci dróg i terenu.

Całość zasad, wysuniętych przez generała Pożerskiego, można przyjąć tylko w tych wypadkach, kiedy trzeba i kiedy można maszerować kilkoma kolumnami na bardzo wąskiej wiązce

dróg. Przy wydzieleniu jakiejkolwiek kolumny dalej ponad łączność ogniową ciężkich karabinów maszynowych, trzeba ją traktować jako oddział usamodzielniony, który współdziała z resztą sił w ramach otrzymanego zadania, z większą dozą inicjatywy niż to przewiduje gen. Pożerski. Stopień usamodzielnienia zależy zresztą, poza odległością, także od innych konkretnych warunków.

GEN. BRYG. NARBUT-ŁUCZYŃSKI.

ROLA ROSYJSKIEGO NACZELNEGO DOWÓDZTWA W OPERACJI WARSZAWSKO - DĘBLIŃSKIEJ JESIENIĄ 1914 r.[1])

Operacja warszawsko - dęblińska w jesieni 1914 r. była odpowiedzią na pierwszą ofensywę Hindenburga na Warszawę, współdziałającą z ogólną akcją sił austro - węgierskich ku linji Sanu.

Ponieważ współcześni rosyjscy wodzowie, pisarze wojskowi i pamiętnikarze uważają tę kampanję za „jedną z najbardziej udanych kombinacyj strategicznych rosyjskiego naczelnego dowództwa" — przeto celem pracy niniejszej będzie ujawnienie roli, jaką odegrało to dowództwo (t. zw. „Stawka") w rzeczonej operacji.

Aby zrozumieć rolę Stawki w operacji warszawsko - dęblińskiej, trzeba sobie zdać sprawę z ogólnego położenia, którego wynikiem była ta kampanja, trzeba sięgnąć nawet do planów przedwojennych i stosunków francusko - rosyjskich na tle zawartej konwencji wojskowej, trzeba wreszcie przyjrzeć się ludziom wchodzącym w skład ówczesnego rosyjskiego naczelnego dowództwa oraz głównym wykonawcom jego planów.

Plany sojusznicze wojny.

Konwencja wojskowa francusko - rosyjska z r. 1892 nie narzucała stronom żadnych planów strategicznych ale w wysokim stopniu ograniczała strategiczną swobodę działania, przedewszystkiem Rosji. Pomimo braku wspólnego francusko-rosyjskiego planu

---

[1]) Streszczenie tej kampanji znajdzie czytelnik w artykułach gen. bryg. Narbut-Łuczyńskiego p. t. „Ogólny rzut oka na pierwszą ofensywę Hindenburga na Warszawę w 1914 r.". Początek w tomie XXIII „Bellony", z 1926 r., koniec w tomie XXV, z 1927 r. (*Przyp. Red.*).

wojny, na konferencjach sztabów generalnych przedstawiciele francuscy stale podkreślali żądanie zaczepnego charakteru przeciwniemieckich działań rosyjskich przy pomocy sił głównych i w jak najkrótszym terminie. W sprawie kolejności rosyjskich działań zaczepnych, francuski Sztab Generalny wysuwał stale jedną i tę samą koncepcję: „zwycięstwo nad głównym przeciwnikiem — Niemcami — usunie wszelkie pozostałe niebezpieczeństwo", t. zn. ze strony Austro - Węgier.

Co do kierunku uderzenia rosyjskiego — Francuzi kładli nacisk na konieczność wtargnięcia wgłąb Niemiec.

Były to jednak tylko raczej życzenia i rady. Natomiast konwencja zobowiązywała Rosję co do liczebności sił, które mają być użyte na froncie przeciwniemieckim jako pierwszy rzut. Przedstawiciel francuskiego Sztabu Generalnego, gen. Dubail, na konferencji w Krasnem Siole w 1911 r. oświadczył, że uważałby za wystarczające takie siły rosyjskie, któreby zdołały związać na froncie Prus Wschodnich 5 do 6 korpusów niemieckich.

Czy konwencja wojskowa i wypływające z niej konferencje sztabów generalnych miały jakikolwiek wpływ na rosyjskie plany wojny w znaczeniu obowiązującem? Wszystkie fakty przeczą temu, natomiast wskazują na to, że Rosja chciała wykorzystać sojusz z Francją dla swoich ambicyj wielkomocarstwowych. Rosyjski Sztab Generalny zdawał sobie sprawę ze słuszności francuskiej koncepcji strategicznej dla frontu rosyjsko-niemieckiego, ale uważał jednocześnie, że przyjęcie jej może mieć miejsce „pod warunkiem gotowości do wielkich ofiar i samozaparcia" ze strony Rosji. Co więcej — Rosja uprzytomniała sobie korzyści, płynące dla niej z sojuszu z Francją, gdyż „ułatwił on położenie strategiczne na tyle, że pozwalał brać pod uwagę, przy sprzyjających okolicznościach, możność częściowego rozwinięcia strategicznego na terytorjum rosyjskiej Polski. Pozwalało to na zajęcie położenia oskrzydlającego nietylko w działaniach przeciw armjom austro - węgierskim w Galicji, ale i względem armij niemieckich w Prusach Wschodnich".

Jeżeli zatem Rosja doceniała wszelkie korzyści konwencji z Francją — cóż więc było przyczyną nieuzgodnienia planów wojennych? Warunki mobilizacji rosyjskiej? Nie, gdyż zaprzeczył temu przebieg mobilizacji, który trudno uważać za niespodziankę dla rosyjskiego Sztabu Generalnego.

Niezgodność w ocenie wartości i sił domniemanych przeciwników Rosji? Nie, albowiem w poglądach sztabów sojuszniczych

była całkowita zgoda na to, że głównym przeciwnikiem są Niemcy i że siły francusko - rosyjskie przewyższają potęgę mocarstw centralnych.

Gdzież zatem źródło rozbieżności, gdzie istota tej „ofiary i samozaparcia", które nakładała na Rosję konwencja wojskowa? Odpowiedź może być tylko jedna: tkwi ona w celach politycznych: „Rozgrom Austro - Węgier musiał być oceniany jako akt ogromnego znaczenia politycznego dla Rosji, a to ze względu na 20 miljonów Słowian, których oswobodzenie z obcej niewoli było zawsze historycznem zadaniem Rosji".

Te właśnie imperjalistyczne zamierzenia, a nie obowiązki sojusznicze, były punktem wyjścia planów strategicznych Rosji.

Ale i z tego tytułu nie można byłoby czynić zarzutów, gdyby dążenia do osiągnięcia zakreślonych celów politycznych znalazły należyte rozwiązanie w planach strategji rosyjskiej.

Skoro cel polityczny wymagał zgniecenia Monarchji — należało przeciw niej skierować takie siły, które dawały możliwie największą rękojmię powodzenia.

Tu jednak w grę wchodziły: nieszczerość i kompromis, który też w samem założeniu jest fałszem. Kompromis ten widać w rozdziale sił rosyjskich między fronty: północno i południowo - zachodni. Wprawdzie Daniłow w swoich wspomnieniach podaje, że stosunek sił 16 : 9 był słabą stroną planu, z czego w rosyjskim Sztabie Generalnym zdawano sobie rzekomo sprawę, ale uzasadnienie tej słabej strony tem, że „Rosja była skrępowana w swobodnem rozporządzaniu swojemi siłami przez sojusz z Francją", jest tylko usiłowaniem usprawiedliwienia błędów strategji, prowadzonej na pasku polityki.

Pomimo zobowiązania się do wystawienia przeciw Niemcom już w pierwszym rzucie do 800.000 żołnierzy — w rzeczywistości Rosja planowała zgromadzenie tylko 510.000 i to łącznie z dywizjami rezerwowemi, które stanowiły drugi rzut.

Z tych kilku uwag staje się widoczne, że konwencja wojskowa z Francją o tyle tylko była uwzględniana w rosyjskich planach wojny, o ile dawała korzyści Rosji, natomiast zobowiązania sojusznicze nie stanowiły skrupułów.

Jeżeli zagadnieniu temu poświęcam tu nieco więcej miejsca — to tylko dlatego, że ówczesne zapatrywania i postępowanie rosyjskiego Sztabu Generalnego w stosunku do sojuszniczki przed wojną będzie kontynuowane i podczas wojny. Charakterystyczne cechy tego stosunku ujawnią się zwłaszcza w okresie

przygotowawczym do kampanji warszawsko-dęblińskiej, kiedy to żądania Francji będą nadal zbywane obietnicami, natomiast trudności i niepowodzenia będzie się przypisywało uciążliwości zawartej konwencji. A że ówczesny Sztab Generalny z wybuchem wojny przeszedł prawie w całości do składu Stawki — znajdziemy więc w tem wyjaśnienie metod. Ponadto będziemy musieli bardzo krytycznie rozważyć usiłowania powojenne zbankrutowanych wodzów rosyjskich, usiłowania, zdążające do usprawiedliwienia ich błędów przedwojenną organizacją najwyższych władz wojskowych.

Stawka.

Przed wojną 1914 r. ustawa rosyjska o organizacji naczelnych władz wojskowych na wypadek mobilizacji przewidywała na stanowisko naczelnego wodza—cara. W tym wypadku carowi podlegaliby bezpośrednio zarówno szef Sztabu Generalnego, jak i minister wojny, co zapewniałoby łączność spraw operacyjnych i gospodarczych. Jak wiemy, z wybuchem wojny car przelał swe prawa zwierzchnicze nad siłą zbrojną Rosji na w. ks. Mikołaja Mikołajewicza.

Sztab naczelnego wodza został utworzony z przedwojennego Sztabu Generalnego.

Zmiana na stanowisku naczelnego wodza, choć była cichem życzeniem sfer wojskowych, to jednak ani nie została przygotowana organizacyjnie przed wojną, ani też nie znalazła właściwego ujęcia po wybuchu wojny.

Przed wojną, od r. 1905, miała moc obowiązującą ustawa o organizacji Rady Obrony Państwa.

Ustawa ta wniosła rozdział Sztabu Generalnego od Ministerjum Wojny. Kompetencje szefa Sztabu Generalnego i licznych inspektorów broni zostały znacznie rozszerzone, natomiast ministrowi wojny podlegała tylko gospodarka i personalja.

Organizacja ta, przyjęta według projektu w. ks. Mikołaja Mikołajewicza, przy słabym charakterze Mikołaja II i ogromnych wpływach wielkich książąt u dworu, musiała wprowadzić chaos i rozdźwięk w pracy, gdyż nie było łącznika, którzyby koordynował czynności Sztabu Generalnego i Ministerjum Wojny.

Dopiero, gdy szefem Sztabu Generalnego został Suchomlinow, wymógł on na Mikołaju II, aby przy jego referacie u cara był obecny minister wojny, a gdy sam został ministrem wojny—spo-

wodował zniesienie Rady Obrony Państwa, a co zatem idzie— podporządkował sobie Sztab Generalny.

Ten stan rzeczy przetrwał do wojny. Jednakże z chwilą mianowania w. ks. Mikołaja Mikołajewicza naczelnym wodzem, głęboki i zastarzały antagonizm między nim i Suchomlinowem, jako ministrem wojny, wykluczył zgodną współpracę. Rozdział między ministrem i Sztabem Generalnym z czasów istnienia Rady Obrony Państwa według projektu w. ks. Mikołaja Mikołajewicza, zamienił się na rozdźwięk między dwoma ludźmi, na których ciążył obowiązek jak najściślejszej współpracy.

Tą drogą zbliżyliśmy się do oświetlenia stosunku Stawki do Ministerjum Wojny, a ściślej—w. ks. Mikołaja do Suchomlinowa, co nam pozwoli scharakteryzować osobę naczelnego wodza.

W. ks. Mikołaj Mikołajewicz był stryjem Mikołaja II. Z pośród wszystkich wielkich książąt, był to człowiek najbardziej wartościowy i posiadał ogromny wpływ na cara. Czy to jako dowódca petersburskiego okręgu wojennego, czy jako inspektor kawalerji— dzięki swoim wpływom i stanowisku w rodzinie carskiej — wyrobił sobie Mikołaj Mikołajewicz prawo bezpośredniego raportu u cara w sprawach służbowych i miał otwartą drogę do wszystkich ministerjów.

To jego wyłączne stanowisko ułatwiało mu np. uzyskiwanie znacznych funduszów z Ministerjum Skarbu wbrew interesom całego wojska i pomimo skreśleń w budżecie Misterjum Wojny.

Nić też dziwnego, że W. Książę w swoim resorcie mógł zrobić znacznie więcej niż inni i istotnie, jemu zawdzięczała kawalerja rosyjska wiele w zakresie przygotowania do wojny.

Mikołaja Mikołajewicza, który był przewidywany na dowódcę frontu przeciwniemieckiego, przedstawia krytycznie w swych pamiętnikach, dotyczących r. 1903, ówczesny szef Sztabu Generalnego, Poliwanow. Pisze on: „W związku ze swoją nową funkcją na wypadek wojny — dowódcy frontu północno-zachodniego — wykonał on (W. Książę) niewielki objazd i, nie zapoznawszy się dobrze ze wszystkiemi robotami w okręgach — pośpiesznie zakonkludował, że Grodno ma być zamienione na pierwszorzędną twierdzę..." Nie można poruszyć i zbyt pohopnej decyzji W. Księcia co do cofnięcia koncentracji na wschód z jawnie wyrażonem życzeniem, aby nie bronić linji Narwi. „Przyszedłem do wniosku, że W. Książę nie zamierza bronić się także za Bobrem, że przewiduje dalsze cofanie się ku podstawie, której przykryciem ma być Grodno".

Kuropatkin często skarżył się na nieodpowiedzialne postępowanie W. Księcia. Potwierdza to Suchomlinow, pisząc: „Projekty działań przeciwniemieckich sprowadzały się do koncentracji sił na granicach: niemieckiej i austrjackiej, do budowy dróg i szeregu twierdz na linji Wisła-Narew. Jednakże stopniowa, planowa praca w tym kierunku nie była możliwa wobec tego, że W. Książę ciągle przeszkadzał, wtrącając się ze swojemi planami, z któremi trzeba się było liczyć. Chciał np.... spotkać armje niemieckie nie na linji Narwi... ale gdzieś pod Baranowiczami lub Mińskiem".

W świetle tych poglądów stanie się dla nas zrozumiały stosunek Mikołaja Mikołajewicza, jako późniejszego wodza, do planów operacyjnych, zwłaszcza na froncie północno-zachodnim.

W. książę Mikołaj Mikołajewicz nie ograniczał swej działalności i wpływów do spraw wojskowych. Był on też ośrodkiem polityki panslawistycznej, którą szerzył wśród wyższych dowódców.

Ta polityka panslawistyczna Rosji nietylko odbijała się na planach strategicznych, wbrew zobowiązaniom sojuszniczym względem Francji; będzie ona ciążyła nadal na posunięciach W. Księcia, jako naczelnego wodza.

Mianowanie Mikołaja Mikołajewicza naczelnym wodzem wywarło zarówno w społeczeństwie jak i wojsku dobre wrażenie. Uważano go za człowieka silnej woli i oczekiwano, że zdoła uwolnić cara od wpływów otoczenia.

Wrogi stosunek W. Księcia do ministra wojny Suchomlinowa datuje się od r. 1905, t.j. od krytyki przez ostatniego projektu organizacji Rady Obrony Państwa.

Ten stosunek nie uległ zmianie również po objęciu przez W. Księcia stanowiska naczelnego wodza, odbijając się na całości działań wojennych. Za brak łączności naczelnego dowództwa z Ministerjum Wojny ponosi odpowiedzialność sam Mikołaj Mikołajewicz, gdyż na każdym kroku odsuwał ministra od współpracy, nie informował go o swych zamierzeniach, a pomijając go w spisie osób, które miały towarzyszyć carowi w jego podróżach na front, uniemożliwił nawet ministrowi zapoznanie się z potrzebami frontu.

Jeżeli zaś minister, na żądanie cara, towarzyszył mu w podróży do kwatery głównej naczelnego wodza, był ignorowany i musiał pozostawać w swoim wagonie.

Wszelkie niepowodzenia były tłumaczone brakiem zaopatrzenia i zdradą lub samowolą dowódców frontów.

Komisje, wysłane celem zbadania przyczyn klęsk, stwierdzały jednak tylko złą gospodarkę zaopatrzeniem, oddanem Stawce do rozporządzenia, a rzekomym zdrajcom, wśród których znalazł się i minister Suchomlinow, pomimo presji wywieranej na sądy, nie udowodniono zdrady.

Ten brak poczucia odpowiedzialności i przypisywanie winy innym będzie cechował nietylko naczelnego wodza ale i bezpośrednich jego współpracowników w Stawce.

Przypatrzmy się jednemu z nich — gen. Januszkiewiczowi, szefowi Sztabu Generalnego.

Januszkiewicz — były komendant Mikołajewskiej Akademji Wojennej, szef gabinetu ministra i profesor tej akademji — został powołany na szefa Sztabu Generalnego za czasów ministerjum Suchomlinowa.

Suchomlinow oceniał Januszkiewicza jako zdolnego, pracowitego i dobrze przygotowanego do pracy organizacyjnej, pomimo, że opinja głosiła, iż człowiek ten dla własnej korzyści jest zdolny do wszystkiego. Okazało się, że opinja była bliższa prawdy, niż Suchomlinow, który nie przewidział podwójnej gry Januszkiewicza, lawirującego między W. Księciem a ministrem wojny i wyzyskującego ich antagonizm.

Według gen. Daniłowa, który był prawą ręką Januszkiewicza — ten ostatni nie miał autorytetu ani w wojsku, ani u podwładnych mu pracowników sztabu.

Daniłow zarzuca swemu szefowi brak przygotowania do służby operacyjnej i stałą abstynencję w tych zagadnieniach, co miało się przyczynić w głównej mierze do nadmiernego rozrostu samodzielności frontów, przez co też obniżał się autorytet Stawki.

Dzięki swemu nieszczeremu stanowisku względem Suchomlinowa, gen. Januszkiewicz nie potrafił łagodzić bezprzykładnego antagonizmu między naczelnym wodzem i ministrem wojny, a tem samem nie zdobył sobie wpływu na wojskowy aparat administracyjny.

Januszkiewicza charakteryzuje następujący fakt.

Stawka wypracowała plan kampanji karpackiej. Uproszono cara, aby osobiście plan ten zatwierdził. Gdy operacja skończyła się katastrofą — Januszkiewicz całą winę zwalił na dowódcę frontu południowo-zachodniego — gen. Iwanowa, twierdząc, że przeprowadził on operację samodzielnie.

W fakcie tym widzimy, z jednej strony, chęć żyrowania pomysłów Stawki podpisem cara, z drugiej, choćbyśmy przyjęli

na wiarę tłumaczenie Januszkiewicza, jest to mimowolne stwierdzenie indolencji naczelnego dowództwa, godzącego się milcząco na jakieś kombinacje strategiczne dowódcy frontu, który samowolnie angażuje w działaniach takie masy, jak to miało miejsce w operacji karpackiej.

Zarówno naczelny wódz jak i szef jego sztabu nie nawiązali osobistego kontaktu z frontem; ograniczali się do konferencyj z dowódcami frontów operacyjnych, co miało miejsce zawsze w jakichś ośrodkach centralnych. Wprawdzie Daniłow twierdzi, że w miejscu konferencyj nigdy nie były wydawane żadne wytyczne, lecz dopiero opracowywała je Stawka po powrocie do wielkiej kwatery głównej, jednakże później przekonamy się, że zarządzenia naczelnego dowództwa były niejednokrotnie dla dowódców frontów niespodzianką, albowiem stały w sprzeczności z wynikami konferencyj. Wobec tego, jest rzeczą zrozumiałą, że dowódcy frontów przestali przywiązywać wagę do tych rozmów z naczelnym wodzem i nie wykonywali zapadłych postanowień, jak to szczególnie uwydatnia się przy tworzeniu grupy warszawskiej, przeznaczonej do uderzenia na skrzydło Mackensena.

Naczelny wódz, w swych rozmowach bezpośrednich z dowódcami frontów, nie narzucał im swoich myśli kierowniczych, lecz ograniczał się do roli miękkiego arbitra, godzącego rozbieżności stron. Rola ta prowadziła do kompromisu, ten zaś zgóry wyrokował o niepowodzeniu poczynań, wymagających koordynacji wysiłków; będziemy to mogli stwierdzić w historji tworzenia się planów organizacji warszawskiego „placu broni", jak i w akcji na Radom lub w kontredansie pościgowym w ostatnich dniach października 1914 r.

W świetle takiego stosunku Stawki do frontów, nie możemy podzielić rozgoryczenia generała-kwatermistrza Daniłowa, który stawia zarzut, że „dowódcy frontów rzadko zdobywali się w swych poglądach na zrozumienie całości i ograniczali się zazwyczaj do targów w sprawach własnych terenów operacyjnych".

Dowódcy frontów, zgodnie z instrukcją o organizacji najwyższych władz wojskowych, mieli całkowitą samodzielność w zakresie wykonywania danych im zadań i wykorzystywania środków.

Rola naczelnego wodza polegała zatem na określaniu mniej lub więcej szerokich zadań dla frontów i na przekazywaniu im odpowiednich środków.

Jeszcze przed wojną, przy opracowywaniu, jej planów w rosyjskim Sztabie Generalnym zapatrywano się krytycznie na schematyczny podział frontu zachodniego na północny (przeciwniemiecki) i południowy (przeciwaustrjacki). W tym podziale Daniłow widzi zaród... „ograniczenia władzy naczelnego wodza i jego wpływu na działania wojenne", tem też tłumaczy zbytnią emancypację dowódców frontów. Rzekome projekty zmiany tego systemu dowodzenia w czasie wojny miały być niemożliwe do przeprowadzenia, „gdyż wymagało to zniesienia szeregu wysokich stanowisk w dziedzinie operacyjnej i w służbie tyłowej".

Jakież poglądy na tę sprawę nurtowały w rosyjskim Sztabie Generalnym, którego wybitnym wyrazicielem w okresie wojny był cytowany przez nas Daniłow?

Stworzenie trzech frontów?

Uważano to za paljatyw. Zniesienie frontów i podporządkowanie armij wprost naczelnemu wodzowi? Owszem, ta myśl uśmiechała się, choć „przedstawiało to pewne trudności, ale można było stworzyć jakąś instację pośrednią, o wyłącznym charakterze operacyjnym, instancję powoływaną zależnie od okoliczności, a zwłaszcza na drugorzędnych odcinkach frontu".

Nie wchodzimy w słuszność zasady podziału rosyjskiego frontu zachodniego, należy jednakże stwierdzić, że nie są nam znane usiłowania naczelnego wodza w kierunku dokonania zmiany tego stanu rzeczy, który wybitni współpracownicy Stawki w okresie omawianej kampanji uważają dziś za przyczynę niepowodzeń.

Również dedukowanie braków dowodzenia (podziału frontu) z przyjętego poglądu, że po stronie przeciwnej było jednolite kierownictwo, jest fałszem historycznym, jest przesunięciem w czasie, albowiem w żadnej kampanji po stronie mocarstw centralnych nie było tylu faktycznych rozbieżności i braku jedności dowodzenia, jak w ofensywie ku Wiśle i za San. Wiemy jak Hindenburg żądał zagwarantowania niezależności od naczelnego dowództwa, wiemy też, że gen. Dankl, dowódca 1 armji austrjackiej, nie zgodził się na przerzucanie oddziałów austro-węgierskich do Mackensena, nie obce nam są wreszcie różnice w ocenie przez Hindenburga planu Dankla, „wywabiającego" 4 armję rosyjską z Dęblina.

Wreszcie sam Daniłow stwierdza, że wódz naczelny mógł zorganizować front zachodni według własnych poglądów, mógł usunąć braki, któremi się teraz chce usprawiedliwić niepowodzenia, że „na to miał on dostateczną władzę"; zadaje sobie tylko pytanie,

„czy było rzeczą pożyteczną i na ile mieszanie się w wykonanie zadań, wbrew organizacji". I tu tkwi cała istota zagadnienia stosunku Stawki do dowódców frontów, tu leży wyjaśnienie jej poglądów na sprawę dowodzenia.

Szkoła „laissez faire'yzmu" ciążyła nad Stawką w. ks. Mikołaja Mikołajewicza i przetrwała go nawet.

Widziano zło, rozporządzano środkami do jego usunięcia, ale zasada „nie protiwlatsia złu", tkwiąca w psychice rosyjskiej, paraliżowała zdrowy sąd.

Taka była Stawka, tacy jej najwyżsi podkomendni.

Położenie ogólne.

(Szkic Nr. 1).

Położenie ogólne w połowie września 1914 r., z którego wzięła początek operacja warszawsko-dęblińska, było następujące.

Po bitwie nad Marną front francusko-niemiecki ustala się nad Aisne'ą. Chęć Falkenhayna przywrócenia inicjatywy niemieckiej na zachodzie prowadzi do obustronnego zaabsorbowania gros sił w „wyścigu do morza". Ten stan rzeczy zmusza Francję do wywierania nacisku na Rosję, aby ta skuteczniej niż dotąd działała przeciw Niemcom.

Front rosyjski na północy, poszarpany w zwycięskich bitwach przez Hindenburga w Prusach Wschodnich, cofa się na wschód. To pozwalało Niemcom przerzucić część sił z Prus Wschodnich na Górny Śląsk.

Na południu armje rosyjskie, udaremniwszy próby Conrada przywrócenia inicjatywy pod Lwowem, przekroczyły częściowo San i w pościgu za armjami austro-węgierskiemi doszły do Wisłoki.

Dalszy przymusowy odwrót armij austro-węgierskich stwarzał groźbę oddania ciaśnin karpackich, wtargnięcia Rosjan na Węgry i odsłonięcia Górnego Śląska.

Konieczność ratowania monarchji naddunajskiej, wynikająca z roli sprzymierzeńca i narzucająca się strategicznie, ze względu na Górny Śląsk, oraz politycznie, ze względu na grę niemiecką na Bałkanach—zrodziły koncepcję ofensywy na Królestwo Polskie.

Położenie na rosyjskim teatrze operacyjnym: klęska rosyjska w Prusach Wschodnich, zaangażowanie sił rosyjskich w Galicji i związane z tem ogołocenie z nich Królestwa Polskiego, sprzyjało koncepcji niemieckiej. Luka około 250 km, powstała między ujściami Bugu i Sanu do Wisły, wskutek rozwoju operacyj na

dwóch skrzydłach frontu rosyjskiego — przyciągnęła niemiecką myśl strategiczną.



Szkic Nr. 1.

Z tego oto położenia ogólnego wychodzimy celem rozpatrzenia roli Stawki w operacji warszawsko-dęblińskiej.

Kształtowanie się planu kampanji warszawsko-dęblińskiej.

Według Daniłowa, przeniesienie działań na lewy brzeg Wisły było brane przez Stawkę pod uwagę od początku wojny.

Operację tę przedstawiano sobie w postaci wtargnięcia masy wojsk między Wisłą, poniżej Warszawy, a grzebietem Sudetów, przez Poznańskie i Śląsk, t.j. po najkrótszej linji wgłąb Niemiec. Na tej drodze leżała prowincja polska, którą spodziewano się pozyskać przeciw Niemcom, tu wreszcie godzono w bogate źródła przemysłu niemieckiego. Wprawdzie na tej drodze armje rosyjskie musiały natknąć się na twierdze niemieckie: Poznań i Wrocław, a ruchy na skrzydle krępowała ponadto twierdza krakowska; lecz rozumowano, że „im szersze i energiczniejsze będzie wtargnięcie wgłąb Niemiec — tem łatwiejsze stanie się opanowanie twierdz".

Jednakże wiemy, że działania na lewym brzegu Wisły były zawsze planowane w zależności od opanowania Prus i pomyślnego wyniku ofensywy w Galicji. Widzieliśmy, że przewidywania te nie ziściły się. Od czasu katastrofy, do myśli wnowienia działań zaczepnych przeciw Prusom Wschodnim odnoszono się stale z zabobonną niewiarą, zarówno wśród wyższych dowództw, jak i w oddziałach. Wynikiem tego było, że wszelkie poczynania na prawym brzegu Wisły nosiły charakter bezplanowych półśrodków. W ten sposób problem zabezpieczenia prawego skrzydła i tyłów od strony Prus Wschodnich pozostał nierozwiązany i długo jeszcze ten teren miał przykuwać wielkie siły rosyjskie i paraliżować wszelkie kombinacje strategiczne. „Wobec tego położenia, ryzyko ofensywy z przedniego teatru wojny mogło być okupione tylko decydującem zwycięstwem na tym centralnym froncie strategicznym".

Nie mogąc zatem rozwiązać sprawy Prus Wschodnich, Stawka przyszła do przekonania, że rozgrom żywych sił przeciwnika na lewym brzegu Wisły usunie wszystkie braki położenia strategicznego.

Teraz trzeba tylko „stworzyć" odpowiednie położenie do bitwy.

Jak się do tego zabiera rosyjski wódz naczelny?

Według niego—jednym z warunków do stworzenia tego położenia stawała się konieczność otrzymania „poważnych gwarancyj" od sojuszników, że ci przedsięwezmą środki celem związania sił niemieckich, uniemożliwiając ich „ponowne przerzucenie" na front przeciwrosyjski.

W celu uzyskania tych właśnie gwarancyj, w. ks. Mikołaj Mikołajewicz, komunikując dowództwu francuskiemu swoje zapatrywania na ofensywę wgłąb Niemiec, postawił takie dwa pytania:

1) jakie są zamiary gen. Joffre'a w wypadku przerzucenia głównych sił niemieckich na front rosyjski?

2) czy celem Francji jest tylko oczyszczenie własnego terytorjum i oswobodzenie Alzacji i Lotaryngji, czy też przewiduje się dojście do Renu, a nawet wtargnięcie wgłąb Niemiec?

Ten krok generalissimusa rosyjskiego jest pod każdym względem dziwny.

Czy w. ks. Mikołaj nie zdawał sobie sprawy z tego, że w dziedzinie politycznych celów wojny, której niewątpliwie i przedewszystkiem dotykały te pytania, nie mógł decydować żaden z wodzów armij francuskich? Jeżelibyśmy nawet przypuścili, że kompetencje naczelnego wodza francuskiego rozciągają się i na polityczną stronę wojny — to czyż można było mieć watpliwość, że francuski zmysł polityczny nie wyczuje intencji tych pytań i nie pójdzie po ich myśli? Czy wreszcie tego rodzaju „gwarancje" mogły mieć wartość dla strategicznych posunięć dowództwa rosyjskiego wogóle, a w ówczesnem położeniu obu sojuszników w szczególności, i czy stwarzały one te warunki do zamierzonej bitwy?

Postarajmy się odpowiedzieć na te pytania, gdyż pozwoli to nam wyrobić sobie pewien pogląd na zmysł polityczny i strategiczny Stawki.

Już sam fakt żądania owych gwarancyj był odwróceniem poglądu na rolę Rosji, jako sojusznika w prowadzonej wojnie. Takie pytania mogły i powinny były być postawione przed wojną, w okresie rozpatrywania podstaw konwencji wojskowej i sojuszu, ale w danym wypadku były one nawet sprzeczne z już aktualną umową, ponieważ:

1) skierowanie głównych sił niemieckich przeciw Francji stało się faktem,

2) z tego faktu właśnie dla Rosji wypływał obowiązek odciążenia sojuszniczki.

Zmysł polityczny dyplomatów francuskich mógł dyktować taką odpowiedź, któraby zapewniała Rosję, że uzyskanie tylko bezpośrednich korzyści nie jest celem udziału Francji w toczonej wojnie, że chodzi o zwycięstwo zupełne — bez określenia, czy zostanie ono osiągnięte nad Renem czy nad Sprewą.

I tak też w rzeczywistości się stało. 21 września Delcassé, minister spraw zagranicznych Francji, przesłał telegram, w którym zapewnia, że armje francuskie nie zatrzymają się nigdzie — aż do spotkania z armjami rosyjskiemi, że walki, rozpoczęte na lewem skrzydle frontu koalicyjnego, wykluczają możność przerzucenia znaczniejszych sił niemieckich na front wschodni.

Widzimy więc, że stanowisko rządu i naczelnego wodza Francji odpowiadało intencjom w. ks. Mikołaja Mikołajewicza, że otrzymał on żądane gwarancje dla zorganizowania decydującego ciosu wgłąb Niemiec. Jednakże ujawnione plany rosyjskie tej wielkiej ofensywy przeciwniemieckiej nietylko, że nie dawały żadnych gwarancyj wypełnienia zobowiązań sojuszniczych względem Francji, lecz przeciwnie—były w zasadniczej sprzeczności z niemi. Wskazuje na to korespondencja Stawki, w osobie szefa sztabu, gen. Januszkiewicza, z Joffrem; jest tam mowa o tem, że wprawdzie będą przerzucone znaczne siły z frontu galicyjskiego nad Wisłę środkową — jednakże przedtem musi być zabezpieczone lewe skrzydło rosyjskie, co nastąpi po ostatecznem rozgromieniu Austrji. A więc nawet wtedy, gdy pod naporem Francji rosyjski wódz naczelny przygotowywał się do ofensywy na Berlin, uzależniał ją od osiągnięcia pierwotnego celu wojny — zwycięstwa nad Austrją, czyli w dalszym ciągu wbrew konwencji i mimo obietnic współdziałania z akcją francuską na zachodzie.

Widzimy zatem, że jeden z warunków stworzenia „odpowiedniego położenia" do podjęcia ofensywy wgłąb Niemiec, t. j. uzyskanie gwarancyj francuskich, został wypełniony. Jakież są dalsze zamierzenia Stawki? Czy istnieje wogóle jakiś plan ofensywy przeciw Niemcom? Czy istnieje celowa zależność rozpoczęcia tej ofensywy od rozgromienia Austrji, jak to było tłumaczone Francuzom? Postarajmy się odpowiedzieć na te pytania.

Zamierzenia Stawki w zakresie ofensywy przeciw Niemcom nie wynikały z konkretnego, zgóry powziętego planu, lecz narzucały się w niejasnej formie wskutek natarczywych żądań Francji, której położenie, pomimo zwycięstwa nad Marną, wymagało bezpośredniego zagrożenia Niemiec; również i niebezpieczeństwo, zjawiające się na lewym brzegu Wisły, skłaniało Stawkę do podjęcia tej operacji.

Gdyby Stawka istotnie posiadała własną koncepcję ofensywy przeciwniemieckiej, to powinna była:

a) albo zaakceptować plany gen. Aleksiejewa, szefa sztabu frontu południowo - zachodniego, z dn. 15 i 21 września, gdyż

odpowiadały one zamiarowi zgniecenia głównych sił Austro-Węgier, a jednocześnie stwarzały podstawę do operacji na Górny Śląsk;

b) albo rozpocząć gromadzenie sił w rejonie Warszawa — Dęblin, celem uderzenia w lukę Poznań — Wrocław.

Tymczasem Stawka ani nie zdecydowała się na dobicie Austrji, ani nie zmuszała dowódcy frontu południowo-zachodniego do zabezpieczenia rejonu Warszawy, lecz wybrała rozwiązanie najmniej rokujące powodzenie, a mianowicie ofensywę na Prusy Wschodnie, traktując ją jako działanie pomocnicze w operacji z obszaru centralnego.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę fakty:

a) że główne siły rosyjskie były nad dolnym Sanem,

b) że jako teren ewentualnego współdziałania austro - niemieckiego mógł być brany pod uwagę tylko Kraków i przedpole Górnego Śląska,

c) że stan moralny i faktyczny sił frontu południowo - zachodniego absolutnie nie odpowiadał warunkom ofensywy,

d) że warszawska grupa uderzeniowa nie została utworzona, a nie można uważać za wystarczające zarządzenie wzmocnienia rejonu Warszawy dwoma korpusami i przerzucenie trzech korpusów z południa do Dęblina,

to musimy przyjść do przekonania, że rola Stawki wobec planów dowódców frontów nie wskazuje na istnienie w jej łonie konkretnego planu działań zaczepnych przeciw centrum Niemiec. Plan ten, w znaczeniu świadomej akcji zaczepnej, nie istniał aż do dnia 25-go września. Wytyczna Stawki z dnia 27-go września wprawdzie mówi już o decyzji ofensywy z nad Wisły środkowej ku górnej Odrze, ale cały proces poprzedzający tę decyzję wskazuje jasno, że została ona podyktowana przez Hindenburga, a nie przez w. ks. Mikołaja Mikołajewicza. Data 27-go września, zbiegająca się z dniem 28-go września, jako terminem rozpoczęcia ofensywy przez Hindenburga, jest najlepszym dowodem, że nie własna, niezależna od woli przeciwnika, koncepcja strategiczna miała poprowadzić armje rosyjskie pod mury Berlina, lecz, że decyzja została powzięta dopiero wtedy, gdy się upewniono, że nieprzyjaciel, o którego przygotowaniach wiedziano już od dnia 21 września i którego zamiary oceniano dość trafnie, odkrył karty.

Zarządzenia poprzedzające tę decyzję i stosunek do zamierzeń dowódców frontów wskazują niezbicie na charakter obrony

przymusowej, a nie noszą znamion świadomych i celowych posunięć, przygotowujących wielkie uderzenie strategiczne.

Stawka wobec ofensywy Hindenburga.
(Szkic Nr. 2).

Przypatrzmy się roli Stawki wobec ofensywy Hindenburga, której początek zbiegł się akurat z decyzją w. ks. Mikołaja Mi-



Szkic Nr. 2.

kołajewicza podjęcia działań zaczepnych. Będzie to okres od dnia 27-go września do 19-go października. Rozpatrzmy w tym okresie następujące zagadnienia:

1) realność zamierzeń ofensywnych Stawki,

2) rolę Stawki w bitwie warszawskiej, która była punktem zwrotnym całej omawianej kampanji.

Już poprzednio zostały wypowiedziane uwagi w związku z decyzją Stawki z dnia 27-go września, decyzją, która zawierała zarządzenie działań zaczepnych na froncie przeciwniemieckim.

Tak późne powzięcie omawianej decyzji nie było usprawiedliwione ani wydarzeniami na frontach, gdyż nacisk na północy ustał, a na południu styczność była prawie zerwana, ani brakiem wiadomości, gdyż oznaki koncentracji niemiecko - austrjackiej były awizowane od dnia 21 września i stanowiły dostateczny materjał do opracowania planów przez gen. Aleksiejewa.

Trzy fazy, które poprzedzały decyzję Stawki z dnia 27 września, świadczą także o jej obronnem podłożu; a więc zarządzono przerzucenie z frontu południowo - zachodniego na odcinek Wisły środkowej najpierw jednej armji (4), później dwóch (4, 9), wreszcie trzech (4, 9, 5). Odnosi się wrażenie, że ewolucja ta jest w całkowitej zależności od napływających wiadomości o zamierzeniach Hindenburga.

Oceniając realność tej decyzji, zastanowimy się nad następującemi czynnikami:

— czas i teren przegrupowania,

— ugrupowanie do działań zaczepnych.

Wielkie przegrupowanie trzech armij, jako wynik decyzji z dnia 27-go września, miało rozpocząć się dnia 28-go września.

Wiadomości, na których podstawie została powzięta rzeczona decyzja, musiały narzucać Stawce te same objekcje, które zaważyły na postanowieniach zarówno dowódcy frontu południowo-zachodniego jak i dowódcy 9-tej armji, osłaniającej ruch roszadowy ku północy, a więc:

1) czy przesunięcia mogą być uskuteczniane bez przeszkody ze strony nieprzyjaciela,

2) czy prawdopodobieństwo niebezpieczeństwa ze strony nieprzyjaciela pozwala na przeprowadzenie tych przesunięć na lewym brzegu Wisły,

3) czy położenie upoważnia do tworzenia ugrupowania zaczepnego na lewym brzegu Wisły?

Trudno sobie wyobrazić, aby Stawka nie wiedziała, że korpus kawalerji Nowikowa jest na linji Nidy, że jego próby rozpoznania w kierunku Górnego Śląska rozbijały się stale o nieprzeniknioną przesłonę kawalerji nieprzyjacielskiej. A zatem, w obliczeniach naczelnego dowództwa nie mogł obyć niespodzianką to, co nastąpiło w dniu wydania decyzji akcji zaczepnej, t. j., że tegoż

dnia może być zajęty Jędrzejów. Jeżeli zatem weźmiemy pod uwagę odległość Nidy od Wisły i trudności przeprawy przez Wisłę, a dla niektórych oddziałów przez Wisłę i przez San, i to w okresie wielkich wód oraz przy braku dostatecznych środków przewozowych, jeżeli kawalerja Nowikowa w okresie poprzedzającym ruch roszadowy nie zdołała spełnić swego zadania — wobec tego wszystkiego nie możemy uznać, aby były podstawy do kalkulacji, że przesunięcia na lewym brzegu Wisły mogły odbyć się bez przeszkody ze strony nieprzyjaciela, i aby można było liczyć na stworzenie ugrupowania, zdolnego, z jednej strony, do powstrzymania działań zaczepnych nieprzyjaciela, a zdrugiej — do zadania mu ciosu.

Jeżeli przesunięcia zmierzały do stworzenia ugrupowania zaczepnego na lewym brzegu Wisły, to należałoby obliczać, że pierwszy rzut musi stanąć w odległości 50 do 60 km na zachód od Wisły, tak, aby uderzenie miało dostateczną siłę i swobodę w rozporządzaniu wszelkiemi środkami. Skoro ta konieczność jeszcze bardziej zmniejsza odległość od przesłaniającej kawalerji, niebezpieczeństwo zagrożenia roszady wzrastało, a z niem powstało zagadnienie wzmocnienia przesłaniającej przegrupowanie kawalerji.

I istotnie, przebieg wypadków nie usprawiedliwił niefrasobliwości Stawki, do której zarządzeń nie zastosował się zresztą główny wykonawca jej planu, gen. Iwanow. A więc:

1) już dnia 29 września grupa Hindenburga osiągnęła czołem linję Piotrków — Kielce — Stopnica,

2) 9 armja, obawiając się, że nieprzyjaciel wcześniej dojdzie do Wisły, zanim armja zdąży rozwinąć się na jej prawym brzegu— nakazuje korpusom wysunąć ubezpieczenia do Ożarowa — Tarnowa i Solca,

3) 4 armja nie ryzykuje wysunięcia III korpusu kaukaskiego do Radomia, posyła tam tylko dywizję kozaków uralskich,

4) celem podtrzymania korpusu kawalerji Nowikowa, zostaje wysunięty do Opatowa oddział wydzielony gen. Delsala, w następstwie zupełnie zniszczony,

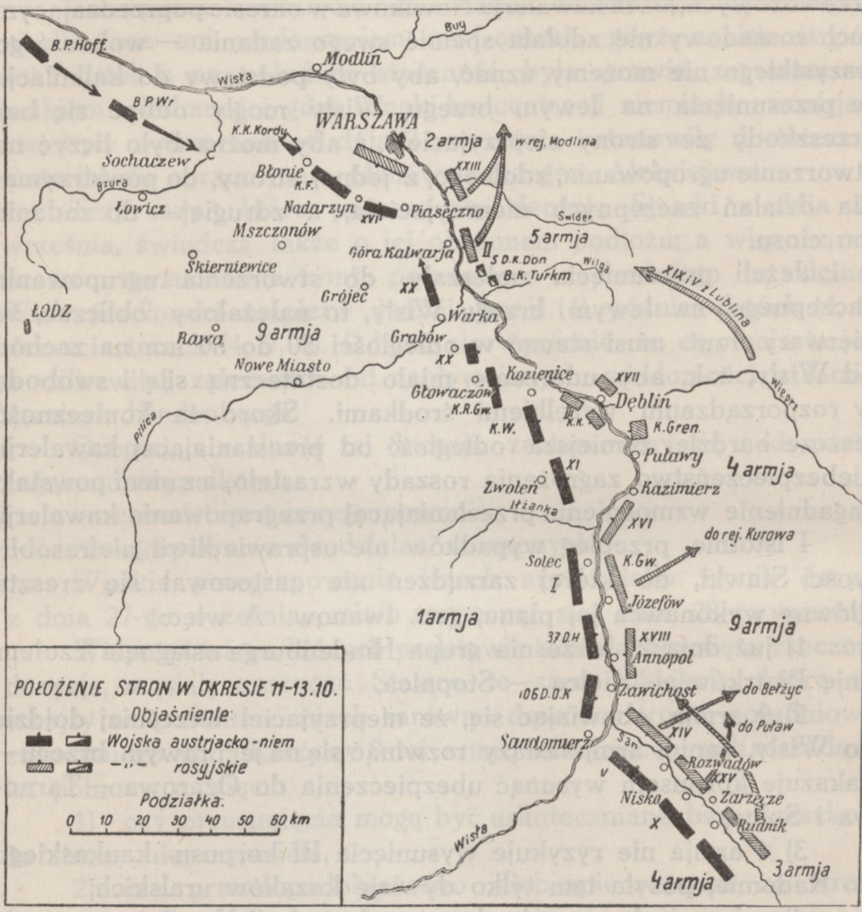
5) wszystkie przesunięcia odbywały się na prawym brzegu Wisły.

Jednakże fakty te widocznie nie osłabiły zamiarów ofensywnych Stawki, gdyż nowa wytyczna, z dnia 1-go października, wydana jest w tym samy duchu i...... z tym samym skutkiem.

Różnica polega na tem, że całość operacji nad Wisłą i Sanem zostaje powierzona dowódcy frontu południowo-zachodniego, że już precyzuje się manewr od strony Warszawy na

skrzydło północne grupy Hindenburga z jednoczesnem uderzeniem czołowem głównej masy z nad Wisły środkowej.

Wytyczna z dnia 1-go października jest tak samo nierealna jak i z dnia 27 września, bowiem:



Szkic Nr. 3.

1) grupa warszawska nie jest skoncentrowana z winy dowódcy frontu północno-zachodniego, a może to nastąpić w ciągu 7—8 dni,

2) przegrupowanie armij na odcinku Wisły środkowej nie jest ukończone i wymaga 3 — 4 dni,

3) wsparcie operacji nad Wisłą i Sanem przez działanie zaczepne na froncie północno-zachodnim (gen. Ruzskiego) jest nieistotne wobec skutecznej narazie inicjatywy gen. von. François, który uprzedził gen. Ruzskiego, pozorując wielką ofensywę na Grodno.

Tak też oceniając położenie, gen. Iwanow postanowił: bronić się biernie na linji Wisły, pod jej osłoną zakończyć przegrupowanie i koncentrację, poczem dopiero przejść do działań zaczepnych. Jednakże gen. Iwanow będzie stale przynaglany przez Stawkę; pod jej naciskiem przejdzie do działań zaczepnych, które załamią się na przedmościach Wisły i w rejonie zburzonych fortów cytadeli warszawskiej. Stawka jednak będzie szukała winnych poza sobą i znajdzie rozwiązanie problemu zniszczenia Hindenburga przez podzielenie tego zadania między dwóch dowódców frontów: Ruzskiego i Iwanowa, co znajdzie wyraz w wytycznej z dnia 13 października.

Dnia 16 października powstaje dobry plan ofensywny, który rzuca na Hindenburga w jednym czasie cztery armje i masy konne. Jest on oparty na fałszywej ocenie zamiarów przeciwnika, który jakoby przygotowuje się do uderzenia między Kozienicami i Kazimierzem, demonstrując tymczasem na swem lewem skrzydle. Trzeba go uprzedzić. Istotnie, zaawanturowanie się Mackensena można było wziąć za demonstrację, przesunięcia austro-niemieckie ku północy, celem zwężenia frontu niemieckiego po 11 października, i intensywne walki pod Kozienicami i Dęblinem — mogły wywołać wrażenie, że tu jest główny nacisk, ale natężenie walk pod Warszawą, mierzone ogromnemi stratami, nie mogło wyglądać w żadnym razie na demonstrację.

Plan ten, przypadkowo odpowiadający położeniu i groźny w skutkach wobec zamierzonego na dzień 19.X odwrotu niemieckiego, nie mógł być wprowadzony w życie z powodu niegotowości oddziałów: dlatego w dn. 17.X zostaje przyjęty plan kompromisowy, zaproponowany przez gen. Ruzskiego, polegający na stopniowem wprowadzeniu w bój 2 i 5 armij, w zależności od ich gotowości bojowej, a wszystko w celu przyśpieszenia ofensywy.

Zsumujmy to, co powiedzieliśmy o roli naczelnego dowództwa rosyjskiego wobec ofensywy Hindenburga.

O ile w okresie powodzenia na froncie południowo-zachodnim i względnego odprężenia na froncie północno-zachodnim Stawka nie zdołała zdobyć się szybko na konkretny plan czynnego działania i przyglądała się biernie stronie przeciwnej, oczekując na pewne wiadomości o jej zamiarach — o tyle w czasie oszałamiającej swą szybkością ofensywy Hindenburga, kiedy jedno zamierzenie po drugiem stawało się nierealne już w dniu wydania wytycznej, z uporem i w nerwowym pośpiechu powtarzała nieustannie; ofensywa! ofensywa! i jeszcze raz ofensywa! Stawka zdaje

sobie sprawę z konieczności uchwycenia północnego skrzydła niemieckiego pod Warszawą (grupy Mackensena). W tym celu tworzy się grupę warszawską, która ma powstać z sił frontu północno-zachodniego; jednocześnie Stawka patrzy przez palce na to, że dowódca tegoż frontu sabotuje jej zarządzenia, jak gdyby mając usprawiedliwienie w fakcie zaaprobowania jego działań zaczepnych przeciw Prusom Wschodnim.

Mało tego! Kiedy akcja od strony Warszawy wymaga ścisłej koordynacji z operacją w kierunku Dęblina, co można było sobie zapewnić przez stworzenie specjalnej grupy armij (2, 4, 5,) albo, jeżeli to było niemożliwe ze względu na ogólną organizację (jak twierdzi gen. Daniłow) — przez pozostawienie dowodzenia w rękach gen. Iwanowa, właśnie wtedy Stawka podporządkowała grupę warszawską dowódcy frontu północno-zachodniego, a Iwanow miał tylko współdziałać najpierw swojem prawem skrzydłem (4 armja), później wprowadzić w bój dwie armje (4 i 9).

Konkluzja? Zarówno w czasie walk Hindenburga o linję Wisły jak i w bitwie warszawskiej, Stawka swoim nerwowym pośpiechem, nie licząc się z realnemi warunkami (trudności transportowe, brak środków pontonowych) powodowała przedwczesne zużycie oddziałów w nieskoordynowanych wysiłkach, co nietylko odbiło się na intensywności późniejszego pościgu, ale mogło zachwiać nawet podstawą obronną rosyjskiego frontu zachodniego, jak o tem świadczą krytyczne epizody pod Dęblinem, Kozienicami i Warszawą.

Rola Stawki w pościgu.

Jak wiadomo, trzecia zkolei ofensywa rosyjska przeciw Hindenburgowi zbiegła się z jego manewrem odwrotowym na linję Rawki i środkowej Pilicy w łączności z manewrem Dankla. Armje rosyjskie uderzają w próżnię; powodzenie ich kończy się tam, gdzie przeciwnik zaczyna stawiać opór. Tu zachodzi charakterystyczny dla stosunków rosyjskich fakt: oto gen. Ruzskij zataja przed Stawką wiadomość o odwrocie Hindenburga. Cel? Przypisać zysk w terenie zwycięstwu oręża!

Tanie, doprawdy, zwycięstwo, jak o tem świadczą krytyczne epizody pod Dęblinem i Kozienicami, a jakież nieobliczalne szkody dla kierownictwa!

W okresie tym zainteresują nas następujące wypadki:

1) plan pościgu,

2) t. zw. operacja radomska,

3) wahania „Stawki" w okresie pościgu.

Przy opracowywaniu planu pościgu Stawka postawiła sobie dwa cele: wtargnąć na Górny Śląsk i zepchnąć Hindenburga na tyły armij austro-węgierskich.

Jakie było rozumowanie Stawki?

Należy liczyć się ze zmniejszeniem szans rosyjskich w miarę zbliżania się przeciwnika do jego rozbudowanej sieci komunikacyjnej, obejmującej rosyjski teatr wojny.

Ta sieć komunikacyjna pozwala skoncentrować siły niemieckie w rejonie Mławy lub Torunia, skąd można spodziewać się uderzenia na prawe skrzydło grupy warszawskiej, zwłaszcza przy zapuszczaniu się na Górny Śląsk.

U styku frontów (Pilica) wytworzyła się luka, grożąca pobiciem podzielonych części, co staje się zupełnie możliwe wobec zwiększenia zdolności manewrowych przeciwnika. Wobec związania sił austro-węgierskich w uciążliwych walkach na Sanie — należy dążyć do rozerwania frontu sprzymierzonych przeciwników, a to przez opanowanie Sandomierza.

Na podstawie tego rozumowania ukazuje się następująca wytyczna z dnia 22 października (szkic Nr. 4):

1) 2 i 5 armje osiągną w pościgu linję Kutno — Piątek — Stryków — Brzeziny—Tomaszów, wykonywając główny wysiłek na prawem skrzydle i zabezpieczając się od strony Torunia;

2) 4 i 9 armje dojdą do linji: Opoczno — Końskie — Skarżysko — Opatów — Sandomierz, ze szczególnem zadaniem trwałego opanowania Sandomierza.

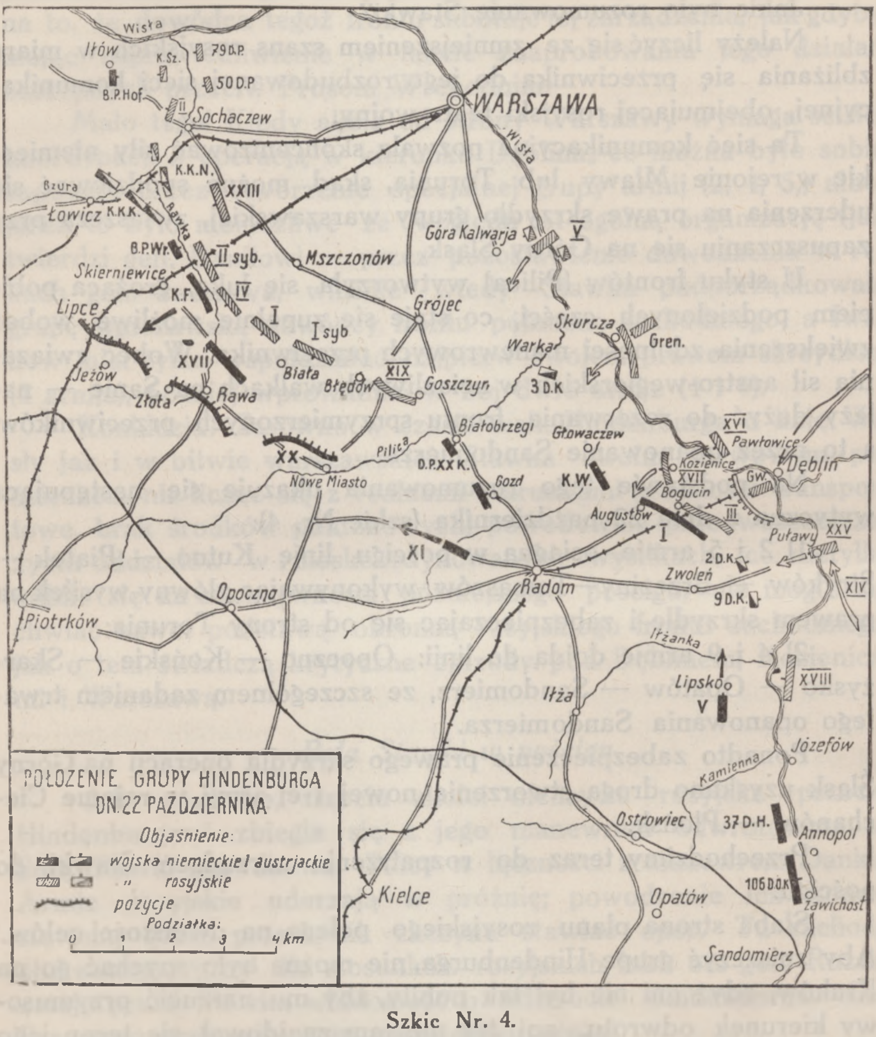
Ponadto zabezpieczenie prawego skrzydła operacji na Górny Śląsk uzyskano drogą stworzenia nowej 1-ej armji w rejonie Ciechanów — Płońsk.

Przechodzimy teraz do rozpatrzenia zarządzeń Stawki do pościgu.

Słaba strona planu rosyjskiego polega na dwoistości celów. Aby zniszczyć grupę Hindenburga, nie można było spychać go na Kraków, gdyż ani nie był tak pobity, aby mu narzucić przymusowy kierunek odwrotu, ani też nie tam znajdował się teren jego zainteresowań strategicznych. Jeżeli położenie wyjściowe kampanji leżało dla Hindenburga na granicy Górnego Śląska, to było rzeczą zrozumiałą, że tu będzie naturalny kierunek odwrotu i przedmiot obrony.

Jeżeliby nawet ten kierunek był zagrożony przez Rosjan, to Hindenburg starałby się grawitować ku linjom odwrotowym armji

Prus Wschodnich, aby je osłonić i razem z tą armją zagrozić rosyjskiemu skrzydłu północnemu w razie zaawansowania się nieprzyjaciela w kierunku Górnego Śląska, co się też stało w na-



Szkic Nr. 4.

stępnej kampanji. Stawka, spychając Hindenburga na Kraków, traciła naturalny kierunek pościgu, wymijała drugi cel swoich zainteresowań.

Kierunek południowo-zachodni pościgu mógł znajdować usprawiedliwienie w jednym tylko celu: aby uniknąć rozdwojenia frontów, które zarysowało się już w pierwszych dniach po wyruszeniu

z nad Wisły. Pozatem, kierunek ten najbardziej odpowiadał dowódcy frontu południowo-zachodniego, który ciągle uważał teren galicyjski za główny teatr operacyjny. Ale, pomijając już to, że obawa Stawki o rzeczoną lukę była wyolbrzymiona, a wynikała z braku wiadomości o nieprzyjacielu, trzeba znowu zaznaczyć, że wydane zarządzenia celem „sklejenia" rozchodzących się frontów bynajmniej nie usuwały niebezpieczeństwa. Grzech pierworodny tkwił w podziale jednej operacji między dwa fronty i będzie on mścił się ciągle i wszędzie tam, gdzie na linji rozgraniczenia stanie jakiś cel do zwalczenia, jak to miało miejsce z Radomiem, o czem poniżej.

Już po wycofaniu się Hindenburga nad Rawkę i środkową Pilicę w celu wykonania wiadomego manewru od strony Pilicy — siły rosyjskie (4 armja) nad Wisłą było nadal trzymane w szachu przez Dankla, wspartego częścią 9-ej armji niemieckiej. 4 armja rosyjska nie mogła rozwinąć się należycie na lewym brzegu Wisły; zwłaszcza jej prawe skrzydło było w ciężkich opałach.

Aby odciążyć prawe skrzydło 4-ej armji, dowódca jej (gen. Ewert) zwrócił się do dowódcy sąsiadującej 5-ej armji, by ta przerzuciła jedną dywizję na południowy brzeg Pilicy; dywizja ta, posuwając się południowym brzegiem Pilicy, chroniłaby skrzydło 4-ej armji aż do ukończenia przeprawy pozostałych jej korpusów.

Dowódca 5-ej armji (gen. Plewe), sądząc widocznie, że linja rozgraniczenia frontów (rz. Pilica) nie może być przekroczona nawet w celu współdziałania—odmówił. Nastąpiły pertraktacje i spory.

Jednakże położenie na skrzydle 4-ej armji było tak groźne, nietylko dla niej ale, w razie katastrofy, i dla 5-ej armji, która nie ukończyła swojej koncentracji, że żądanie gen. Ewerta wymagało interwencji dowódcy frontu południowo-zachodniego wprost w Stawce. Cóż na to Stawka? Naczelne dowództwo myślało kategorjami „zasadniczemi"; 1) natężenie walk w rejonie na południe od Pilicy i na zachód od Wisły wskazuje, że nieprzyjaciel zamierza bezwzględnie utrzymać rejon Radomia; 2) fakt ten, jak i okoliczność, że fronty w swych działaniach rozchodzą się, powodując lukę — nastręczają dogodną sposobność do zespolenia akcji przez wskazanie wspólnego celu na styku frontów.

Na podstawie tego rozumowania została wydana dnia 25 października wytyczna, mocą której 5 i 4 armje mają wspólnie dążyć do opanowania rejonu Radomia i w tym celu 5 armja skieruje na południowy brzeg Pilicy 2 *korpusy*, które po ukończeniu operacji wrócą na swoje pasy działania.

Nie wchodząc w słuszność rozumowania, należy stwierdzić znowu, że praca operacyjna Stawki mało liczyła się z rzeczywistością. 4 armja potrzebuje niezwłocznie i tylko zabezpieczenia skrzydła przez jedną dywizję. Organizowanie akcji współdziałania kilku wielkich jednostek, podległych jednemu dowódcy, wymaga dużo czasu, a cóż dopiero, gdy podlegają one dwóm dowódcom frontów. Każda akcja współdziałania musi mieć przewidziany lub ad hoc stworzony aparat dowodzenia. Ten aparat dowodzenia musi być stworzony przez tego, kto zarządza akcję współdziałania.

W operacji radomskiej tego wszystkiego nie było, nic też dziwnego, że nie doszła do skutku, pozostała papierowym elaboratem Stawki.

A jak gdyby dla ironji — spór kompetencyjny i operacyjny został zlikwidowany w drodze inicjatywy i porozumienia się dwóch dowódców korpusów, najbardziej odczuwających potrzebę natychmiastowego współdziałania, dla którego wystarczyły rzeczywiście *3 pułki piechoty.*

Operacja radomska jest jeszcze jednym i nie ostatnim skutkiem szkodliwości podziału operacji na lewym brzegu Wisły między dwa fronty.

Przechodzimy do ostatniego etapu obserwacji Stawki, której niezdecydowanie wyrwie jej z rąk inicjatywę i sprowadzi nowe, brzemienne w skutki, następstwa.

Po nieudanem wywabieniu Rosjan przez Dankla i jego cofnieciu się na rz. Opatówkę — 4 i 9 armje rosyjskie mogły rozszerzyć swój stan posiadania na lewym brzegu Wisły.

To powodzenie 4 i 9 armij pobudza Stawkę do wznowienia operacyj, których celem miał być Śląsk.

Chociaż zmagania nad Rawką i Pilicą zamieniły, od dn. 24.X, pościg w walki o charakterze pozycyjnym—Stawka ponawia dnia 27.X swoją receptę z przed dni 6, dając do osiągnięcia „w pościgu" te same cele, z tą różnicą, że linja rozgraniczenia frontów zostaje przesunięta z Pilicy na południe.

Wprawdzie wytyczna z dnia 27.X będzie spaczona przez gen. Ruzskiego (częściowo wskutek późnego otrzymania rozkazu), ale i sama Stawka wkróce zrezygnuje z jej wykonania. Ciężkie walki nad Sanem ciągle pchały dowódcę frontu południowo-zachodniego do współdziałania z teatrem operacyjnym w Galicji; chociaż wskazania Stawki są respektowane, to jednak troska o armje Sanu stale odbija się na akcji na lewym brzegu Wisły. Wreszcie objekcje i obawy Iwanowa udzieliły się Stawce, która, w trosce

o skrzydła całego frontu zachodniego, decyzją z dnia 29.X zarzuciła plan pościgu aż do zepchnięcia Austrjaków z nad Sanu i zabezpieczenia kierunku na Warszawę, przygotowując przez ten czas środki do decydującej ofensywy na Śląsk.

Była to woda na młyn Hindenburga, który właśnie rozpoczął 27-go odwrót za Wartę, a Dankel za Opatówkę (szkic Nr. 5).



Szkic Nr. 5.

Gdy Stawka dowiedziała się, że przeciwnik nie stawia oporu, obawiając się, że utracenie styczności może mu ułatwić

ponowne zebranie sił do jakiegoś manewru — postanowiła dnia 31. X prowadzić pościg dalej.

Zabrał jednak ponownie głos Iwanow, wskazując na niebezpieczeństwo wysunięcia 4 i 9 armij w pościgu, zanim nie odrzuci się nieprzyjaciela z nad Sanu.

Wywody te znowu znalazły posłuch; dnia 2 listopada Stawka wróciła do ostatniej decyzji: wstrzymać pościg, skończyć z przeciwnikiem na Sanie i w Prusach Wschodnich.

Daniłow w swych pamiętnikach zaprzecza temu, twierdząc, że w intencjach naczelnego wodza nie leżało zagłębianie się w Galicję, ze względu na możliwość spowodowania poważnych trudności w wypadku przerzucenia sił niemieckich z Francji. Podaje on, słuszny zresztą, pogląd naczelnego wodza, że działania 4 i 9 armij nie pozostałyby bez wpływu na położenie w Galicji.

Jednakże nie możemy tego zaprzeczenia uznać za udokumentowane, gdyż Daniłow do swej pracy wogóle nie rozporządzał dokumentami, a ponadto sam nieco dalej stwierdza, że naczelny wódz, obawiając się zbytniego zaawansowania 2 i 5-ej armij, uważał za konieczne od czasu do czasu wstrzymywać ich natarcie w oczekiwaniu wyniku działań przeciw Austrji. Skoro sobie uprzytomnimy, że ruchy 4 i 9 armij uzależniano od ruchów 2 i 5, a ruchy tych ostatnich „od czasu do czasu wstrzymywano", to musimy stwierdzić, że zaprzeczenia Daniłowa są nieistotne i mają na celu osłabienie wrażenia, które odnosi się ze zmiennych zarządzeń Stawki.

Odwrót austro-niemiecki za San, Nidę i Wartę, odwrót z zachowaniem swobody ruchów, zakończył tę „jedną z najbardziej udanych kombinacyj strategicznych rosyjskiego naczelnego dowództwa".

Zakończenie.

Streścimy wyniki naszych rozważań.

Plan kampanji warszawsko-dęblińskiej, jeżeli nawet istniał w bardzo ogólnych zarysach, był przedmiotem ciągłych wahań. To niezdecydowanie wypływało z następujących przyczyn:

1) chęć odwetu za klęski w Prusach Wschodnich przez przeprowadzenie ponownej ofensywy na tym samym terenie,

2) względy polityczne, nakazujące utrzymanie zdobyczy terenowych w Galicji.

Te względy i przyczyny odbijały się zarówno na kształtowaniu się planu kampanji, jak i na jej przeprowadzeniu; one ka-

zały Stawce aprobować i podsycać próby zaczepne przeciw Prusom Wschodnim, one podyktowały pozostawienie w Galicji stosunkowo znacznych sił.

Sama zaś kampanja została narzucona przez dwie siły: Francję, żądającą wypełnienia zobowiązań sojuszniczych, i Hindenburga, ratującego sprzymierzoną monarchję naddunajską przy pomocy gry obliczonej na zwłokę.

Plan rosyjski tworzy się skokami i nosi charakter zapobiegania „chytrym zakusom" niemieckim. Od stopniowego i bardzo powolnego przenikania zamiarów niemieckich Stawka uzależnia swoje decyzje, zdając się tem samem całkowicie na inicjatywę przeciwnika.

Wybitnie obronny charakter działań rosyjskich na całym froncie zachodnim przez cały czas ofensywy austro-niemieckiej, stoi w całkowitej sprzeczności z zaczepnemi w tym okresie tendencjami rosyjskiego naczelnego wodza. Ani jedna z tych tendencyj nie została wprowadzona w życie wbrew woli wodza niemieckiego. Prawda, że walnie przyczyniali się do tego najwyżsi wyręczyciele w. ks. Mikołaja, czy to przez niewykonywanie wytycznych, czy przez brak współdziałania, czy wreszcie przez sprzeczne z intencją naczelnego wodza tendencje.

Tak, ale powiedzmy otwarcie, czy było choć jedno realne w czasie i przestrzeni zarządzenie Stawki, któreby odpowiadało istotnym warunkom wykonania?

Jeżeli weźmiemy tworzenie grupy warszawskiej kosztem sił frontu północno - zachodniego — jakbyśmy nie byli surowi względem gen. Ruzskiego — nie możemy jego krnąbrności nie usprawiedliwić faktem, że jego zamierzenia zaczepne w Prusach Wschodnich nie sprzyjały tworzeniu silnej grupy wypadowej w rejonie Warszawy.

Co się zaś tyczy czasu wyruszenia wypadu na skrzydło Mackensena i współdziałania z tą akcją 4-ej armji, to nie można twierdzić, że operacja ta była dojrzała.

A operacja radomska?

O ile w projektowaniu Stawka jest powolna, o tyle w zarządzeniach wykonawczych nerwowa i nie licząca się z rzeczywistym stanem rzeczy.

W przeprowadzaniu swoich zamierzeń Stawka nie może odszukać źródła niepowodzeń. Kiedy wyruszenie ofensywy, to z dęblińskiego, to z warszawskiego „placu broni", nie może dojść do skutku — szuka się rozwiązania w podziale jednego zadania

między dwóch ludzi, między dwa fronty, chociaż myśl stworzenia specjalnej grupy armij, z osobnym dowódcą, nie była naczelnemu wodzowi obca.

Kiedy w pościgu należało wszystkie wysiłki zjednoczyć celem zagrożenia czułego miejsca frontu niemieckiego, kiedy ugrupowanie sił w Królestwie Polskiem wskazywało na wykorzystanie tego kierunku — Stawka odchyla oś pościgu na południowy zachód i kilkakrotnie przerywa ten pościg w centrum na rzecz akcji na skrzydłach. Ta dwoistość zamierzeń Stawki musiała udzielać się dowódcom frontów, a jest rzeczą obojętną, że wynikała ona pozatem z rozbieżności w tendencjach podkomendnych, których naczelny wódz nie umiał zmusić do współdziałania i nagięcia się do jego myśli i woli.

Czy cel kampanji został przez Stawkę osiągnięty?

Aby na to odpowiedzieć, trzeba cel ten sprecyzować.

Jeżeli celem kampanji było opanowanie Górnego Śląska czy wogóle ugodzenie w centrum Niemiec — wiemy, że nie zostało to osiągnięte.

Jeżeli omawiane operacje miały odciążyć front francusko-niemiecki, to również zadania tego nie spełniły. Istniały tylko te dwa wielkie pozytywne problemy strategiczne, wynikające z ogólnych zadań wojny i wymagające inicjatywy rosyjskiego dowództwa. Czy były inne cele? Tak, tylko, że wynikały one z przeciwstawienia się inicjatywie nieprzyjaciela a więc: niedopuszczenie do oskrzydlenia armij frontu galicyjskiego, niedopuszczenie do rozszczepienia frontów: północnego i południowego, przez zajęcie rejonu Warszawy.

Czy te cele zostały osiągnięte? Tak — i to jest jedyny dorobek Stawki. Ale jeżeli zdamy sobie sprawę z tego, jakie środki zostały użyte do spełnienia tych zadań, to musimy przyjść do przekonania, że status quo ante, jako ostateczny bilans strategji rosyjskiej w kampanji warszawsko - dęblińskiej, nie może być przedmiotem dumy w. ks. Mikołaja Mikołajewicza.

PPŁK. S. G. WŁADYSŁAW SOKOŁOWSKI.

ZAPEWNIENIE SIŁ ROBOCZYCH DLA ZMOBILIZOWANEGO PRZEMYSŁU WOJENNEGO.

Rozwijając przyjętą już powszechnie zasadę, że nowoczesna wojna wymaga wykorzystania całej siły produkcyjnej kraju, a co za tem idzie—zmobilizowania całego przemysłu i potrzebnych do jego utrzymania fachowych sił roboczych, przyjdzie się łatwo do stwierdzenia konieczności dokonania już w czasie pokoju celowego doboru tych ludzi, potrzebnych dla najróżnorodniejszych gałęzi przemysłu. Dobór ten powinien znaleźć swój wyraz w szczegółowem opracowaniu planu mobilizacji tych sił, tak, żeby od pierwszych dni poprzedzających wypowiedzenie wojny, każdy mógł otrzymać właściwe miejsce pracy, zgóry przewidziane i określone.

W ten sposób, z jednej strony, uniknie się straty czasu i od pierwszych dni działań wojennych stworzy się sytuację, pozwalającą na zaspokojenie określonych potrzeb obrony narodowej, z drugiej—uniknie się strat moralnych i materjalnych, jakie opóźnienie lub niedostateczne zaspokojenie tych potrzeb mogłoby spowodować.

Potrzeby wytwórczości wojennej w krajach mających naogół mało rozwinięty przemysł wojenny względnie słabo zorganizowane poszczególne działy tego przemysłu, a których produkcja w czasie pokoju jest niewspółmiernie mała w porównaniu z zapotrzebowaniem wojennem, wymagają pozostawienia w czasie wojny w wytwórniach tego typu wszystkich wyspecjalizowanych pracowników, bez względu na to, czy należą do roczników obowiązanych do służby wojskowej z bronią w ręku, czy też nie.

Zasada ta, chociaż niebezpieczna, ze względu na niezadowolenie, jakie może wywołać w szeregach robotników pokrewnych gałęzi przemysłu, powołanych do szeregów—niemniej jednak

jest nieodzowna w pierwszym okresie wojny, zaznaczającym się w przemyśle wojennym trudnem przejściem z ograniczonej produkcji pokojowej na masową produkcję wojenną. Ma ona uzasadnienie w przytoczonych poniżej doświadczeniach wojny światowej.

FRANCJA.

Zarządzenia w początkowym okresie wojny.

Przed wojną światową przygotowania mobilizacyjne w dziedzinie przemysłu ograniczały się jedynie do ewidencji fabryk i opisu maszyn pracujących dla potrzeb wojska, co dawało jedynie ogólny pogląd na posiadane źródła produkcji. Inne podstawowe czynniki mobilizacji przemysłu, a w szczególności kwestja rezerw robotników fachowych, nie były ani przestudjowane a tem mniej przygotowane. To też kiedy z końcem września 1914 r. wyłoniła się konieczność mobilizacji przemysłu, potrzebne do tego celu kadry fachowców znajdowały się przeważnie w oddziałach linjowych.

Aby temu stanowi zaradzić, rozpoczęto drogą doświadczalną i ze zmiennemi wynikami stwarzać z jednej strony instytucję „odkomenderowanych" do wytwórni przemysłu wojennego, z drugiej — instytucję takich robotników, którzy już pracowali w wytwórniach i otrzymali wskutek starań ich zarządów odroczenie stawienia się do służby wojskowej. Stan ten trwał aż do pierwszej połowy 1915 r. W lipcu 1915 r. następuje zniesienie odroczeń i wprowadzenie zasady, że wszyscy podlegający mobilizacji robotnicy mają być przydzieleni do fabryk w charakterze odkomenderowanych.

Rok 1915 wykazuje 100.000 robotników, zatrudnionych w wytwórniach przemysłu wojennego w tym charakterze.

Na ten czas przypada utworzenie Podsekretarjatu Artylerji, mającego jako główne zadanie wytwórczość wojenną a w związku z tem—mobilizację całego przemysłu francuskiego. Jedną z pierwszych czynności tego podsekretarjatu było wprowadzenie zasady powoływania robotników na podstawie żądań przemysłowców, przedkładanych jużto w formie żądań imiennych, jużto liczbowych.

Statystyka zażądanych imiennie wykazuje:

czerwiec—sierpień 1915 r. . . .	76.000	robotników
wrzesień „ . . .	24.000	„

październik	1915 r.	. . .	17.000 robotników
listopad	„	. . .	15.000 „

Po zaspokojeniu pierwszych potrzeb, liczby te stale zmniejszają się i wkońcu miesięczne zapotrzebowania wahają się w granicach 2.000—4.000 robotników.

Ogólna suma zażądanych imiennie doszła do 215.000 robotników.

Spisy i kontrola podczas dalszego trwania wojny.

Podsekretarjat Artylerji zarządził w roku 1915 spis wszystkich robotników fabrycznych, znajdujących się w tyłowych i frontowych formacjach wojskowych. Zarządzenie to było konieczne ze względu na stale wzrastające potrzeby wojska, które znajdowały swój oddźwięk w zwiększonych zapotrzebowaniach, stawianych przemysłowi.

Liczba robotników fabrycznych, przydzielonych wytwórniom na podstawie żądań przemysłu, podniosła się w roku 1917 do 345.000, z tem, że nie wszystkie żądania zostały uwzględnione.

Suma wszystkich robotników fabrycznych, pracujących w wytwórniach przemysłu wojennego, wynosiła w roku 1917:

w przemyśle prywatnym	396.000
w wytwórniach państwowych	154.000
w sumie	550.000

Te wielkie zapotrzebowania spowodowały, że począwszy od 1915 roku Podsekretarjat Artylerji zarządził stałą kontrolę zapotrzebowań. Zadanie to spełniał specjalny korpus oficerów-kontrolerów robotników, wspomagany w tej pracy przez oficerów t. zw. „służby hut" (Service des Forges), do którego należało pozatem załatwianie wszystkich spraw odnoszących się do zmobilizowanych robotników fabrycznych. Oficerowie ci rekrutowali się zasadniczo z pośród inspektorów pracy.

Zarządzenia wydane z początkiem wojny a dyktowane przez presję wydarzeń i konieczność zaspokojenia nieprzewidzianych potrzeb — stworzyły w rezultacie taką sytuację, że w fabrykach znalazła się wielka ilość robotników, należących do najmłodszych roczników.

Zarządzona kontrola robotników miała na celu oddanie tych młodszych ludzi linji i zastąpienie ich przez roczniki starsze. Akcja ta była prowadzona bardzo skrupulatnie tak, że w chwili zawieszenia broni, robotnicy należący do najmłodszych roczników, poza małemi wyjątkami, zostali przydzieleni do formacyj linjowych.

Kategorje zatrudnionych w przemyśle wojennym robotników.

Robotnicy, którzy posiadali odroczenia, byli w rzeczywistości robotnikami cywilnymi, w stosunku do których nie miano innych środków represyjnych, jak tylko zniesienie rozkazu o odroczeniu, pociągające za sobą w konsekwencji wcielenie ich do zmobilizowanych formacyj linjowych.

W przeciwieństwie do tej pierwszej kategorji, robotnicy odkomenderowani byli żołnierzami, użytymi do prac specjalnych, wobec czego można było stosować do nich przepisy karności wojskowej.

Równolegle z akcją zapewnienia sił roboczych drogą odroczeń czy też odkomenderowań, wysiłki zarządów fabryk szły w kierunku wciągnienia do pracy sił cywilnych, drogą najmu z rynku pracy. W chwili utworzenia Podsekretarjatu Artylerji było zatrudnionych w fabrykach pracujących dla wojska 315.000 uzyskanych tą drogą robotników, z czego 245.000 pracowało w fabrykach prywatnych a 70.000 w zakładach państwowych. W grudniu 1917 r. ogólna ilość tych robotników wynosiła 460.000, w tem 400.000 kobiet i 60.000 mężczyzn. Kobiety były zajęte stale przy fabrykacji naboi karabinowych, co zresztą praktykowano nawet i w czasach pokojowych, pozatem od 1917 r. wszystkie czynności obróbki pocisków działowych, aż do kalibru 155 mm, włącznie były wykonywane wyłącznie przez kobiety.

Pozatem zatrudniano również inwalidów wojennych, których liczba, w miarę przedłużania się wojny, stale wzrastała. Celem należytego przygotowania ich do pracy w różnych działach wytwórczości wojennej, utworzono dla nich w Lyon specjalną szkołę. Podziału na kategorje specjalności dokonywano stosownie do zgłaszanych potrzeb.

W r. 1915 zapoczątkowano wyzyskanie roboczych sił kolonjalnych przez powołanie fachowców - tubylców z arsenałów indochińskich. Użycie tych sił przybrało wkrótce większe rozmiary, gdyż w tym samym prawie czasie powołano tubylców północnoafrykańskich.

Użycie kolonjalnych sił roboczych pociągnęło za sobą konieczność stworzenia przy Ministerjum Wojny (Dyrekcja Wojsk Kolonjalnych) specjalnej służby, której kompetencje rozciągały się na:

a) pobór i organizowanie stacyj zbornych,

b) rozdział i dozór całej kadry roboczej, pochodzącej z kolonij.

Wyniki osiągnięte z użycia tych sił były naogół zadawalniające, szczególnie w okręgach o łagodniejszym klimacie i tam, gdzie okoliczności pozwalały na zorganizowanie specjalnych grup kolonjalnych, oddanych pod kierownictwo personelu krajowego.

W miarę rozwijania się wypadków wojennych i coraz większego braku sił ludzkich, okazała się konieczność powołania do pracy cudzoziemców z sąsiednich krajów neutralnych, względnie zaprzyjaźnionych, a w szczególności Szwajcarów i Hiszpanów.

Wreszcie użyto do pracy jeńców wojennych, zatrudniając ich przy najcięższych robotach.

Rozdział sił roboczych przedstawiał się dnia 1 listopada 1917 r. następująco:

wojskowych	434.181
mężczyzn cywilnych	570.881
kobiet	429.330
tubylców kolonjalnych	60.785
cudzoziemców	108.084
jeńców wojennych	39.523
urlopowanych oficerów	1.100
razem:	1.643.884

Użycie tak różnorodnego personelu nasunęło poważne trudności z punktu widzenia regulowania płac i premij drożyźnianych, organizowania pomieszczeń, żłobków i ochronek dziecięcych, fachowego rozdziału specjalistów i t. p. Przy tej różnorodności personelu wydajność pracy była bardzo zmienna.

NIEMCY.

Stan zagadnienia robotniczego w pierwszych miesiącach wojny.

Podobnie jak we Francji, pierwsze dni mobilizacji i wojny pozbawiły cały przemysł niemiecki, zarówno pracujący dla potrzeb kraju, jak i wyspecjalizowany dla potrzeb wojska, koniecznych do utrzymania go fachowych kadr robotniczych. Wprawdzie pozostawiono w fabrykach, które już w czasie pokoju otrzymały zamówienia mobilizacyjne, pewną ilość podlegających mobilizacji fachowców jako „niezbędnych“, jednakowoż ilość ta była minimalna i nie mogła zapewnić produkcji nawet w rozmiarach pokojowych.

Powodów takiego stanu rzeczy należy szukać w przyjętych wówczas założeniach, że wojna potrwa krótko i że nagromadzone

rezerwy materjałowe pokryją potrzeby wojska. W miarę jednak przedłużania się wojny i gwałtownego wzrastania tych potrzeb, musiał przemysł krajowy w coraz szerszym zakresie dostosowywać się do wyrobu sprzętu wojennego; tem samem coraz bardziej piekąca stawała się kwestja zapewnienia temu przemysłowi brakujących mu sił roboczych. Wkońcu sprawa ta stała się podstawowem i zasadniczem zagadnieniem dla należytego i całkowitego wyzyskania przemysłu do celów wojennych. Musiano przytem zwrócić uwagę nietylko na dostarczenie odpowiedniej ilości robotników ale i na to, by zwiększyć zdolność produkcyjną przemysłu przez ulepszenia techniczne i organizacyjne, przy równoczesnem zmniejszeniu wymogów zarówno co do ilości, jak i wyszkolenia sił robotniczych.

Brak robotnika szczególnie jaskrawo uwydatnił się w wytwórniach, które potrzebowały specjalnie wyszkolonych pracowników, jak np. wytwórnie dział. Chcąc podołać potrzebie zwiększenia produkcji, zwrócono się przedewszystkiem w stronę przemysłu, który narazie nie wytwarzał jeszcze sprzętu wojennego i w którym miał miejsce pewien brak pracy — aczkolwiek o zastoju nie można było mówić. Jużto drogą ogłoszeń, jużto za pośrednictwem specjalnych agentów, ściągał przemysł ściśle wojenny z przemysłu mechanicznego wykwalifikowanych robotników, ofiarowując im poprostu wyższe wynagrodzenia. Pobudkę do przenoszenia się do przemysłu wojennego stanowiła również niejednokrotnie — uzasadniona zresztą — nadzieja uchylenia się od służby na froncie. Pewien odsetek fachowców dawali również samodzielni rzemieślnicy, którzy z najrozmaitszych powodów zamykali swe warsztaty i przenosili się jako robotnicy do fabryk.

W tym czasie poszukiwano prawie wyłącznie tylko robotników wykwalifikowanych, a z pośród nich przedewszystkiem tokarzy. Każda wytwórnia sprzętu wojskowego starała się o zapewnienie sobie robotnika na własną rękę, co w konsekwencji pociągnąć musiało za sobą niejednokrotnie szkodliwą rywalizację.

Ale i te źródła zdobywania sobie wykwalifikowanego robotnika wkrótce się wyczerpały. Coraz bardziej stawało się widoczne, że brak pracy, którego obawiano się początkowo, zamienia się w brak robotnika. Załogi robotnicze fabryk, które z wybuchem wojny nie wyrabiały sprzętu wojennego, przerzedziły się najpierw wskutek powołania do wojska, później zaś wskutek angażowania robotników na lepszych warunkach przez przemysł ściśle wojenny. Kiedy wreszcie fabryki te wciągnięto do wytwarzania

sprzętu wojennego okazało się, że ich personel był tak mocno przetrzebiony, iż nie można było podjąć w nich pełnego ruchu.

Na ten sam czas przypadło również znaczne zapotrzebowanie ludzi dla wojska—częściowo, aby uzupełnić straty, częściowo zaś, by stworzyć nowe formacje. Z tych przyczyn sytuacja na rynku pracy stawała się coraz trudniejsza. Wykwalifikowani robotnicy, a przedewszystkiem najbardziej poszukiwani z nich tokarze, prawie zupełnie zniknęli z rynku pracy. Fabryki, które teraz dopiero przechodziły na produkcję sprzętu wojennego, wkroczyły siłą rzeczy — obok angażowania sił kobiecych—na tę samą drogę, jaką przedtem obrał przemysł ściśle wojenny. Poczęły więc z nim rywalizować i odciągały zkolei jemu robotników. W ten sposób wróciła do swego macierzystego przemysłu część robotników, którzy przedtem jużto z obawy braku pracy, jużto przynęceni wyższym zarobkiem, przenieśli się do wytwórni sprzętu wojennego. Macierzyste bowiem wytwórnie zapewniały teraz pracę, dawały wysokie zarobki i zapewniały zwolnienie od służby wojskowej.

Zarządzenia celem uregulowania zagadnienia robotniczego.

Jak z powyższego widzimy, stwarzanie i zapewnianie sobie odpowiednich kadr robotniczych było na początku wojny i w państwie niemieckiem bezplanowe i pozbawione jakichkolwiek podstaw organizacyjnych. Dopiero w trzecim roku wojny (rok 1916) zdecydowano się wprowadzić do produkcji sprzętu wojennego pewien system, tworząc „Urząd dostawy broni i amunicji", t. zw. „Wumba" („Waffen—und Munitionsbeschaffungsamt"). Siłą rzeczy, musiała być z tem — jeśli cel miał być osiągnięty — połączona sprawa zapewnienia wytwórniom robotnika. Do tego celu miała prowadzić „Ustawa o służbie pomocniczej", która weszła w życie pod koniec 1916 roku. Dopiero teraz usiłowano cały kraj pociągnąć do świadczeń wojennych, dając drogą ustawy możność nietylko powołania wszystkich sił robotniczych do pracy nad wytwarzaniem sprzętu wojennego, ale i zamknięcia wytwórni, które nie były ważne dla prowadzenia wojny. Zaostrzenie się wojny zmuszało do zarządzeń, które mogły być wydane tylko drogą ustawy, ponieważ wkraczały w wysokim stopniu w życie prywatne i w całą gospodarkę kraju.

„Ustawa o służbie pomocniczej" miała też, przynajmniej do pewnego stopnia, zapobiec zmienianiu miejsc pracy przez robotników. Ponadto najwyższe władze wojskowe, na których czele

stał w tym czasie Hindenburg, uznając, że zapewnienie personelu fabrycznego jest dla dalszego prowadzenia wojny sprawą bardzo ważną, zwolniły z czynnej służby wojskowej znaczną ilość sił robotniczych, potrzebnych dla najważniejszych działów wytwórczości wojennej. W ten sposób powróciła do przemysłu pewna część wykwalifikowanych robotników, których powołanie do wojska zmusiło z początkiem wojny do porzucenia warsztatów pracy.

Użycie robotników niewykwalifikowanych.

Mimo wspomnianych zarządzeń, ilość wykwalifikowanych robotników była w stosunku do zwiększającego się zapotrzebowania sprzętu wojennego w wysokim stopniu niedostateczna. Stan ten zmusił kierowników fabryk do używania niewykwalifikowanych robotników do robót wykonywanych dotychczas wyłącznie przez fachowo przygotowany i wyszkolony personel.

O ile chodziło o toczenie pocisków, zagadnienie to było stosunkowo najłatwiejsze do rozwiązania. Praca ta bowiem, sama w sobie prosta i nieskomplikowana, mogła być bez wielkiego trudu, po bardzo krótkiem szkoleniu, wykonywana przez robotników niewykwalifikowanych, ponieważ, przy odpowiedniej organizacji, jeden wykwalifikowany tokarz mógł mieć nadzór nad całym szeregiem tokarń, obsługiwanych przez robotników niefachowych.

Użyto również robotników niewykwalifikowanych do obsługiwania pras do pocisków, co nie nastręczało specjalnych trudności. Pomysłowe udoskonalenia pras sprowadzały całą pracę do szeregu regularnie po sobie następujących chwytów, łatwych do wyuczenia się, tak, że do robót tych mogły być użyte nawet siły pomocnicze, a głównie kobiety. Również przy innych czynnościach masowej produkcji, a w szczególności tam, gdzie używano automatów, można było w znacznej mierze posługiwać się niewyszkolonym fachowo robotnikiem. Zczasem z pośród tych pracowników zaczęto wybierać co lepsze siły również do obsługiwania nawet maszyn, które wymagają już pewnego obznajomienia się z niemi i pewnej umiejętności.

Trudniej przedstawiała się sprawa z tak zwanemi robotami ślusarskiemi. Tu już nie można było ograniczyć się wyłącznie do mechanicznie wyuczonych chwytów. Chodziło bowiem o obróbkę odręczną specjalnemi narzędziami, która wymagała dobrego wyszkolenia, zręczności i długoletniego doświadczenia oraz znajomości materjałów i narzędzi, a więc o pracę wymagającą robotnika wyszkolonego i wykwalifikowanego.

Początkowo starano się ograniczyć w używaniu w tej dziedzinie—jak zresztą już i przed wojną—niewykwalifikowanych robotników wyłącznie tylko do najprostszych robót mechanicznych. Konieczność jednak zmusiła i tu do coraz to częstszego zastępowania fachowca „poduczonym“ tylko robotnikiem, aby zaś móc to uczynić—trzeba było obróbkę dostosować do zdolności i kwalifikacyj robotnika. Dokonano tego w ten sposób, że czynność obróbczą, która normalnie była wykonywana przez fachowego robotnika w całości, rozdzielono na kilka łatwiejszych czynności, które powierzano robotnikom niewykwalifikowanym. Równocześnie postarano się o ułatwienie trudniejszych robót przez zastosowanie jak najdalej idącej obróbki maszynowej. Tak np. zastąpiono niejednokrotnie obróbkę ślusarską szlifierkami. Drogą podobnych zarządzeń i przez zastosowanie normalizacji, doprowadzono do tego, że nawet części działowe, które wymagają bardzo dokładnej obróbki, wykonywali niewykwalifikowani robotnicy a nawet kobiety.

Użycie sił kobiecych.

Próby użycia kobiet w przemyśle niemieckim podczas wojny, nawet w tych gałęziach, w których dotychczas o tego rodzaju doświadczeniach nie myślano, wypadły nadspodziewanie dobrze.

Najlepiej ilustruje to procentowe zestawienie ilości kobiet użytych w zakładach Kruppa. W chwili wybuchu wojny zakłady te, na ogólną liczbę 34.000 robotników, zatrudniały zaledwie około 200 kobiet, a zatem niespełna 0,6%. W miarę przedłużania się wojny, odsetek ten stale wzrastał; z końcem 1914 roku było zatrudnione 2,4% kobiet, z końcem 1915 r. — 14,9%, z końcem 1916 r. — 21,3%, z końcem zaś 1917 r. ilość kobiet dochodzi do 25,2% i utrzymuje się mniej więcej na tym poziomie przez cały rok 1918. A zatem $^1/_4$ część załogi robotniczej, dochodzącej do 100.000 ludzi, stanowiły kobiety i to w wytwórni, która przedtem zasadniczo kobiet prawie nie zatrudniała i która, z natury swej produkcji, dawała bardzo niekorzystne i ciężkie warunki pracy. Jasne jest, że w wytwórniach, gdzie już przed wojną kobiety częściowo pracowały, odsetek ten w czasie wojny był znacznie wyższy niż u Kruppa. Były nawet wytwórnie, gdzie pracowały wyłącznie kobiety.

Początkowo używano kobiet do robót czysto mechanicznych. Zczasem zastępowały one mężczyzn przy tokarniach i prasach

a nawet w robotach ślusarskich. Użycie kobiet do tych robót pociągnęło za sobą konieczność jeszcze dalszego zróżniczkowania czynności obróbczych i zastosowania maszyn, mających na celu ich mechanizację. Ponadto, ze względu na mniejszą siłę fizyczną kobiet, a przedewszystkiem ze względu na mniejszą ich wytrzymałość na trudy, wprowadzano coraz dalsze ulepszenia i udoskonalenia w dziedzinie przewożenia materjałów w obrębie wytwórni. W znacznie szerszym niż dotychczas stopniu weszły w użycie najrozmaitszego typu środki przewozowe, umożliwiające przenoszenie materjałów we wszystkich kierunkach.

Pewną trudność sprawiało robotnicom dostosowanie się do ostrej karności fabrycznej, bez której nie można myśleć o wydajnej pracy. W tym celu musiano rozwinąć pewną działalność wychowawczą, aby zaznajomić je z przepisami fabrycznemi i oswoić z warunkami pracy.

Systematyczna i godzinami trwająca praca nuży i wyczerpuje w znacznie wyższym stopniu kobiety niż mężczyzn. Dowodzi tego statystyka niemieckich kas chorych.

Chcąc niekorzystny wpływ pracy fabrycznej możliwie zmniejszyć, ustanowiono specjalne tak zw. „opiekunki fabryczne", które miały podobne zadania jak inspektorzy pracy. Do zadań tych organów nadzorczych należała przedewszystkiem kontrola warunków pracy kobiet i stawianie wniosków co do ewentualnych zmian w przepisach fabrycznych. Ponadto stanowiły one bardzo pożądaną instancję, do której robotnice zwracały się z całem zaufaniem, gdy potrzebowały rady i pomocy. Trafny wybór opiekunki mógł mieć znaczny wpływ na zwiększenie wydajności wytwórni.

Równocześnie z użyciem do pracy fabrycznej kobiet wyłoniła się kwestja utworzenia t. zw. żłobków dla dzieci, w których znalazłyby one należytą opiekę na czas pracy matek. Zagadnienie to było rozwiązywane przeważnie przez same wytwórnie.

Trudności z pomieszczeniem i wyżywieniem robotników.

Konieczność zwiększenia produkcji, a co zatem idzie i zwiększenia załóg robotniczych — stwarzała niejednokrotnie specjalne trudności z pomieszczeniem i wyżywieniem pracowników przybywających z innych okolic, którzy stanowili bardzo poważny odsetek ogółu robotników. O pomieszczeniu ich w kwaterach danej osady mowy być nie mogło. To też budowano całe osady barakowe i zakładano olbrzymie kuchnie, które musiały wyżywiać

tysiące ludzi. Te uboczne trudności wzrastały nieraz do takich rozmiarów, że przewyższały trudności technicznego przysposobienia wytwórni do produkcji wojennej.

WNIOSKI WYPŁYWAJĄCE Z DOŚWIADCZEŃ WOJNY ŚWIATOWEJ.

Historja i doświadczenie, jakie wyniosły państwa z ostatniej wielkiej wojny, nasuwają w dziedzinie organizacji i użycia sił roboczych wiele daleko idących wniosków, sięgających głęboko w życie i administrację nowoczesnego państwa. Sprawa ta jest zagadnieniem tak szerokiem, że musi być przedmiotem szczegółowych badań i przygotowań, zarówno ministra spraw wojskowych, jak też ministra przemysłu i handlu oraz związków i zrzeszeń, grupujących w swem łonie najrozmaitsze kategorje pracowników fachowych.

Schematyczny program studjowania zagadnienia.

Schematyczny program studjowania tego zagadnienia pod kątem widzenia potrzeb wojny powinien obejmować następujące punkty:

1. Określenie źródeł rozporządzalnych sił roboczych (rolnictwo, przemysł, roboty publiczne i t. p.), ujętych w następujące kategorje:

a) mężczyźni nie zwolnieni od obowiązków wojskowych;

b) mężczyźni zwolnieni od obowiązków wojskowych;

c) kobiety;

d) obywatele państw obcych.

2. Pobór sił roboczych, jego rozmiar, użycie tych sił.

Zadanie to możnaby rozwiązać w dwojaki sposób: po pierwsze przez zarządzenia wykonawcze, wydawane przez władze centralne, po drugie — przez zastosowanie systemu decentralizacji i organizowanie poboru w ramach okręgów przemysłowych, których tworzenie uważam za bardzo celowe.

Z zagadnieniem poboru łączą się sprawy pomieszczeń, zaopatrzenia i przewozu sił roboczych z jednego okręgu do drugiego, wymagające przewidywań i organizacyjnego ujęcia.

3. Mobilizacja wojskowego personelu kierowniczego, obejmująca:

a) podział oficerów rezerwy i w st. spoczynku na kategorje zawodowe, z oznaczeniem ich ewentualnego zatrudnienia w przemyśle i handlu podczas pokoju;

b) użycie oficerów rezerwy i w st. spoczynku do celów mobilizacji przemysłu, zarówno w służbie państwowej (fabrykacja, kontrola, organa zakupów i transportu), jak również w zakładach prywatnych (przydział do wytwórni i zakładów handlowych).

4. Mobilizacja personelu naukowego, opierająca się na następujących pracach przygotowawczych, wykonanych już w czasie pokoju:

a) sporządzenie spisów inżynierów laboratoryjnych i uczonych według specjalności zawodowej, z podaniem ich życiorysu w dziedzinie naukowej;

b) projekty użycia personelu naukowego w laboratorjach badań i wynalazków oraz w biurach technicznych i komitetach doradczych władz centralnych i okręgowych;

c) kontrola fabryk prywatnych pracujących dla wojska oraz współpraca z fabrykami państwowemi;

d) zasady, według których ma być dokonany przydział personelu naukowego, jego dobór, przyznanie mu stanowisk, wynagrodzeń oraz ewentualnie stopni wojskowych i funkcyj.

Praktyczność i celowość przedstawionego programu uzasadnia już dostatecznie wyżej podany rzut historyczny zagadnienia podczas wojny światowej. Przedstawiona w nim zmienność stosowanych metod oraz różnorodność improwizacyj, mających na celu zapewnienie przemysłowi w czasie wojny coraz liczniejszych kadr sił roboczych, wskazuje również na konieczność tak szerokiego ujęcia tego zagadnienia.

Odwołując się do doświadczeń francuskich, należy w tem miejscu zaznaczyć, że osiągnięcie w dziedzinie zaspokojenia potrzeby sił roboczych zadawalniających wyników, było we Francji możliwe jedynie wskutek interwencji jej sprzymierzeńców belgijskich, angielskich, a nawet włoskich, co pozwoliło na znaczne zasilenie kadr robotniczych.

Ponieważ żadne z państw nie może naprzód przewidzieć, jak ukształtują się jego stosunki polityczne z chwilą wybuchu wojny — sprawa współpracy i wyzyskania źródeł obcych przedstawia wielką niewiadomą, zarówno w dziedzinie wojskowej jak i przemysłowej. Ten wzgląd nasuwa dla czynników odpowiedzialnych za przygotowanie tej dziedziny obrony narodowej, kategoryczny nakaz zapewnienia sił roboczych w ramach jak najszerszych, przy uwzględnieniu najrozmaitszych źródeł, pozwalających w każdej sytuacji na zaspokojenie życiowych potrzeb wojska i państwa.

Podstawy prawne mobilizacji kadr robotniczych we Francji.

Art. 1-szy projektu ustawy o mobilizacji narodu na czas wojny (lois sur la mobilisation générale pour le temps de guerre), ustala ogólnie, że w czasie wojny wszyscy Francuzi oraz wszelkie legalnie ustanowione zrzeszenia są obowiązane uczestniczyć, na warunkach określonych w dalszych artykułach ustawy, w obronie państwa, względnie pracować nad utrzymaniem życia gospodarczego i duchowego narodu.

Art. 5-ty orzeka, że w razie mobilizacji narodowej, całkowitej lub częściowej, przy uwzględnieniu zastrzeżeń, zawartych w art. 6-ym ustawy, wszystkie osoby uczestniczące w dziele obrony narodowej będą zatrudnione na stanowiskach, na których mogą oddać największe usługi, i że stanowiska te mogą im być wyznaczone już w czasie pokoju.

Ten sam artykuł głosi, że regulamin administracji publicznej określi warunki jego zastosowania.

Art. 6-ty, a w szczególności punkt 3-ci, ustala, że obywatele francuscy, obowiązani do służby wojskowej, mogą, na mocy decyzji ministra wojny względnie marynarki, otrzymywać czasowo przydziały specjalne w służbie administracyjnej, względnie mogą być użyci w tych gałęziach wytwórczości, których utrzymanie względnie stworzenie jest przewidziane w wypadku mobilizacji.

Wreszcie art. 8-my ustawy opiewa: „Personel nie podlegający obowiązkowi służby wojskowej, a zatrudniony w służbach administracji lub eksploatacji, potrzebnych do zorganizowania obrony narodowej i przewidzianych w ustępie 3-im art. 6, uzupełnia się w pierwszym rzędzie przez zawieranie umów z odpowiedniemi osobami, nie wykonywającemi żadnego zawodu, ani nie sprawującemi żadnego urzędu, na którymby ich obecność była dla celów obrony narodowej niezbędna". Taka umowa mogłaby, stosownie do warunków, które byłyby określane regulaminem administracji publicznej, przybrać formę zobowiązania cywilnego na czas wojny. Zobowiązanie to mogłoby być zawsze rozwiązane przez odpowiednich ministrów.

Zagadnienie wyzyskania sił kobiecych.

W powyżej naszkicowanym programie jedna sprawa, jako zagadnienie zupełnie nowe i trudne do rozwiązania, wymaga szerszego omówienia. Sprawą tą jest wyzyskanie kobiecych sił

roboczych w czasie wojny. Przy rozpatrywaniu tego zagadnienia, oprę się na doświadczeniach i zasadach przyjętych we Francji.

Francuski projekt ustawy o mobilizacji narodu na czas wojny przewiduje, że w czasie wojny osoby niepowołane do czynnej służby wojskowej obowiązane są do współpracy nad utrzymaniem życia gospodarczego kraju. Nakaz ten jest zresztą tylko nowem sformułowaniem art. 2-go ustawy z dnia 1 kwietnia 1923 r. o poborze do służby wojskowej, który przewiduje na czas wojny powołanie Francuzów niepodlegających obowiązkowej czynnej służbie wojskowej, celem zatrudnienia ich w służbach administracyjnych i gospodarczych.

Przewidywane na czas wojny zatrudnienie kobiet podpada pod ten artykuł. Będzie ono regulowane szczegółowemi przepisami, wydawanemi w formie dekretów i instrukcyj. Już obecnie można przewidzieć, że zatrudnienie kobiet w czasie wojny będzie oparte na następujących zasadach:

1) zachowana będzie jedność rodziny czyli ugrupowania tworzącego jednostkę społeczną;

2) obowiązki rodzinne kobiet będą przedewszystkiem uwzględniane przy ocenie ich użyteczności publicznej jako siły roboczej;

3) kobiety, uprawiające jakiś zawód w czasie pokoju, zatrudniane będą w czasie wojny w tymże zawodzie lub, w razie niemożności, w zawodach pokrewnych;

4) kobietom nie mającym stałego zawodu będzie zagwarantowane prawo przedkładania próśb w sprawie ich przydziału i funkcji na czas wojny; prośby te będą możliwie jak najszerzej uwzględniane; chociaż powołanie kobiecych sił roboczych niewykwalifikowanych, a więc mało wydajnych, nie przynosi wiele korzyści, jednak, celem podtrzymania ducha społeczeństwa, rząd będzie zmuszony zająć się również i tą kategorją pracowniczek;

5) przenoszenie zatrudnionych kobiet poza miejsce ich stałego zamieszkania będzie mogło być uskuteczniane jedynie za zgodą zainteresowanych, a dla małoletnich — za zgodą głowy rodziny lub opiekuna.

Rozdział zmobilizowanych sił roboczych.

Rozdział zmobilizowanych sił roboczych jest zagadnieniem szerokiem i nasuwającem wiele trudności, dlatego powinien być już w czasie pokoju szczegółowo przepracowany i stawiany w tej samej płaszczyźnie ważności, co pobór i mobilizacja.

W istocie chodzi o to, aby ten rozdział odpowiadał rozdziałowi surowców, maszyn i narzędzi, a należy go przeprowadzać kierując się ważnością danej gałęzi przemysłu dla obrony narodowej i interpretując pojęcie „obrona narodowa" w jego jak najszerszem znaczeniu.

Wychodząc z tego założenia, powinno się przeprowadzać rozdział w ten sposób, ażeby dawał jak największe korzyści nietylko dla zmobilizowanego wojska, lecz uwzględniał interes całego narodu; z tego względu nic nie powinno cofać się przed harmonizowaniem rozwoju *całego* przemysłu narodowego i podtrzymaniem również tych jego gałęzi, które nie są uważane jako bezwzględnie potrzebne dla obrony narodowej.

Konieczność centralnego kierownictwa zasobami sił roboczych usprawiedliwiałaby potrzebę wyznaczenia na czas wojny organu kierowniczego, obejmującego całokształt spraw związanych z zaopatrzeniem wojska i państwa. Byłaby to więc prawdziwa dyktatura w dziedzinie przemysłu, którą należałoby również przygotować w czasie pokoju. W tem miejscu należałoby stwierdzić, że zasada jednolitości dowództwa, przyjęta w prowadzeniu operacyj wojennych i uważana jako jeden z głównych warunków zapewniających zwycięstwo, dotyczy również dowództwa tyłów, które powinny zapewnić zwycięstwo przemysłowe.

Sprawa podziału personelu robotniczego wiąże się ściśle z zagadnieniem narzędzi pracy.

Jest rzeczą znaną, że każda maszyna wymaga obsługi ludzkiej, z drugiej zaś strony rozdział narzędzi pociąga za sobą rozdział sił roboczych. Rozdział ten powinien być ujęty w plan, przewidziany już w czasie pokoju, gdyż w przeciwnym wypadku rząd nie będzie mógł liczyć poważnie na wykonanie zamówień mobilizacyjnych.

Pomijając sprawę ciężkiego przemysłu metalurgicznego i sprawy związane z potrzebami kopalń, przedstawię tu przykład klasyfikacji narzędzi w przemyśle przetwórczym.

Wszystkie używane w tym przemyśle maszyny można podzielić na dwie główne kategorje: do kategorji pierwszej można zaliczyć maszyny uderzeniowe i tłoczące, czyli prasy, młoty i łoża, służące do odciskania, wycinania, wytłaczania i przeciągania przerabianych materjałów; do kategorji drugiej zaliczymy obrabiarki: tokarki, frezarki, strugarki i t. d. i przez analogię — maszyny do odlewania.

Cały materjał narzędziowy, potrzebny do tych dwóch kategoryj maszyn, zasadniczo każde państwo posiada w ilościach dostatecznych, lecz przygotowanie go do ewentualnej mobilizacji wymaga czegoś więcej niż mniej lub bardziej dokładnej statystyki i biurowo opracowanej reglamentacji. Byłoby pożądane, aby już w czasie pokoju maszyny fabryczne były zmontowane odpowiednio do przewidywanego użycia wojennego i zaopatrzone w uchwyty, matryce, stemple, przeciągacze i t. p. dla pierwszej kategorji, oraz w prowadnice kształtowe, wzorcowe uchwyty śruby i prostokąty dla drugiej.

Podobnie powinna być przeprowadzona klasyfikacja i opracowany plan rozdziału sił roboczych. Zachodzi jednak zasadnicza różnica w materjale, którym dysponujemy. Można bowiem określić, że narzędzie jest materjałem gotowym do natychmiastowego i o pełnej wydajności użytku — przeciwnie zaś, siłom roboczym tych cech przyznać nie można, szczególnie wtedy, gdy się ma do czynienia z wytwórczością pokrewną lub nową.

Wobec tego, w idealnie pomyślanej organizacji przemysłu, majstrzy w pierwszym rzędzie, a robotnicy w drugim rzędzie, powinniby od czasu do czasu wykonywać przedmioty użytku wojennego celem wprawienia się w czynnościach, które będą wykonywali z chwilą ogłoszenia mobilizacji. Taka krótka praktyka dawałaby gwarancję, że przejście na produkcję wojenną odbędzie się sprawnie, a następnie pozwoliłaby na uniknięcie, względnie zmniejszenie, okresu tak zwanej „choroby dziecięcej", stale obserwowanej przy wprowadzaniu zmian w istniejącej względnie wprowadzaniu nowej produkcji.

Każda wytwórnia, która otrzymała ewentualne zamówienie mobilizacyjne, powinna przeprowadzić kalkulację i rozkład sił roboczych, idąc w nim aż do wyznaczenia majstrów i kierowników grup poszczególnych czynności.

Ideałem, z punktu widzenia interesów obrony narodowej, byłoby stworzenie w wytwórniach przewidzianych dla fabrykacji wojennej takich warunków, któreby pozwalały w czasie pokoju przeplatać fabrykację handlową fabrykacją przedmiotów użytku wojennego.

Przewidywania w zakresie zaopatrzenia w siły robocze są równie potrzebne jak w zakresie zaopatrzenia w narzędzia.

Przykład przytoczony, dotyczący zaopatrzenia w narzędzia przemysłu przetwórczego, wykazuje raz jeszcze konieczność przewidywań i organizacji.

Zadania te powinny być wykonane przez rząd względnie przez najwyższą radę obrony narodowej, o ile taka istnieje.

Mobilizacja i rozdział sił naukowych.

Jasne jest, że w mobilizacji i rozdziale: inżynierów, profesorów i uczonych, przeznaczonych do laboratorjów, instytucyj naukowych, fabryk i biur informacyjnych, należy przewidzieć pewne odchylenia od zasad ogólnych, przyjętych dla mobilizacji i rozdziału sił roboczych.

Zapewne, że zaofiarowania i zapotrzebowania powinny być zawsze skierowywane do centrali, ogniskującej całość wszystkich kategoryj sił roboczych, a więc do ministra spraw wojskowych, jeśli chodzi o przydziały specjalne, względnie do ministra pracy — dla reszty personelu. Uwzględniwszy jednak specjalny charakter personelu naukowego, zaofiarowania i zapotrzebowania powinny być oczywiście sporządzane nie w formie wykazów liczbowych, lecz imiennych, określających szczegółowo przydatność każdego z wyszczególnionych.

Celem ustalenia przydatności i możliwości ich użycia, władze zajmujące się mobilizacją tych sił powinny zasięgać informacji u przedstawicieli specjalnych związków i ugrupowań przemysłowych, tak, żeby każdy poszczególny przydział miał uzasadnienie w opinji najkompetentniejszych czynników.

ORGANIZACJA PRACY U NAS I JEJ PODSTAWY PRAWNE.

Prace nasze w omawianej dziedzinie oparte są na tych samych przesłankach i dążą do tego samego celu, co w państwach, które mają za sobą wojnę światową.

Natomiast sama organizacja władz pracujących nad zagadnieniem mobilizacji przemysłu względnie, w szerszem pojęciu, mobilizacji gospodarczej, nie wykazuje już tej analogji, gdyż warunki, w jakich się rozwija, są inne od tych, które ma Francja wzgl. inne państwa o silnie rozwiniętym przemyśle i innej strukturze administracyjnej, cywilnej i wojskowej.

Szczególniej w ostatnich czasach notujemy u nas szereg pożytecznych rozstrzygnięć, przy bezpośredniem zainteresowaniu się niemi naszych najwyższych czynników państwowych, zarówno w dziedzinie ustawodawstwa jak i organizacji tego działu obrony narodowej.

Ustawodawstwo nasze z roku na rok wypełnia istniejące braki i stwarza podstawę dla organizacji pracy nad przygotowaniem mobilizacji przemysłu, prowadzonej drogą doświadczalną i rozwijanej harmonijnie na wszystkich szczeblach władz wojskowych i administracji państwowej. W szczególności Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 26. VIII. 1927 r. o rzeczowych świadczeniach wojennych stworzyło dla tych prac szerokie ramy i pozwoliło żądać od przemysłu już w czasie pokoju tych świadczeń, które dla przygotowania tej tak dużej i ważnej dziedziny obrony narodowej są niezbędne.

Rozporządzenie to, przez nałożenie na ministerstwa cywilne pewnych określonych obowiązków, pozwoliło przesunąć znaczną część prac, prowadzonych dotychczas przez Ministerstwo Spraw Wojskowych, na inne zainteresowane resorty; utorowało to drogę dla przyjętej już na Zachodzie zasady, że mobilizację przygotowuje rząd, a nie jedynie Ministerstwo Spraw Wojskowych, jak to dotychczas było praktykowane. Przyjęcie tej zasady pociąga za sobą w konsekwencji konieczność utworzenia w łonie ministerstw cywilnych organów, mających za zadanie wprowadzenie jej w życie.

Sprawę zapewnienia przemysłowi naszemu potrzebnych sił roboczych regulują ogólnie dwie ustawy, dające podstawę dla szeroko pojętej mobilizacji personalnej.

Najważniejszą dla tego działu pracy jest Ustawa o osobistych świadczeniach, która ustala, że z chwilą zarządzenia bądź ogólnej, bądź częściowej mobilizacji, mogą władze państwowe pociągnąć ludność przymusowo do świadczeń i usług osobistych, bezpośrednio lub pośrednio potrzebnych do celów zaopatrzenia wojska i obrony państwa (art. 1). Następnie ważny jest art. 2, który mówi, że świadczeniom podlega wszelkiego rodzaju praca ludzka, fizyczna i umysłowa. Wreszcie art. 4 ustala, że do osobistych świadczeń obowiązani są wszyscy zdatni do pracy obywatele płci obojga, w wieku od 17 do 50 lat.

Dalsze podstawy znajdujemy w Ustawie o powszechnym obowiązku służby wojskowej, a w szczególności w art. 42, który mówi, że w czasie wojny, obok obowiązku służby wojskowej, istnieje obowiązek służby pomocniczej.

Obowiązkowi temu podlegają wszyscy obywatele płci męskiej w wieku lat 17—55, którzy nie pełnią służby w wojsku stałem, w rezerwie lub pospolitem ruszeniu.

Ten zupełnie krótki i ogólnie naszkicowany obraz naszych poczynań w omawianej dziedzinie wskazuje, że odnośne prace rozwijają się i pogłębiają z roku na rok, a prowadzenie ich drogą empiryczną daje rękojmię ich realności i trwałości.

Opracowanie ustawy o organizacji narodu na czas wojny i utworzenie stałego czynnika pracy w Komitecie Obrony Państwa, przeznaczonego wyłącznie do spraw mobilizacji gospodarczej, zamknie cykl prac prowadzonych w dziedzinie ustawodawstwa i organizacji i da podstawy do harmonijnego traktowania spraw mobilizacji przemysłu w całokształcie organizacji całego państwa na wypadek wojny.

NA CZASIE.

UWAGI O PRACY NAUKOWEJ W NASZEM WOJSKU.

Zagadnienie wiedzy wojskowej.

„Wiedza wojskowa“ jest pojęciem stosunkowo mało sprecyzowanem. Obejmuje ona wszystkie zagadnienia, związane z prowadzeniem wojny i walki, z organizacją siły zbrojnej i dostarczeniem jej potrzebnych na czas wojny sił żywych oraz wszelkich środków materjalnych. Obejmuje ona pośrednio cały szereg nauk, które mają dla wojska doniosłe nieraz znaczenie, ale muszą być traktowane jako nauki pomocnicze, ponieważ ich punkt ciężkości leży poza wojskiem. Rozciągłość pojęcia wiedzy wojskowej wypływa z rozciągłości zagadnienia obrony państwa, które przestało być wyłączną domeną wojska stałego i jego organów kierowniczych, a przeniosło się na cały aparat rządowy we wszystkich bodajże instancjach.

Podział wiedzy wojskowej na poszczególne działy czy też dziedziny może być dokonywany rozmaicie. Najbardziej szczegółowym a z drugiej strony logicznym wydaje mi się podział, dokonany przez Centralną Bibljotekę Wojskową w jej katalogu działowym. Podział ten jest jednak tak obszerny, że samo wyliczenie bardziej szczegółowe zajmuje całą broszurę. Toteż dla uproszczenia streszczę wiedzę wojskową w 12 działach głównych, pomijając zagadnienia pomniejsze względnie wcielając je do działów głównych.

Podział uproszczony byłby następujący:

1. Organizacja siły zbrojnej (łącznie z ustawodawstwem, zwłaszcza w dziedzinie obowiązku wojskowego).
2. Prowadzenie wojny i walki (sztuka wojenna, strategja, taktyka, służba Sztabu Generalnego).
3. Wyszkolenie wojska, wychowanie, wychowanie fizyczne, przysposobienie wojskowe.
4. Administracja wojskowa (łącznie ze służbą intendentury).
5. Szczegółowa organizacja i wyszkolenie poszczególnych broni i służb [1]).
6. Marynarka wojenna.
7. Historja wojskowości i wojen.
8. Pomocnicze działy z zakresu wiedzy ogólnej:
    a) geografja wojskowa,
    b) terenoznawstwo,
    c) inżynierja,
    d) nauka o broni.

---

[1]) Dział ten składa się zatem właściwie z kilkunastu mniejszych dziedzin, jak np. piechota, kawalerja, artylerja, lotnictwo i t. p.

9. Medycyna (łącznie ze służbą sanitarną).
10. Weterynarja (łącznie ze służbą weterynaryjną).
11. Prawo (łącznie ze służbą sprawiedliwości).
12. Wytwórczość kraju i przemysł wojenny.

Z tak schematycznego nawet wyliczenia widać z jednej strony silne zazębienie wiedzy wojskowej z wiedzą ogólną, z drugiej strony—duże wzajemne zazębienie poszczególnych działów powyżej wyliczonych. Zagadnienie fortyfikacji może się bowiem mieścić zarówno w dziale prowadzenia wojny (2), jak i w dziale szczegółowej organizacji i wyszkolenia poszczególnych broni (5) jako zagadnienie saperskie, może być ono również pomieszczone w dziale inżynierji (8 c). Jest to zjawisko nieuniknione, gdyż zróżniczkowanie dziedzin wiedzy, wykluczające powtarzanie się zagadnień w poszczególnych dziedzinach, jest wogóle niewykonalne.

Wyliczenie powyższe mówi nam, że z pośród wszystkich dziedzin wiedzy wojskowej niektóre są czysto wojskowe, jak np. prowadzenie wojny i walki (2), organizacja siły zbrojnej (1) oraz szczegółowa organizacja i wyszkolenie poszczególnych broni i służb (5). Jako względnie wojskową dziedzinę możemy traktować n. p. historję wojskowości i wojen. Inne nauki są dziedzinami wiedzy ogólnej, które wojsko aplikuje do swych potrzeb. Nie jest to jednak tylko posługiwanie się „cudzym" dorobkiem, bez własnego wkładu twórczego. Pomijając bowiem samą czynność dostosowania, moglibyśmy wyliczyć własny twórczy wysiłek wojska w bardzo wielu dziedzinach, z którego nieraz korzysta tylko samo wojsko, ale który w wielu wypadkach posuwa naprzód rozwój wiedzy ogólnej (np. w zakresie lotnictwa, inżynierji, kartografji, wychowania, medycyny i t. d.).

Rodzaje pracy naukowej.

Ze względu na swój poziom może być praca naukowa:

a) *twórcza*, o ile posuwa naprzód pewne zagadnienie,

b) *szkolna*, t. j. przeżuwająca, gdy posługuje się gotowym materjałem,

c) *popularyzacyjna*, gdy udostępnia pewne zagadnienia nietylko pewnym grupom uczniów ale szerokim masom (w wielu wypadkach może ona być zaliczona raczej do pracy literackiej).

Poniżej będziemy się zajmować przedewszystkiem pracą twórczą.

Warsztaty pracy twórczej.

Praca naukowa twórcza dokonywana jest w dwóch wielkich rzutach:

a) *oficjalnie*, a mianowicie w najwyższych władzach wojskowych, w uczelniach wojskowych oraz w wojskowych instytutach naukowych,

b) *prywatnie*, przez poszczególnych pracowników naukowych, studjujących pewne zagadnienia bez jakiejkolwiek służbowej podniety.

W obydwóch jednak wypadkach podstawowe znaczenie dla rozwoju wiedzy wojskowej mają prace jednostek. Prace jednostek odgrywają w pracy naukowej, jak zresztą w każdej innej pracy, decydującą rolę, bez względu na to, czy będą one służbowemi referatami imemorjałami, czy też będą czysto prywatnemi studjami, powstałemi z własnej inicjatywy autorów w związku z pełnioną służbą lub też bez żadnego bezpośredniego z nią związku. Prace jednostek mają charakter głębszych badań i dociekań naukowych. Stanowią one podłoże pracy zbiorowej, która rozwija się na ich tle.

Szczególną formą pracy naukowej jest praca służbowa referentów w niektórych organach najwyższych władz wojskowych[1]). Referent otrzymuje wytyczne, które rozwija własnym wysiłkiem umysłowym. Przełożeni pośredni (będący starszymi referentami najwyższych przełożonych) uzupełniają referat, nieraz zmieniając rzeczy niezgodne ze swym punktem widzenia. Referentowi służy wprawdzie prawo odwołania do szefa, który wydał wytyczne, ale to odwołanie jest zjawiskiem stosunkowo rzadkiem. Powstaje zatem pewien twór, jako wynik pracy pośredniej między pracą jednostkową a zbiorową.

Ośrodków służbowej pracy naukowej jest w wojsku wiele. Z pośród nich, istotnemi pracowniami twórczemi są wszystkie organa t. zw. władz centralnych, podległych Generalnemu Inspektorowi Sił Zbrojnych i Ministrowi Spraw Wojskowych, szkoły wojskowe oraz instytuty naukowe. Ośrodkami pracy szkolnej są, z natury rzeczy, wszystkie szkoły wojskowe oraz formacje, pracujące jużto we własnych ramach organizacyjnych, jużto gdy zostają zgrupowane w czasie większych ćwiczeń i manewrów.

Osobno wymienić trzeba Towarzystwo Wiedzy Wojskowej oraz zrzeszenia o charakterze częściowo tylko naukowym, jak np. Koło Oficerów Sztabu Generalnego.

Pobudki pracy naukowej.

Pobudkami do pracy naukowej bez względu na jej rodzaj mogą być:

a) zamiłowanie do pewnego przedmiotu (bodziec najsilniejszy i najbardziej wartościowy),

b) chęć wyróżnienia się na polu naukowem,

c) dobrze pojęty obowiązek służbowy.

Oczywiście, że w pracy twórczej najważniejszą rolę odgrywa zamiłowanie.

Nie można pominąć jako pewnej podniety do pracy czynnika materjalnego. Jako pobudka wyłączna może mieć znaczenie, i to względne, w pracy szkolnej oraz w pracy popularyzacyjnej. W pracy twórczej jest to czynnik poboczny, niemniej bardzo ważny, gdyż pozwala pracownikowi naukowemu zapomnieć chociaż częściowo o troskach życia codziennego i skupić myśl wyłącznie około umiłowanego przedmiotu. Z tego też względu zajmę się również tą kwestją w toku niniejszych uwag.

Warunki organizacji pracy naukowej.

Z przyjętej powyżej przesłanki, że w twórczej pracy naukowej decydujące znaczenie ma praca jednostek, wynika, że dobrą organizacją pracy naukowej będzie taka, która potrafi wyzyskać wszystkie jednostki, pracujące na polu wiedzy wojskowej. Rzeczą polityki personalnej będzie takie zestawienie jednostek w poszczególnych pracowniach naukowych, by mogły pracować harmonijnie.

Ramy organizacyjne oficjalnych ośrodków pracy naukowej mogą pomieścić tylko część pracowników naukowych. Jest to zjawisko, którego przyczyny nie wymagają komentarzy. Ponadto ośrodki te niezawsze wyzyskują wysiłki oficera z wszystkich dziedzin jego zainteresowań. To też obok biur najwyższych władz wojskowych (n.p. oddziałów Sztabu Generalnego) istnieją oficjalne czynniki pracy naukowej w postaci instytutów, jako organów koordynujących i popierających prace prywatne, niezależnie od pracy służbowej, wykonywanej przez personel instytutu.

---

[1]) Mam oczywiście na myśli referaty o charakterze obszernych i rzeczowych memorjałów, a nie zwykłe referaty bieżące.

Siłą rzeczy, obok wszystkich tych komórek oficjalnych, cały szereg wybitniejszych jednostek pracuje z własnego impulsu i wedle własnych pomysłów. Jednostek tych będzie z biegiem lat przybywać. Władze wojskowe we własnym interesie powinny pracownikom tym udzielać pomocy, ułatwiać im studja i wogóle otoczyć ich opieką.

Podział zadań pomiędzy poszczególne oficjalne ośrodki pracy wynika z samej struktury organizacyjnej. Każda z dziedzin wiedzy wojskowej, wyszczególnionych powyżej, ma swój odpowiednik w kilku, czasami kilkunastu komórkach organizacyjnych, o ile chodzi o pracę twórczą. W zakresie pracy szkolnej komórek tych jest czasami kilkadziesiąt (n. p. zagadnienia piechoty studjowane są we wszystkich pułkach piechoty).

Organ koordynujący prace oficjalne.

Organem naczelnym, koordynującym pracę naukową w wojsku, jest z ramienia Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych—Szef Sztabu Generalnego. Wyrazem tego jest zachowanie w kompetencjach Szefa Sztabu Generalnego najważniejszych regulaminów, a przedewszystkiem regulaminów mających przysposobić wojsko do jego przeznaczeń bojowych. Szefowi Sztabu Generalnego podlega większość ośrodków naukowych, pracujących w dziedzinach, które nazwaliśmy czysto wojskowemi. Historja wojen jest wprawdzie w naszem wojsku skupiona w Wojskowem Biurze Historycznem, podległem bezpośrednio Generalnemu Inspektorowi Sił Zbrojnych, ale uzgodnienie pracy nie jest trudne, gdyż Szef Sztabu Generalnego podlega również Generalnemu Inspektorowi Sił Zbrojnych.

Nasuwa się konieczność uzgodnienia pracy naukowej organów podległych Szefowi Sztabu Generalnego z organami pracy Ministra Spraw Wojskowych. Czynność ta powinna należeć, mojem zdaniem, do Komitetu Naukowego, grupującego w sobie przedstawicieli najwyższych władz wojskowych, podległych z jednej strony Generalnemu Inspektorowi Sił Zbrojnych, z drugiej strony Ministrowi Spraw Wojskowych. Osobiście jestem zwolennikiem komitetu o charakterze doradczym, raczej opinjującym, złożonego z przedstawicieli poszczególnych biur a nie z szefów tych biur, gdyż szefowie obciążeni są zbytnio pracą bieżącą. Jest rzeczą oczywistą, że w skład Komitetu Naukowego powinni wchodzić oficerowie rzeczywiście pracujący naukowo, oficerowie o odpowiednich kwalifikacjach.

Z samej struktury organizacyjnej wynika, że większość twórczych prac naukowych wykonywana jest przez organa podległe bezpośrednio lub pośrednio Generalnemu Inspektorowi Sił Zbrojnych. Dlatego pogląd swój wyraziłem w formie, że koordynatorem pracy naukowej jest Szef Sztabu Generalnego *z ramienia* Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych.

W Komitecie Naukowym powinny być, mojem zdaniem, reprezentowane te działy wiedzy wojskowej, które możemy nazwać ściśle wojskowemi. Natomiast dziedziny wiedzy wojskowej, oparte na wiedzy ogólnej, mogą zachować autonomję, gdyż ich praca powinna być koordynowana raczej z ośrodkami wiedzy ogólnej poza wojskiem. Potrzeby wojska można ująć w prostych wytycznych.

Koordynacja prac prywatnych.

Na gruncie prywatnych prac naukowych istnieje Towarzystwo Wiedzy Wojskowej. Skupia ono w sobie wielką ilość oficerów, z których oczywiście nie wszyscy pracują istotnie naukowo. Biorąc jednak udział w pracy szkolnej Towa-

rzystwa Wiedzy Wojskowej, odgrywają ważną rolę członków wspierających Towarzystwo Wiedzy Wojskowej pod względem materjalnym. Organami pracy naukowej Towarzystwa Wiedzy Wojskowej są sekcje naukowe. Sekcje Towarzystwa Wiedzy Wojskowej, jak wynika z drukowanych ostatnio sprawozdań, pracowały nierównomiernie. W każdym razie przez fakt przymusu moralnego, ciążącego na członkach sekcyj, potęgują one wrodzone zamiłowanie poszczególnych pracowników naukowych i przyczyniają się do ucieleśnienia pewnych studjów w postaci referatów, dyskutowanych na posiedzeniach sekcyj i publikowanych następnie na łamach prasy naukowej.

Jak już zaznaczyłem, pewne prace naukowe prowadzone są również w Kole Oficerów Sztabu Generalnego.

Instytuty naukowe.

O ile chodzi o instytuty naukowe w wojsku, odróżnić należy instytuty o charakterze badawczym w określonej specjalności wojskowej od Wojskowego Instytutu Naukowo-Wydawniczego, który ma charakter ogólno-wojskowy.

Instytuty specjalne, jak np. Wojskowy Instytut Geograficzny, Centrala Badań Lotniczych, Instytut Badań Artyleryjskich, Wojskowy Instytut Gazowy, są zgrupowaniem pracowników naukowych, poświęcających się pewnym badaniom naukowym z samej racji przydziału służbowego do instytutu. Oczywiście, odpowiedni dobór tych pracowników powoduje, że pracują oni dla samego przedmiotu badań, nie licząc się z czasem i wysiłkiem. Wyniki prac tych instytutów rzadko tylko znajdują odbicie w wydawnictwach. Normalnie dorobek tych instytutów skierowany jest ku praktycznym celom służbowym i znajduje zastosowanie w pewnych dziedzinach materjalnego zaopatrzenia wojska oraz w służbowych przepisach i rozkazach.

Osobne miejsce zajmuje Wojskowe Biuro Historyczne, skupiające w sobie całą pracę oficjalną nad historją wojen oraz grupujące przy sobie przeważną część prac prywatnych.

Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy.

Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy odgrywa pod względem naukowym podwójną rolę. Jego działalność obejmuje:

a) prace służbowe personelu W. I. N. W.

b) koordynację prac prywatnych poszczególnych autorów wojskowych, pracujących naukowo i publikujących swe prace w formie wydawnictw.

Akcja wydawnicza, która do tej pory skoncentrowana była w instytucie, przeniesiona będzie w niedalekiej przyszłości do Głównej Księgarni Wojskowej. Instytut zatrzyma jedynie politykę wydawniczą i kontrolę wydawnictw Głównej Księgarni Wojskowej.

Z ogólno-wojskowego charakteru Wojskowego Instytutu Naukowo-Wydawniczego, który w razie wydzielenia technicznych prac wydawniczych powinien otrzymać nazwę: Wojskowy Instytut Naukowy, wynika, że działalność jego powinna objąć całość wiedzy wojskowej. Szczególną zaś uwagę powinien on zwrócić na te dziedziny wiedzy, które nie mają poświęconych sobie osobnych instytutów specjalnych.

Wojskowy Instytut Naukowy powinien być w pierwszem rzędzie pracownią pomocniczą organów podległych Generalnemu Inspektorowi Sił Zbrojnych oraz

Sztabu Generalnego w szczególności. W tym kierunku biegnie już obecnie praca naukowa instytutu.

Cały ruch naukowy w wojsku jest ujęty w ścisłą ewidencję, zarówno o ile chodzi o autorów, jak o wydawnictwa. Tutaj prowadzi się prace statystyczne, dające obraz całej pracy naukowej w wojsku. Z tych danych statystycznych można wnioskować o potrzebach, które najpilniej wymagają zaspokojenia.

Dla pełnego zobrazowania wysiłku wojska w dziedzinie wiedzy wojskowej niezbędne jest porównanie własnego dorobku z dorobkiem cudzym. Zatem studjowanie literatury naukowej obcej jest drugiem kapitalnem zadaniem, spełnianem w coraz większych rozmiarach.

Pewne wskazówki dla autorów zwłaszcza początkujących mogą skierować ich pracę nietylko na tory istotnie realne, ale również w tych kierunkach, które dla wojska przedstawiają największą wartość [1]. Bez wątpienia, literatura obca jest studjowana w wielu ośrodkach naukowych, lecz to studjum niema nigdzie charakteru obowiązku. Badania literatury książkowej i czasopism zagranicznych w Wojskowym Instytucie Naukowo-Wydawniczym dają rękojmię, że żaden ważniejszy głos nie ujdzie uwagi.

Dalsze zadania Wojskowego Instytutu Naukowo-Wydawniczego stanowią: polityka wydawnicza, kontrola wydawnictw prywatnych, zezwolenia na druk w nakładzie prywatnym, przygotowywanie do druku i przeprowadzanie druku wydawnictw własnych, kontrola stylu i słownictwa wszystkich wydawnictw wojskowych, układanie słownika i prace przygotowawcze do encyklopedji wojskowej, redagowanie fachowych czasopism o charakterze ogólnym, prace popularyzacyjne i prasa żołnierska. Wszystkie te prace zyskują przez fakt, że są opracowywane w jednym warsztacie, który rozporządza potrzebnemi materjałami statystycznemi i pozostaje w kontakcie z innemi ośrodkami pracy naukowej w wojsku oraz poza wojskiem.

Za istnieniem tego rodzaju instytucji, która niema pełnego odpowiednika w innych wojskach, przemawiają względy praktyczne, a mianowicie łatwość porozumiewania się z autorami bez krępującej ich drogi służbowej oraz bez krępującego nieraz opinjowania przez przełożonych.

Wobec tego, że Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy, z którego wyłączone zostały: Centralna Bibljoteka Wojskowa i Centralne Archiwum Wojskowe, ma otrzymać nowy statut organizacyjny, powstrzymuję się od wymieniania dalszych zadań Instytutu.

Centralna Bibljoteka Wojskowa.

Istnienie Centralnej Bibljoteki Wojskowej, jej stan oraz stały rozkwit, mają dla rozwoju twórczości rodzimej doniosłe znaczenie. Fakt ten tylko zaznaczam, chcąc podkreślić, że pracownik naukowy może otrzymać ze strony Centralnej Bibljoteki Wojskowej daleko idące ułatwienia w zbieraniu źródeł. Wydawany przez Centralną Bibljotekę Wojskową i rozsyłany jako dodatek do „Bellony“ komunikat bibljograficzny, stanowi doskonały przewodnik, informujący o wszystkich książkach i artykułach czasopiśmiennych w Polsce i zagranicą.

W tychże komunikatach ilustrowany jest postęp własnych prac Centralnej Bibljoteki Wojskowej. Wynika z nich, że szereg poczynań, nie mających nigdzie

---

[1]) Ostatnio wydał Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy „Wskazówki dla autorów pragnących współpracować z W. I. N. W.“, które na żądanie rozsyła się zainteresowanym.

pierwowzorów, kopjuje zagranica. Czynią to zaś nawet takie wojska, w których bibljotekarstwo posiada wieloletnią tradycję.

Regulaminy wojskowe.

Regulaminv wojskowe są swoistym wytworem potrzeb wojska i nie mają odpowiednika w innych ustrojach organizacyjnych. Regulaminy, zwłaszcza zasadnicze i na wyższych szczeblach, są pracami naukowemi. Nie można zatem nie zaliczyć ich do dorobku naukowego wojska.

Jako wynik pracy komisyj regulaminowych, pisane sa właściwie przez jednostki. Ze względu na swój charakter obowiązujący, zatwierdzane są przez Ministra Spraw Wojskowych. Ich wartość zależy jednak przedewszystkiem od autorów a właściwie autora, który był głównym redaktorem.

Chcąc zatem ocenić w pełni stan nauki wojskowej w pewnem wojsku, nie wolno pomijać regulaminów tego wojska.

Wnioski w sprawie prac regulaminowych były już drukowane w „Bellonie"; ponieważ zaś same w sobie stanowią one temat do osobnego studjum, nie będę ich szerzej omawiał.

Wydawnictwa książkowe.

Wydawnictwa książkowe dają pewne oświetlenie ruchu naukowego w wojsku. Miarą tego ruchu jest zarówno stan ilościowy wydawnictw, jak i stan jakościowy.

Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy wydał do tej pory 594 książki [1]).

Stan szczegółowy wydawnictw przedstawia się jak następuje:

1. Organizacja siły zbrojnej	—	15 książek	—	aktualnych	5	książek
2. Prowadzenie wojny i taktyka	—	40 „	—	„	6	„
3. Wyszkolenie, wychowanie itd.	—	36 „	—	„	31	„
4. Administracja wojskowa	—	8 „	—	„	1	„
5. Szczegółowa organizacja i wyszkolenie:						
piechota	—	48 „	—	„	13	„
kawalerja	—	19 „	—	„	7	„
artylerja	—	46 „	—	„	7	„
saperzy	—	29 „	—	„	10	„
saperzy kolejowi	—	22 „	—	„	2	„
w. samochodowe	—	5 „	—	„	1	„
tabory	—	3 „	—	„	0	„
w. łączności	—	39 „	—	„	4	„
broń pancerna	—	17 „	—	„	1	„
lotnictwo i w. balonowe	—	17 „	—	„	5	„
broń chemiczna	—	9 „	—	„	6	„
6. Marynarka wojenna	—	4 „	—	„	0	„
7. Historja wojskowości i wojen	—	76 „	—	„	64	„

---

[1]) Stan, jaki wytworzy się z końcem roku budżetowego 1927/28.

8. Pomocnicze działy wiedzy wojskowej:					
geografja wojskowa i terenoznawstwo	—	18 „	—	„ 13	„
nauka o broni	—	55 „	—	„ 31	„
9. Medycyna	—	20 „	—	„ 6	„
10. Weterynarja	—	7 „	—	„ 4	„
11 Prawo	—	5 „	—	„ 4	„
12. Przemysł wojenny	—	2 „	—	„ 2	„
Ponadto o charakterze ogólnym oraz różnych	—	66 „	—	„ 37	„

Poza Wojskowym Instytutem Naukowo-Wydawniczym ukazało się ogółem 400 mających związek z wojskiem prac [1]) w następujących działach:

Organizacja wojska	4	książki
Wyszkolenie, wychowanie itd.	18	„
Kawalerja	5	„
Artylerja	8	„
Saperzy	34	„
W. samochodowe	5	„
W. łączności	14	„
Broń chemiczna	16	„
Aeronautyka	14	„
Marynarka wojenna	7	„
Historja wojen	152	„
Terenoznawstwo	18	„
Medycyna	90	„
Weterynarja	5	„
Prawo	24	„
Przemysł wojenny	3	„

Głębsza analiza wartości wydawnictw książkowych przekracza zakres niniejszego studjum. Przytoczone liczby informują o stanie piśmiennictwa ilościowo.

Pod względem jakościowym stwierdzić można, że poważną wartość naukową ma kilkadziesiąt zaledwie prac. Wydawnictwa książkowe, które były bardzo dobre przed kilku laty, dzisiaj są *niewystarczające*.

Wysiłek wydawniczy idzie, w myśl wytycznych Szefa Sztabu Generalnego, w trzech kierunkach:

a) podręczników dla szkół i formacyj,
b) wydawnictw popularnych,
c) głębszych dzieł naukowych.

O ile pierwsze i drugie otrzymać można stosunkowo łatwiej, o tyle dzieła naukowe wymagają specjalnej troski.

Obszernie omówię te właśnie sprawy poniżej.

Czasopisma.

Prasa fachowa obejmuje obecnie następujące pisma:

„Bellona“, miesięcznik,

---

[1]) Wszystkie liczby według statystyki Referatu ruchu naukowego Wojskowego Instytutu Naukowo-Wydawniczego.

„Przegląd Wojskowy", kwartalnik,
„Przegląd Piechoty", miesięcznik,
„Przegląd Kawaleryjski" „
„Przegląd Artyleryjski" „
„Przegląd Wojskowo - Techniczny", miesięcznik,
„Wiadomości Służby Geograficznej", kwartalnik,
„Lekarz Wojskowy", miesięcznik,
„Przegląd Intendencki", kwartalnik.

Wymienić należy również udział wojska w redagowaniu „Wiadomości Weterynaryjnych". Ponadto ukaże się osobne pismo prawnicze.

Brak zatem w naszej prasie fachowej tylko osobnego organu poświęconego aeronautyce.

Pod względem ilościowym prasa fachowa przedstawia się bardzo poważnie. Pod względem jakościowym zanotować należy ustalenie zadań „Bellony" z chwilą ukazania się „Przeglądu Piechoty"

Koordynacja pracy redakcyj pism fachowych i wytyczenie ich zadań jest obecnie w stadjum realizacji.

Poziom pracy fachowej w porównaniu z wydawnictwami wojskowemi jest naogół wyższy. Porównanie zaś poziomu naszej prasy fachowej z prasą zagraniczną nie wychodzi absolutnie na naszą niekorzyść, o czem będzie mowa w osobnem opracowaniu.

Autorzy wojskowi.

Statystyka autorów wojskowych, przeprowadzona w Referacie ruchu naukowego Wojskowego Instytutu Naukowo - Wydawniczego, wykazuje 614 nazwisk.[1]) Z tej liczby do kategorji stałych pracowników naukowych zaliczyć możemy tylko część.

Statystyka według stopni wykazuje:

64 generałów
66 pułkowników
66 podpułkowników
95 majorów
94 kapitanów
56 poruczników
8 podporuczników

Pośród autorów wojskowych znajdujemy 123 oficerów Sztabu Generalnego.

Autorów cywilnych i zagranicznych jest 165.

Statystyka obejmuje wszystkie prace książkowe oraz większość artykułów w czasopismach.

Widzimy zatem, że stopień zainteresowania jest wielki i że warto zastanowić się nad sposobami pogłębienia pracy naukowej oraz powiększenia grona stałych pracowników naukowych.

Ożywienie ruchu naukowego w wojsku.

Ożywienie ruchu naukowego pojmuję zatem jako podniesienie poziomu wiedzy wojskowej, jako rozwinięcie pracy twórczej i jej pogłębienie.

Jako środki do tego ożywienia nasuwają się:

---

[1]) Nie objęła ona jednak jeszcze wszystkich bez wyjątku autorów.

1) taki dobór referentów w najwyższych władzach wojskowych i taka organizacja pracy, by pozwoliła na pracę źródłową,

2) odpowiedni system pracy w szkolnictwie,

3) zagadnienie personalne,

4) zagadnienie materjalne.

Zastosowanie tych środków pozwoliłoby na planowe i celowe skierowanie pracy naukowej w dziedziny, wytyczone przez najwyższych zwierzchników wojskowych.

Omówię je kolejno, pomijając jedynie sprawę służbowej pracy referentów, jako przekraczającą ramy niniejszych uwag.

Praca naukowa w szkolnictwie.

Ośrodkami wiedzy ogólnej są naogół szkoły a zwłaszcza wyższe uczelnie. Z faktu tego wysnuć powinniśmy wnioski dla pracy naukowej w wojsku. Szkoły wojskowe, a przedewszystkiem wyższe uczelnie wojskowe, są najważniejszemi ośrodkami pracy naukowej i powinny być pod tym kątem widzenia traktowane przy rozważaniach organizacyjnych i personalnych.

Etaty szkół nie mogą być opracowywane tylko dla potrzeb bieżących, ale i dla potrzeb naszej wiedzy wojskowej. Oszczędności w etatach profesorów i wykładowców—to uszczerbek dla wiedzy wojskowej. Wykładowca w szkole wojskowej musi mieć czas na własną pracę. Jego wysiłku nie można mierzyć tylko ilością godzin i uczniów.

Drugim warunkiem jest dobór personalny i pewne minimum czasu pełnienia służby profesorskiej czy też wykładowczej. Wykładowcy dla szkół wojskowych powinni być wyznaczani zawczasu, co najmniej na rok przed objęciem wykładów, by mogli przygotować się do swej przyszłej pracy. Oczywiście, że nie mogą tego robić równocześnie z pełnioną funkcją. Powinni zatem na pewien okres czasu przed objęciem stanowiska otrzymać dłuższy urlop na studja. Po takiem przygotowaniu wstępnem, przy stałem dalszem doskonaleniu się mogą stać się *specjalistami* w swych dziedzinach, mogą pogłębiać swe wiadomości, mogą przystępować do studjów samodzielnych. Tylko w takich warunkach może być mowa o pracy twórczej.

Zagadnienie personalne.

Prace naukowe powinny być zapisywane w aktach kwalifikacyjnych oficerów, zarówno gdy są wykonywane służbowo (np. projekty regulaminów), jak i prywatnie. Do tej pory jedynie prace zimowe znajdowały swój oddźwięk w formie wyróżnienia w rozkazach dziennych i to nie we wszystkich latach.

Drugim ważnym czynnikiem w pracy naukowej są płatne urlopy dla wykonania pewnych prac naukowych. Oczywiście urlopy takie powinny być udzielane po wykonaniu przez autora prac wstępnych, t. j. zebraniu źródeł, i o ile obrany temat jest bardzo ważny. Ustalenie gwarancyj, że urlop jest istotnie wyzyskiwany na pracę naukową, nie jest trudne. Można przecież powierzyć kontrolę jednemu z instytutów jako też przewidzieć bardzo ostre sankcje na wypadek niewywiązania się autora ze swego zobowiązania

Trzecim czynnikiem są wyjazdy zagranicę na koszt skarbu. Urlopy zagraniczne na koszt skarbu potrzebne są zwłaszcza w badaniach historyczno-wojskowych oraz przy niektórych zagadnieniach technicznych.

Ponadto należałoby wprowadzić urlopy ponad normę jako nagrodę za wykonanie ważnych prac służbowych oraz również prac prywatnych, o ile praca była rzeczywiście poważna i wyczerpująca.

Zagadnienie materjalne.

Wartość czynnika materjalnego podkreśliłem już powyżej. Dodam zatem tylko nowe przesłanki i wnioski.

Praca naukowa wyczerpuje. Autor pracy naukowej powinien mieć przynajmniej perspektywę zasłużonego wypoczynku po dobrze spełnionym obowiązku.

Podkreślić należy, że honorarja za prace książkowe oraz artykuły w czasopismach tylko w nielicznych wypadkach stanowią pełny równoważnik własnej pracy. Zwykle rekompensata jest tylko częściowa. Przyczyną tego stanu rzeczy jest taniość książek i czasopism wojskowych w porównaniu z wydawnictwami niewojskowemi. Toteż drogą do podniesienia honorarjów autorskich nie może być podniesienie ceny książek lecz system nagród i premij, obliczanych nie sposobem handlowym, lecz udzielanych ze specjalnego funduszu naukowego. Sądzę, że utworzenie takiego funduszu nie naruszyłoby budżetu wojskowego, a mogłoby się wydatnie przyczynić do ożywienia ruchu naukowego.

Stanowisko wiedzy wojskowej.

Wiedza wojskowa, a w szczególności jej dziedziny o charakterze wyłącznie wojskowym, znajdują się w stosunku do całokształtu wiedzy ogólnej w położeniu niekorzystnem. Zamknięte w wąskim kręgu specjalistów, bardzo rzadko są w stanie zainteresować uczonych niewojskowych. Wiedza wojskowa nie jest skutkiem tego, chociażby przez sam fakt nieznajomości, równouprawniona z innemi dziedzinami nauki.

Obserwujemy ponadto i w wojsku objaw dość dziwny, że praca naukowa nie cieszy się tem uznaniem, jakie jej się należy, że często wyżej stawia się zwykłą pracę bieżącą w formacji czy też dowództwie n.p. od pracy w szkolnictwie wojskowem. Są to typowe objawy życia pokojowego, o których nieraz czyta się również w źródłach zagranicznych. Sądy takie nie wytrzymują oczywiście najmniejszej krytyki, toteż notując je tylko jako objaw niekorzystny i nieuzasadniony, nie mam zamiaru z niemi polemizować.

Wiedza wojskowa wymaga stałej opieki i stałego odpowiedniego traktowania, jeśli ma reprezentować godnie nasze wojsko i jeśli chcemy na przyszłych polach walk osiągnąć jej pochodną: zwycięstwo.

Mjr. S. G. Marjan Porwit.

PRZEGLĄD BRONI I SŁUŻB ORAZ OGÓLNYCH ZAGADNIEŃ WOJSKOWYCH.

NA MARGINESIE INSTRUKCYJ MASKOWANIA.

Maskowanie jest jedną z dziedzin, które zostały stworzone przez wojnę światową. Stan, w jakim było maskowanie przed wojną, po doświadczeniach wojny burskiej i japońskiej, można nazwać zaledwie embrjonalnym w porównaniu ze stanem dzisiejszym. Jest to oczywiście zupełnie zrozumiałe, o ile spojrzymy pod kątem widzenia rozwoju lotnictwa i artylerji. Zastąpienie w większości wypadków obserwacji naziemnej, czyli poziomej, obserwacją powietrzną—pionową, oraz zwiększona dosięgalność artylerji w związku z ulepszonemi metodami wstrzeliwania się — oto rodzice maskowania.

Maskowanie odgrywa dzisiaj w wyszkoleniu rolę bardzo poważną, wyrażającą się w wydaniu w większości państw specjalnych instrukcyj maskowania.

Droga nauczania metod maskowania może być dwojaka: bądźto rozpatrywanie poszczególnych działów wyszkolenia pod kątem maskowania, uwzględniające przy każdej okazji zasady maskowania, bądźto tworzenie specjalnych instrukcyj maskowania. Pierwszą drogę obrali Niemcy. Już na wstępie instrukcji fortyfikacji polowej spotykamy się ze zdaniem: „Praca łopatą łącznie z maskowaniem oszczędza krwi, a wzmacnia zarówno natarcie, jak i obronę”, zaś nieco dalej: „Maskowanie rozstrzyga w fortyfikacji polowej”. Zasady maskowania przewijają się przez cały regulamin fortyfikacji, jak również przez inne regulaminy. Nie wyklucza to zresztą ujęcia wszystkich tych zasad w jedną wspólną instrukcję.

Jedną z pierwszych instrukcyj maskowania była instrukcja belgijska z czerwca 1918 r.: „Procédés de dissimulation aux vues ennemies” i trzeba przyznać, że do dziś należy ją uważać jako jedną z lepszych co do ujęcia przedmiotu, choć oczywiście wymaga ona pewnej rewizji i uzupełnienia. Istnieją również: instrukcja francuska z 1926 r.: „Instruction provisoire technique sur le camouflage” i instrukcja rosyjska: „Wremiennoje nastawlenije po wojskowoj maskirowkie” z 1924 r.

W Rosji, która wogóle ma specjalne zamiłowanie do nowych, oryginalnych dróg, maskowanie stało się szczególnie modne i bez przesady można powiedzieć, że wespół z gazami i lotnictwem stanowi najbardziej uprzywilejowaną dziedzinę wojskowości. Zresztą bolszewicy nie byli w tym kierunku rewolucjonistami, gdyż jeszcze za czasów carskich została przyjęta teza: „Cokolwiek jest widoczne dla nieprzyjacielskiego obserwatora, zostanie bezwarunkowo zniszczone ogniem artylerji”.

Te trzy instrukcje: belgijską, francuską i rosyjską, wezmę za przedmiot poniższych uwag.

Pierwszym warunkiem, stawianym instrukcjom wojskowym wogóle, jest pewna systematyzacja materjału. Instrukcja musi być podręcznikiem w znaczeniu podręcznej książki pomocniczej, a więc materjał musi być w niej tak zebrany, by każdą potrzebną wiadomość można było bez trudu odszukać i odnośne dane znaleźć zgrupowane w jednem miejscu. Pozatem pożądane jest, by instrukcja była podręcznikiem do szkolenia, to jest, żeby uszykowanie materjału odpowiadało postępowi wyszkolenia czyli, żeby materjał jej był w trakcie szkolenia stopniowo i kolejno opanowywany; zasada ta niezupełnie idzie w parze z pierwszą, którą uważam za ważniejszą, i dlatego ta druga powinna ustępować na korzyść pierwszej. Przykładem, gdzie druga zasada góruje, może być druga część francuskiej instrukcji fortyfikacyjnej.

Jeżeli chodzi o maskowanie, to systematyzacja jest specjalnie trudna; dziedzina barwy, kształtu i cienia bodaj po raz pierwszy wchodzi tu do dziedzin sztuki wojskowej. Pojęcie maskowania i demaskowania jest jeszcze dość trudne do opanowania, gdyż wrażenie obserwacji z góry jest nam naogół obce. Ujmowanie w pewne zasady tego, co wkracza w zakres pomysłowości i sztuki, jest trudne, dlatego też większość zasad, z wyjątkiem podstawowych, musi być ukryta w przykładach, w które instrukcja maskowania, w odróżnieniu od innych, musi być nader bogata. Tem niemniej ten charakter przykładowy nie może wprowadzić chaosu, gdyż w przeciwnym razie instrukcja przekształci się w ciekawy ala mało celowy zbiór przykładów maskowania.

Jeśli porównamy, z punktu widzenia samej budowy, powyższe trzy instrukcje, to najbardziej usystematyzowana wyda się nam instrukcja francuska. Na 80 stron instrukcji: 10 jest poświęcone rozważaniom ogólnym, określającym cel i zadania maskowania oraz zasady organizacji służby maskowania, 10 następnych — teorji barwy i kształtu, jako wrażeń wzrokowych i fotograficznych, 13 dalszych—opisowi materjałów maskujących, naturalnych i sztucznych. Pozostałe 40 stron omawia metody maskowania. W tej części instrukcja z konieczności używa metody przykładowej, choć widać staranie osiągnięcia systematyzacji: cały więc materjał dzieli się na okres ruchu i okres ustalenia się frontu; w każdym z okresów instrukcja rozpatruje odrębnie maskowanie poruszeń i maskowanie budowli, stosując przytem środki naturalne i sztuczne. Oddzielny rozdział omawia sprzęt pancerny i obserwacyjny, będący w dyspozycji wojska, pod kątem widzenia maskowania. Chodzi więc tutaj o różnego typu kopuły pancerne i budki pancerne dla strażnic oraz o różne peryskopy i wieże obserwacyjne. Ostatnie 6 stron omawia szczegółowo podział kompetencyj przy robotach maskujących, dotację i zaopatrzenie w specjalny materjał do maskowania oraz metody wyszkolenia.

Instrukcja belgijska jest znacznie uboższa pod względem treści oraz mniej systematyczna od francuskiej. Jest to zrozumiałe, jeśli się zważy, iż jest o 8 lat wcześniejsza i dzięki temu nie rozporządzała takim materjałem doświadczalnym, jak francuska. Całość jest zawarta na 34 stronach. Zasady ogólne ograniczone są do 3 stron i stanowią rozdział I; rozdział II traktuje o maskowaniu poszczególnych elementów: budek pancernych, peryskopów, oddzielnych ludzi, oraz o użyciu zasłon poziomych i fałszywych obrazów. Rozdział III podaje opis różnych masek i zasłon wraz ze sposobem wykonania i organizacją pracy, ostatni wreszcie rozdział podaje przykłady maskowania: dróg, rowów strzeleckich i łącznikowych,

schronów betonowych, sieci telefonicznych, bateryj artyleryjskich, baraków, obozów i składów. Przy omawianiu poszczególnych przykładów podkreśla się ogólne zasady i w ten sposób uzupełnia ten brak instrukcji, jakim jest bez wątpienia słabo rozwinięty rozdział pierwszy.

Nawiasem wspomnę, że przystępując w roku 1920 do wydania „Fortyfikacji polowej" (w postaci skryptów litografowanych), wziąłem za punkt wyjścia właśnie instrukcję belgijską. Dążąc do usystematyzowania materjału, podałem naprzód ogólne zasady, streszczając je w 5-ciu: maskowanie powinno być logiczne, starannie wykonane, uprzedzające (raczej zapobiegawcze), konserwowane oraz powinno należeć do pozycji; następnie metody maskowania ująłem w 3 grupy: upodobnianie (kolorem lub kształtem), stosowanie budowli pozornych (symulacja) oraz stosowanie zasłon, podając różne typy tych ostatnich według instrukcji belgijskiej. Na zakończenie podałem przykłady maskowania różnych typów objektów.

Rosyjska instrukcja maskowania jest najbardziej chaotyczna (patrz „Saper i Inżynier Wojskowy", rok 1926, Nr. 3-7). Składa się ona z dwóch części: pierwsza traktuje o zastosowaniu maskowania, druga o technice maskowania.

Pierwsza część podaje naprzód różne sposoby obserwacji, następnie ogólne maskowanie poszczególnych zjawisk, ludzi lub budowli, a więc: maskowanie oddziałów i pojedyńczych strzelców, karabinów maszynowych, transportów, dróg, przepraw, artylerji, robót fortyfikacyjnych, natarcia, robót minerskich, czołgów i samochodów pancernych, partyzantki.

Podana na początku klasyfikacja metod maskowania rozróżnia: a) maskowanie naturalne, wykorzystujące mgłę, las, wąwozy lub opierające się na przestrzeganiu karności ruchu i postoju (niepalenie ognisk i papierosów) oraz rozpuszczaniu mylnych wiadomości; b) maskowanie techniczne: malowanie, dekoracje, maski, charakteryzacja, maskowanie dymem i dźwiękiem. Należy tu podkreślić, jako plus instrukcji, ujęcie w pewne przepisy maskowania marszów, postojów i t. p. drogą naturalnego maskowania; natomiast odrazu już w tej części rzuca się w oczy chaotyczność przy dużem równocześnie bogactwie materjału.

Druga część naprzód omawia teorję rozszczepiania promieni, barw uzupełniających się i t. p. oraz ich wyobrażalność na kliszach; następnie mamy olbrzymi rozdział o farbach, technice ich wyrobu, użycia i t. p. Rozdział ten zupełnie gubi wątek instrukcji, przenosi automatycznie punkt ciężkości na stronę techniczną oraz z instrukcji maskowania robi instrukcję malowania. Wyobrażam sobie, że przeciętny czytelnik cywilny, a nawet wojskowy, chcący poznać maskowanie na podstawie instrukcji, o ile nie wpadnie na myśl opuszczenia tego rozdziału—porzuci książkę po przeczytaniu kilku stron.

Następny rozdział mówi o malowaniu ochronnem (naśladowczem i plamami) oraz o stosowaniu go przy użyciu „kitli" białych, w plamy lub kolorowych, malowaniu samochodów i fortyfikacyj. Należy tu podkreślić bardzo dobrze ujętą teorję maskowania plamami. Następny rozdział mówi o maskach, ich typach i wyrobie; między innemi, mówi się tu o maskach — hełmach do osłony obserwatorów. Następny rozdział omawia teorję cieniów i walkę z niemi, również wyczerpująco i treściwie ujętą, następny — przykłady stosowania maskowania oraz budowle pozorne.

Samo zestawienie treści poszczególnych rozdziałów świadczy o chaotycznym charakterze całej instrukcji: materjał, powtarzam, jest bogaty, nie jest jednak wcale usystematyzowany, dzięki czemu trzeba dużo cierpliwości, żeby zapoznać się należycie z instrukcją i nauczyć się nią posługiwać. Oprócz systematyczności, wymagamy od instrukcji, by potrafiła zaciekawić czytelnika, gdyż to jest najskutecz-

niejsza propaganda jakiejś dziedziny techniki: ideałem instrukcji powinna być taka praca, którą z równem zainteresowaniem przeczyta tak fachowiec, jak i laik. Jeżeli instrukcje: francuska i belgijska, mają aspiracje w tym kierunku, to nie da się tego powiedzieć o rosyjskiej. Być może, że rozdział „farbiarski" jest potrzebny, możnaby go jednak z powodzeniem przesunąć na koniec książki i ująć w formę specjalnego dodatku. Zyskałaby na tem instrukcja podwójnie, stając się „strawniejsza" oraz zatracając charakter instrukcji farbiarskiej. Trzecim wreszcie wymaganiem natury ogólnej jest dostosowanie instrukcji do poziomu. Jeżeli mamy w danym dziale jedną instrukcję, to musi ona być dostępna dla wszystkich oficerów, a nawet podoficerów. Francuzi, obok zwykłych instrukcyj, mają w wielu działach t. zw książki oficerskie, tam jednak, gdzie ich nie mają, dążą do prostoty wyrażeń i pojęć — tak się ma rzecz z francuską instrukcją maskowania.

W instrukcji rosyjskiej mamy cały rozdział wzięty żywcem z fizyki: o rozszczepianiu promieni, widmie świetlnem, o barwach dopełniających się i t. p. Rozdział ten jest zupełnie niepotrzebny, czego najlepszym dowodem jest brak go w instrukcji francuskiej, gdzie cała teorja barw jest zawarta na jednej stronicy, bez wspomnienia o analizie widmowej. Rozdział ten jest chyba poto, żeby zniechęcić do instrukcji podoficera.

Przechodząc do treści instrukcyj, rosyjska ma zasady ogólne tak rozproszone, że cały szereg pierwszorzędnych wskazówek charakteru ogólnego zatraca się dla czytelnika. Wspomnę tutaj o dwóch zasadach: maskowanie musi być zapobiegawcze oraz musi stanowić własność pozycji. Pierwsza zasada mówi sama za siebie — maskowanie schronu poniewczasie jest raczej szkodliwe, druga zasada ma olbrzymi wpływ na organizację służby maskowania. Załatwienie tej kwestji sposobem „gospodarczym", t. j. pozostawienie każdemu maskowania się na własną rękę, może doprowadzić do tego, że baterja, opuszczając pozycję przy luzowaniu, zabierze wszelkie rekwizyty maskujące i ci co przyjdą—będą musieli maskować się na swoją rękę. Niedostatecznie także w instrukcji rosyjskiej zwrócono uwagę na unikanie przy maskowaniu materjałów łatwopalnych.

Technika materjałów maskujących opracowana jest w instrukcji rosyjskiej nawet zbyt szczegółowo, jeśli chodzi naprzykład o farby i użycie ich.

Zkolei zajmę się częścią przykładową. W instrukcji rosyjskiej, w odróżnieniu od francuskiej, znajduje się ona na początku, obejmując właściwie całą pierwszą część.

Przykłady te jednakże ograniczają się do ogólnikowych wskazówek, które właściwie wymagają jeszcze całego szeregu komentarzy. Wystarczy porównać chociażby maskowanie przeprawy, które rosyjska instrukcja traktuje byle zbyć, w kilku wierszach, w odróżnieniu od instrukcji francuskiej, dającej nawet schematyczne szkice użycia zasłon dymowych, zależnie od kierunku wiatru. To samo można powiedzieć o maskowaniu dróg. Prócz tego instrukcja rosyjska niektóre ważne zagadnienia zupełnie pomija, naprzykład maskowanie kolejek. W innem miejscu, mianowicie przy końcu trzeciej części, spotykamy się w instrukcji rosyjskiej znów z częścią przykładową. Tutaj omawiane są przykłady stosowania maskowania przy pomocy materjałów technicznych, podanych uprzednio. Mamy tu omówione maskowanie rowów strzeleckich oraz zastosowanie masek — hełmów dla obserwatorów. Stosując przykłady, należy unikać sytuacyj nadzwyczajnych, mało prawdopodobnych; przytem przykłady muszą być życiowe. Pod tym względem instrukcja rosyjska szwankuje; przykłady: sztucznej kopy siana, mogiły, stosu kamieni lub padłego konia, wnoszą do instrukcji element zainteresowania, ale kosztem obniżenia poziomu instrukcji. Chciałbym

wiedzieć, w jakich okolicznościach znajdzie zastosowanie przykład z padłym koniem, jaki amator zechce zamieszkać w jego wypatroszonem wnętrzu, szczególnie w dzień upalny.

Instrukcja francuska upodabnia nożyce peryskopu do sterczącego odłamka drzewa, jakich może być na pozycji tysiące, zaś głowę obserwatora kryje poprostu kupa chróstu; tymczasem nawet kopa siana czy mogiła wykopana na przedpolu pozycji w ciągu nocy, jak proponuje instrukcja rosyjska, napewno zwróci uwagę czujnego przeciwnika.

Jeszcze jedna uwaga: Francuzi zamaskowanie głowy obserwatora traktują równocześnie z zabezpieczeniem go od pocisków przy pomocy kopułki pancernej; wtenczas jest to zrozumiałe i istotnie wzbudzi zaufanie u obserwatora.

Jak z tego porównania wynika — francuska instrukcja maskowania stoi dużo wyżej od rosyjskiej. Rosjanie, jak to widać z różnych artykułów, rozróżniają maskowanie polowe i stałe, analogicznie do fortyfikacji polowej i stałej. Instrukcja maskowania obejmuje tylko część polową i tem poczęści tłumaczą się jej braki.

Kpt. K. Biesiekierski.

UWAGI O „INSTRUKCJI SŁUŻBY ZWIADOWCZEJ I PATROLOWANIA" WOJSKA ST. ZJ. A. P., ZATWIERDZONEJ DO UŻYTKU SŁUŻBOWEGO W 1923 r. [1]).

W chwili, gdy rewizja regulaminów stała się zagadnieniem pierwszorzędnej wagi, konieczne jest jak najdokładniejsze zaznajomienie się z mniej znanym dorobkiem wojsk obcych, a zwłaszcza z temi źródłami, które, przeszczepione na nasz grunt, stałyby się pierwiastkiem ożywczym, budzącym nowe pomysły, zwłaszcza w pewnych dziedzinach zaniedbanych. Niewielka książeczka, zatytułowana „Instrukcja służby zwiadowczej i patrolowania", przedstawia dla nas szczególnie ciekawy materjał, gdyż zajmuje się zagadnieniem mało i niedokładnie, niestety, omówionem w naszej literaturze wojskowej, a prawie zupełnie pominiętem w regulaminach. Charakterystyczną jest bowiem rzeczą, że przy głębokiem naogół zrozumieniu istoty i ważności służby zwiadowczej, nie posiadamy oficjalnych źródeł w tej materji a i literatura książkowa nie jest obfita. Z pośród tych książek w pierwszym rzędzie na wymienienie zasługuje praca majora S. G. Porwita [2]), która, aczkolwiek oparta na regulaminach, podaje w zakresie służby patrolowej cały szereg cennych szczegółów i wskazań pominiętych, niestety, w regulaminach. O zwiadach kawalerji znajdujemy również pewne wiadomości w książce ppłk. (obecnie generała brygady) Sochaczewskiego [3]). Metodzie szkolenia obserwatora i zwiadowców poświęcają trochę uwagi autorzy doskonałego „Zbioru ćwiczeń bojowych" [4]). Nie mogę też nie wspomnieć o bardzo pedagogicznie i obrazowo wykonanych przez kpt. S. G. Kozolubskiego tablicach poglądowych do wyszkolenia w służbie polowej, [5]) z których 2 poświęcone są zwiadom. O badaniu jeńców wojennych pisał płk. S. G. Ścieżyński [6]).

---

[1]) Omówiona na podstawie tłumaczenia rosyjskiego („Sbornik matierjałow po razwiedywatielnoj służbie w inostrannych armjach", t. I).

[2]) Mjr. Marjan Porwit — „Zwiady piesze". Wyd. II. Warszawa 1923.

[3]) Ppłk. St. Z. Sochaczewski—„Poradnik polowy i bojowy dla podoficerów jazdy". Warszawa 1920.

[4]) Mjr. Kara, kpt. Pęczkowski, kpt. Rzepecki—„Zbiór ćwiczeń bojowych dla szeregowca, sekcji i drużyny". Wydanie 3-cie w przygotowaniu.

[5]) „Służba polowa w obrazach". Nakładem G. K. W.

[6]) Mieczysław Ścieżyński—„Jeniec wojenny". Warszawa 1926.

To wszystko. Jest to stanowczo za mało jak na osiem lat wytężonej pracy nad szkoleniem kadr. Zważyć przytem należy, że wszystkie te podręczniki jako nieobowiązujące, a w najlepszym wypadku polecone do użytku służbowego, nie są w stanie, pomimo swych zalet, zastąpić oficjalnych przepisów.

Nie potrzebuję chyba wspominać, że pomijanie tego zagadnienia w regulaminach i unikanie szerszego omawiania go, częstokroć z zupełnie niezrozumiałych względów, jest zjawiskiem, którego skutki mogą być bardzo niepożądane. Wojsko rosyjskie opłacało drogo podczas wojny światowej zarówno brak przygotowania korpusu oficerskiego jak też i słabe wyszkolenie oddziałów w dziedzinie rozpoznania; wojsko niemieckie i francuskie stwierdziło również u siebie poważne luki, których wypełnienie kosztowało częstokroć bardzo drogo.

Toteż po wojnie światowej w wojskowych szkołach francuskich wprowadzono nowy przedmiot — służbę rozpoznania i obserwacji, a powojenny dorobek literacki armji czerwonej w dziedzinie wywiadu i rozpoznania przedstawia się wcale imponująco [1]).

Objawem niepożądanym jest również fakt, że dotychczas nie mamy ustalonego słownictwa, odnoszącego się do służby wywiadowczej. Służba informacyjna, zbieranie informacyj, wywiad, szpiegostwo, rozpoznanie, zwiady — są to terminy, wprawdzie ustalone przez regulamin, ale które przez ten sam regulamin nie są wszędzie przestrzegane i stosowane w ustalonem znaczeniu. Np. jeżeli w zakresie pułku przeprowadza się rozpoznanie i zwiady, to skąd przy pułku jest oficer wywiadowczy i istnieją „wywiadowcy". Specjalnie duże różnice w zakresie słownictwa tego działu wykazują regulaminy artylerji i kawalerji, gdzie często zdarza się, że w jednem i tem samem znaczeniu używa się dwóch określeń, np. wywiad i rozpoznanie lub rozpoznanie i zwiady, a co gorsza — rozpoznanie i obserwacja, częstokroć tylko ze względów stylistycznych. Nic też dziwnego, że powstaje stąd zamieszanie, zwłaszcza gdy dodamy do tego mnóstwo innych określeń: wywiad zaczepny, wywiad odporny, przeciwwywiad, wywiad głęboki, wywiad płytki (który bardzo często utożsamiany jest z rozpoznaniem), wywiad operacyjny, wywiad taktyczny, wywiad poufny, wywiad jawny (co już jest kompletnym dziwolągiem, gdyż określenie to, w jakiemby nie było użyte znaczeniu, jest zaprzeczeniem istoty wywiadu) i t.p.

Z pojęciem „wywiadu" łączy się szpiegostwo. Jest to, rzecz prosta, pars pro toto, gdyż pomija się w tym wypadku najtrudniejszy lecz zarazem i najbardziej dotyczący oddziałów i dowództw wywiad taktyczny, czyli ten wywiad, który jest

---

[1]) Wymienię tu tylko kilka najbardziej ciekawych prac: *Skosarewskij* i *Podsotskij* — „Razwiedka" Leningrad 1925; *Szildbach* i *Swiencickij* — „Wojennyje razwiedki" Moskwa 1927; *Teodori* — „Wojenno-topograficzeskije razwiedki" Moskwa 1927; *Kotow* — „Razwiedka w striełkowom połku" Moskwa 1927; *Łatynin* — „Sowriemiennyj szpionaż i bor'ba s nim" Moskwa 1925; *Smirnow* — „Striełok w razwiedkie" Moskwa 1927; *Szemanskij* — „Polewaja naziemnaja kontr-razwiedka" Leningrad 1924; *Łagowskij* — „Razwiedka w artillerji" Moskwa 1927; *Dombrowskij* — „Razwiedka" Moskwa 1925; *Osokin* — „Bojec w razwiedkie" Moskwa 1927. W dziale przekładów wymienię tłumaczenie „Zwiadów pieszych" mjr. S. G. Porwita i wydawnictwo perjodyczne „Sbornik matierjałow po razwiedywatielnoj służbie w inostrannych armjach", którego część jest przedmiotem niniejszego artykułu. Pozatem z zakresu szpiegostwa znana jest książka płk. Nikolai „Geheime Mächte", która, mimo niezwykle ciekawego tematu, nie została dotychczas u nas przetłumaczona. Nie wchodząc bynajmniej w jakąkolwiek ocenę wymienionych prac, muszę jednakże stwierdzić, że chociażby już sama ich liczba świadczy wymownie o poważnem zainteresowaniu służbą wywiadowczą.

nam znany z części III-ej Regulaminu służby polowej jako „rozpoznanie“. Ta część regulaminu, nie mówiąc już o całym szeregu braków i niedomówień w dziedzinie rozpoznania taktycznego, nieustaleniu i nieuzgodnieniu zakresu kompetencji poszczególnych organów wykonawczych, nieomówieniu licznych szczegółów, mających duże znaczenie w poszczególnych wypadkach, posiada i inne poważne braki.

Istnieje dość rozpowszechnione zdanie, że treść rozpoznania nie da się ująć w żadne przepisy i że jego forma, jak również metoda, uzależnione są nietylko od położenia, lecz także w dużym stopniu od indywidualnych zdolności i technicznych możliwości wykonawcy. Twierdzenie to można byłoby jeszcze jako tako zastosować przy rozpatrywaniu szpiegostwa, lecz w żadnym wypadku nie może ono być punktem wyjściowym przy omawianiu zagadnienia rozpoznania i zwiadów. Pomijając już, że doprowadzić ono może do takich „curiosów”, jak to, że oficer „wywiadowczy“ pułku, zamiast wykonywać swe właściwe czynności, organizuje olbrzymi aparat wywiadowczy, wchodzi w kompetencje organów wywiadowczych nietylko wyższych lecz i najwyższych jednostek, że dowódca patrolu, przeceniając swe zadanie, wykonywa cały szereg rzeczy niepotrzebnych, wywrzeć ono może ten skutek, że wytworzy się w tym kierunku pewne zgubne zmanjerowanie, które spowoduje, że rozpoznanie stanie się czemś samodzielnem, zgoła nie odpowiadającem swemu przeznaczeniu i jako takie — nie mającem racji bytu.

Regulaminy podają wskazówki, jak należy przeprowadzać rozpoznanie; wskazówki te są jednakże zbyt ogólne i niedokładne, przytem nie uwzględniają one najważniejszej rzeczy — wyszkolenia. Przepisy dotyczące rozpoznania i zwiadów, zawarte w naszych regulaminach, przeznaczone są dla oddziałów już wyszkolonych; traktują kwestję wywiadu jako zagadnienie dla dowódców, względnie jako czynność zbiorową, a stąd i wyciągnięcie wniosków co do szkolenia pojedyńczego żołnierza, jak również metody szkolenia, jest kwestją otwartą i uzależnioną poniekąd od indywidualnych zdolności i poglądów na tę sprawę instruktora. Niezwiązanie rozpoznania z całością taktycznego wyszkolenia doprowadziło do tego, że bardzo często rozpoznanie przeprowadzane jest dla samego rozpoznania.

Zbyt często daje się słyszeć zdanie, jakoby decyzja dowódcy powstawała naskutek wyników rozpoznania i znacznie częściej traktuje się rozpoznanie jako podstawę decyzji, aniżeli jako środek do wyjaśnienia, w jaki sposób dana decyzja ma być wykonana.

Stąd też powstaje szablon. Istnieje cały szereg utartych, względnie narzuconych pojęć, lecz jak dojść do ich wykonania — niewiadomo.

Brak podstawowych, elementarnych zasad doprowadza do tego, że, naprzykład, większość podręczników terenoznawstwa nie uwzględnia zupełnie zagadnienia rozpoznania terenu, a jeżeli uwzględnia—to jest w zupełnej lub częściowej niezgodzie z tym samym Regulaminem służby polowej (część VI, VII i VIII), że nauka o terenie w wyszkoleniu bojowem żołnierza jest wyodrębniana z tego wyszkolenia, że przez ciągłe przyjmowanie w ćwiczeniach, że położenie nieprzyjaciela jest znane, ignoruje się znaczenie rozpoznania, nawet jeśli ćwiczenie jest dwustronne. Lecz najważniejszem niedomaganiem jest brak ustalonych zasad wyszkolenia w zakresie rozpoznania i służby patrolowej.

Omawiana instrukcja amerykańska, przystosowana, rzecz prosta, do naszych warunków, taktyki, wyszkolenia i wymagań, byłaby w stanie wypełnić tę dotkliwą lukę, a w każdym razie może stanowić przykład oficjalnego rozwiązania tego zagadnienia.

Instrukcja podzielona jest na osiem rozdziałów, z których każdy sam w sobie stanowi poniekąd odrębną całość. Podział ten nie jest bynajmniej schematyczny. Daje się w nim wyczuć głęboko zrozumiana koncepcja i celowa a pedagogiczna metoda. Przejście od najprostszych elementów i czynności nieskomplikowanych, łatwych do opanowania, do działań skombinowanych, przeprowadzone tu jest niezmiernie umiejętnie, aczkolwiek pozornie instrukcja nie odróżnia rzeczy łatwych od trudnach, ważnych od drugorzędnych, każdy szczegół ma tu równie doniosłe znaczenie. Zgadza się to w zupełności z istotą rozpoznania i zwiadów, których rezultat zależeć będzie przedewszystkiem od umiejętnego i celowego wykorzystania wszystkich okoliczności sprzyjających i od przezwyciężenia — niepomyślnych.

Poza swojem niezwykle popularnem opracowaniem, które wynika prawdopodobnie z tego, że instrukcja ta jest przeznaczona nietylko dla wojska, lecz i dla oddziałów przysposobienia wojskowego, których członkowie nie korzystają w szerszym zakresie z pomocy instruktorów, uwagę czytelnika zwraca olbrzymi, jak na niewielkiej objętości książeczkę, materjał ilustracyjny, który, bardzo przejrzyście ułożony, stanowi nietylko wyjaśnienie tekstu, lecz częstokroć jego uzupełnienie. Rysunek, dobry szkic, przejrzysta fotografja — to wielka rzecz w książce. Potrafią one zastąpić nieraz całe strony trudnego do przyswojenia tekstu, nie pozwalają na dowolną trawestację a co najważniejsze — pomagają znakomicie do zapamiętania trudnej nieraz treści. Zasadniczą cechą każdego regulaminu, każdej instrukcji powinna być przystępność, jasność, prosty i zwięzły styl. I pod tym względem omawiana instrukcja może służyć jako wzór, nieomal idealny.

Instrukcja ta łączy w sobie bardzo udatnie regulamin czyli: co należy robić, z przepisami: jak to należy wykonać, oraz z metodycznemi wzkazówkami dla instruktora, omawiającemi, jak ma osiągnąć takie a nie inne wykonanie. Na uwagę zasługują bardzo umiejętnie wprowadzone elementy: sportowy i rywalizacji, które specjalnie przy zwiadach zdolne są nietylko zachęcić ćwiczących do lepszych wyników, lecz mogą wpłynąć na rozwinięcie indywidualnych zdolności i samodzielności, pomijając już to, że przyczynić się muszą niewątpliwie do wyrobienia szybkiej orjentacji i spostrzegawczości. Niektóre ćwiczenia wydają się, na pierwszy rzut oka, zbyt łatwe i niepoważne, zbyt, że tak powiem, „harcerskie“, lecz w praktyce niewątpliwie nabierają one dużego znaczenia, a przedewszystkiem wpływają na rzecz niezmiernie przy rozpoznaniu i służbie patrolowej ważną — zrozumienie znaczenia terenu. To pojęcie, aczkolwiek nigdzie nie zostało silniej zaakcentowane, jest jednakże uwzględnione w każdem nieomal ćwiczeniu, w każdem zdaniu.

Rozdział pierwszy ujmuje stosunkowo bardzo obszernie działania żołnierza pojedyńczego w dzień, rozdział zaś drugi—w porze nocnej. W sposób łatwy i dla wszystkich zrozumiały, instrukcja podaje sposoby wykorzystania naturalnych zasłon terenowych w miejscu i w ruchu, przyczem ciekawie podane są wskazówki metodyczne. W dalszym ciągu podane są elementarne wiadomości o mapie, jej znaczeniu dla zwiadów, o kompasie i orjentowaniu się w terenie. Specjalnie interesujące są sposoby określania martwych pól z mapy, ujęte bardzo prosto i zrozumiale. Znaczenie kątów kierunkowych połączone jest z marszem podług kompasu. Osobno omówiony jest wybór punktów obserwacyjnych i ich zajęcie oraz sposoby obserwacji. Metoda jak najłatwiejsza, przypomina gry harcerskie, opowiadania indyjskie, lecz wszystko to jest bardzo celowe i aczkolwiek napozór znane, rzadko kiedy w praktyce uwzględniane. Przytocze tu jako przykład: instrukcja (§ 8) powiada: „Zwiadowca ogląda teren pasami, równoległemi do jego frontu, zaczynając od najbliższego; przedmioty wyróżniające się obserwuje oddzielnie; jeżeli mu się zdaje, że spostrzegł

nieprzyjaciela, zatrzymuje swój wzrok na miejscu podejrzanem, gdyż wówczas oko jego lepiej odróżni niejasne szczegóły, aniżeli przy powierzchownej obserwacji. Zwiadowca powinien bezwzględnie dokładnie meldować o spostrzeżonych ruchach nieprzyjaciela. W tym celu, dla wyrobienia, musi on przyglądać się różnej wielkości oddziałom, znajdującym się w marszu, na postoju, względnie w ugrupowaniu bojowem".

Oto, zdawałoby się, proste i łatwe wskazania, lecz jakże starannie dobrane i opracowane są do nich ćwiczenia praktyczne. Widocznie doświadczenia wykazały, że mało jest wiedzieć jak patrzeć, trzeba umieć patrzeć.

Przy omówieniu pojedyńczych działań w nocy, duża uwaga zwrócona jest na poruszanie się, pokonywanie przeszkód, wybór drogi, orjentowanie się w terenie. Znajdujemy w instrukcji cały szereg bardzo cennych i oryginalnych wskazówek, zwłaszcza w zakresie orjentowania. Przy omawianiu wyboru drogi, instrukcja podkreśla, że zachowanie się zwiadowcy w nocy jest zgoła odmienne aniżeli w dzień. W nocy teren jakby przybiera inne formy. Te przedmioty, które w dzień są użyteczne i dają zasłonę, w nocy muszą być starannie unikane. Nauka rozpoznania nocnego jest ściśle związana z wyszkoleniem bojowem. Uwagę zwraca również paragraf omawiający kwestję meldunków i szkiców. Szkice zalecane przez instrukcję są możliwie jak najprostsze. Szerokie zastosowanie ma podawanie na szkicach kątów kierunkowych. Poza ogólnemi wytycznemi i wskazówkami, instrukcja podaje cały szereg drobnych szczegółów i rozwiązań, które mogą mieć duże znaczenie w poszczególnych wypadkach, aczkolwiek pozornie z rozpoznaniem nie mają wiele wspólnego, jak np. przecinanie i przechodzenie zasiek z drutów kolczastych, sposoby pełzania i podchodzenia. Całość wyszkolenia pojedyńczego żołnierza i dobór ćwiczeń zdradzają ciągłą troskę o jak najściślejsze zespolenie go z przyrodą, z terenem, nauczenie go wczuwania się w każdy najdrobniejszy szczegół, wykorzystywania wszystkich dodatnich cech terenu i umiejętnego przezwyciężania przeszkód. Zasada „widzieć, a nie być widziany" nie jest tu jedynie aforyzmem, lecz wprowadzona jest w życie drogą stosowania odpowiednio dobranych ćwiczeń i przykładów.

W rozdziale trzecim omówiona jest służba zwiadowcza w zakresie plutonu, przyczem specjalnie szeroko są omówione obowiązki i czynności zwiadowców w natarciu. Poruszają się oni parami, przyczem „nie powinni wciąż ślepo iść naprzód i być wyraźnym celem dla ognia nieprzyjaciela. Ich ruch musi być możliwie jak najbardziej ukryty i niewidoczny, gdyż od tego zależeć będzie, czy wykonają oni swe zadanie ciągłej obserwacji na przedpolu natarcia. Nie zatrzymując się, powinni oni wykorzystywać wszystkie naturalne zasłony terenowe". Zwiadowca musi przedewszystkiem umieć wyszukać miejsca, z których będzie mógł, pozostając sam niewidoczny, najdokładniej obserwować nieprzyjaciela. Specjalnie starannie wyszukuje on nieprzyjacielskie gniazda karabinów maszynowych, a stąd musi umieć oznaczyć w każdym wypadku te miejsca, gdzie nieprzyjaciel, mając dobre warunki ostrzału, może je ulokować. Czynności zwiadowców, ich łączność z oddziałem i odległość od oddziału, uzależnione są przedewszystkiem od charakteru terenu i odległości od nieprzyjaciela. Przejście przez las lub rzekę wymaga specjalnie starannego wyszkolenia; omawiając je, instrukcja podaje niemal gotowe rozwiązania.

Podobnie obszernie omówiona jest kwestja działań nocnych. I tu, podobnie jak i przy wyszkoleniu pojedyńczego żołnierza, duża uwaga zwrócona jest na odpowiedni dobór ćwiczeń.

Rozdziały: czwarty i piąty, określają służbę patrolową w dzień i w nocy. Na specjalną uwagę zasługują wskazówki, dotyczące ugrupowania patrolu zwiadowczego w różnych rodzajach terenu. Instrukcja wyraźnie określa obowiązki dowódców patroli, zwłaszcza podczas działań nocnych.

Duże znaczenie przywiązuje instrukcja do odpowiedniego wyszkolenia obserwatora, jednakże można stwierdzić, że jest to jeden z najsłabiej rozwiniętych działów. Podstawą w tej dziedzinie byłyby ćwiczenia spostrzegawczości i oceny odległości, które są tu prawie zupełnie pominięte. Wyszkolenie obserwatora to nie wyłącznie dział szkolenia w służbie zwiadowczej, gdyż ma ono równie doniosłe znaczenie przy wyszkoleniu strzeleckiem, jak też przy całokształcie wyszkolenia bojowego. To też pozostanie przy wynikach osiągniętych w szkoleniu pojedyńczego żołnierza nie wydaje mi się wystarczające. Ćwiczenia zbiorowe przyniosłyby niewątpliwie bardzo dodatnie rezultaty.

Osobno i dość obszernie instrukcja omawia rolę i obowiązki „snaperów" oraz metodę ich wyszkolenia. „Snaper", w pojęciu instrukcji, to nietylko strzelec wyborowy, którego zadanie określa każdorazowo dowódca. „Gdy tylko skończy się natarcie, z każdej kompanji wydzielani są strzelcy wyborowi. Nie pozwalają oni nieprzyjacielowi na stałe zajęcie pozycji, względnie biorą na cel dowódców, organizujących przeciwnatarcie. W razie odwrotu, dobrze ustawieni strzelcy wyborowi mogą wystrzelać większość oficerów nacierających oddziałów nieprzyjacielskich. W okresie bardziej spokojnym, niepokoją oni nieprzyjaciela, gdziekolwiekby się pokazał, udaremniając przytem jego rozpoznanie". Nie negując, że niezawsze byłoby możliwe, a nawet celowe, podobne wydzielenie poszczególnych najlepszych strzelców do celów, które osiągnąć można byłoby innemi, może nawet bardziej skutecznemi, środkami, zwrócić jednakże należy uwagę na bardzo celowe wyzyskanie „snapingu" na zwiadach, a zwłaszcza w służbie patrolowej. Charakterystyczne i uwagi godne są również metody szkolenia podobnych strzelców wyborowych. Zasada — „snaper" do każdego celu strzela tylko raz, wobec czego strzał musi być szybki i skuteczny. Celność osiąga się przez wstrzeliwanie się do celów ruchomych z odległości do 600 yardów.

Całokształt służby patrolowej omówiony jest ogólnikowo w rozdziale „Zastosowanie patroli", przyczem uwzględniona jest służba patrolowa w marszu, w ubezpieczeniu, w natarciu, w obronie i w odwrocie.

Niezmiernie ciekawe są wskazówki praktyczne co do rozpoznania i zwiadów, zestawione na podstawie różnych źródeł i doświadczeń wojny światowej. Są to raczej pożyteczne sposoby i rady, aniżeli ogólne prawidła, i dlatego zostały umieszczone oddzielnie. Rozpoznawca nie powinien uczyć się ich dosłownie, wystarczy jeżeli się z niemi zapozna. Wskazówki te są wprost nieocenione. Podają one rzeczy niewyrozumowane teoretycznie, lecz drobne naogół szczegóły, które sprecyzowane zostały na podstawie długoletniej praktyki i obserwacji. Uwagi te dotyczą zarówno zwiadów w różnych porach dnia i nocy i w różnych formach terenu, jak też i ubezpieczenia (specjalnie zwiadów ubezpieczających).

Jeżeli zkolei mamy rozpatrzyć błędy i usterki instrukcji, to musimy stwierdzić, że jest ich niewiele. Podkreślić można byłoby jedynie brak wskazówek dla patroli przy zetknięciu się z lotnictwem nieprzyjacielskiem, jak również zupełne pominięcie rozpoznania miejsc zakażonych gazami, wywiadu ludności, badania jeńców; pozatem — konieczność rozszerzenia wskazówek dotyczących rozpoznania pewnych przedmiotów terenowych, sposobu wyszukiwania przejść przez rzeki i bagna i t. p. zagadnień, z któremi każdy patrol zwiadowczy styka się na każdym kroku.

Być może, że instrukcja amerykańska pomija niektóre z tych szczegółów zupełnie celowo, uważając, że tego rodzaju wskazówki, zbyt drobiazgowe i szczegółowe, zabiłyby w dużym stopniu inicjatywę ćwiczących i nie pozwoliłyby na poczynienie pewnych własnych doświadczeń i spostrzeżeń w tym kierunku. Jest to jednakże możliwe tylko tam, gdzie można mieć pewność, że młodzież, uzupełniająca szeregi wojska, znajduje się już na pewnym stopniu wyrobienia sportowego, gdzie istnieją tak potężne organizacje, jak harcerstwo, którego hufce skupiają w sobie większość młodocianych obywateli państwa, gdzie przysposobienie wojskowe jest tak mądrze i umiejętnie zorganizowane, jak to ma miejsce w Stanach Zjednoczonych. Tam, gdzie to wszystko jest dopiero w stadjum organizacji, należy nie zapominać właśnie o tych szczegółach, których pominięcie może spowodować wadliwe zmanjerowanie i sztuczność.

Zauważyć daje się również brak szczegółowszych wskazówek dla służby patrolowej przy wyszukiwaniu nieprzyjacielskich punktów oporu, jak również przy określaniu przebiegu linji obronnej i linji ubezpieczeń. Ćwiczenia w tym zakresie, oparte przedewszystkiem na wyrobieniu żołnierza w ocenie odległości, są jednakże niezbędne, jeżeli podobna instrukcja ma mieć szersze zastosowanie. Przydałoby się również bardziej dokładne omówienie wykorzystania pól martwych przez zwiadowców, zarówno w natarciu jak i w obronie.

I jeszcze jedno. Aczkolwiek podział instrukcji na pewne, zamknięte w sobie, rozdziały jest najzupełniej słuszny i logiczny, to jednakże układ poszczególnych rozdziałów jest może za mało przejrzysty. Traci na tem w wielu wypadkach staranne opracowanie, a wiele cennych szczegółów ujdzie niewątpliwie uwadze instruktora i ucznia.

Usterki te jednak w niczem nie umniejszają wartościowego znaczenia tej instrukcji dla każdego, kto szuka odpowiedzi na pytania, pozornie proste, a jednakże tak nieraz trudne do rozwiązania w praktyce. A szukać je musi nieomal każdy oficer, każdy instruktor, nie znajdujący odpowiedzi na najbardziej często powtarzające się w życiu zagadnienia z dziedziny rozpoznania.

Rozpoznanie nie może być przeprowadzane zawsze i wszędzie w jednakowy sposób. Wiadomości potrzebne dowódcom różnych jednostek, w różnych warunkach, będą zgoła odmienne, różne też będą sposoby ich zdobycia. I dlatego wszelkie uogólnienia w dziedzinie wyszkolenia w rozpoznaniu i zwiadach nie mogą mieć miejsca ani w regulaminach, ani w instrukcjach, gdyż w wyniku podobnego ujęcia tematu nastąpi stałe przecenianie swych zadań rozpoznawczych przez jednostki niższe, podczas gdy w dowództwach wyższych meldunki wywiadowcze nigdy nie będą ścisłe i celowe. Jeżeli dowódca kompanji ma przeprowadzić u siebie w oddziale szkolenie w rozpoznaniu, to nie może on przy dzisiejszym stanie rzeczy oprzeć się o żadną instrukcję ani o regulamin, gdyż podawane w nich wiadomości z tej dziedziny są ujęte zgoła w nieodpowiedniej skali. Doprowadza to do meldunków zawierających niepotrzebne szczegóły lub naodwrót—zbyt ogólnikowych, pomijających najistotniejsze szczegóły.

Powyższe wywody przemawiają za koniecznością ujednostajnienia rozstrzelonych pojęć o wywiadzie wogóle, a o rozpoznaniu i zwiadach w szczególności, i stworzenia pewnych zasadniczych podstaw, których brak tak dotkliwie daje się odczuwać.

Omówiona instrukcja jest przykładem, który jednakże nie powinien bynajmniej być traktowany jako ostatnie słowo w zakresie wyszkolenia małych jednostek w rozpoznaniu i zwiadach, lecz niewątpliwie może posłużyć jako cenny przyczynek do opracowania czegoś podobnego w naszej literaturze wojskowej.

J. Niezbrzycki.

PRZEGLĄD WOJSKOWYCH CZASOPISM NAUKOWYCH.

„PRZEGLĄD PIECHOTY", luty 1928.

Gen. dyw. Edward Śmigły-Rydz — Do oficerów piechoty.

Ppłk. S. G. Józef Stefan Ćwiertniak — Dalsze uwagi o organizacji wyszkolenia w pułku piechoty.

Mjr. S. G. Stanisław Rutkowski—W sprawie studjów taktycznych.

Kpt. Jerzy Dąbrowski — Osłona odwrotu dywizji przez bataljon piechoty z plutonem artylerji towarzyszącej.

Mjr. Franciszek Matuszczak— Strzelanie karabinów maszynowych ze stanowisk zakrytych.

Mjr. S. G. Roman Starzyński — Zasady organizacji pułku piechoty na stopie pokojowej.

Ppłk. S. G. Jan Sadowski — Czy piechota może nacierać bez poparcia artylerji.

Mjr. dr. Tadeusz Felsztyn — Z zagadnień podstawy do ciężkiego karabina maszynowego.

Por. inż. Adam Wysokiński—Zagadnienie konstrukcji i produkcji broni i amunicji.

Mjr. Piotr Orłowski — Bojowe wyszkolenie pojedyńczego żołnierza.

Por. dypl. Antoni Ślósarczyk — Piechota w prasie zagranicznej w r. 1927.

„PRZEGLĄD ARTYLERYJSKI", luty 1928.

Co powinno być wiadomem naszym współpracownikom z dziedziny typografji.

Kpt. Łukaszewski Tadeusz—Środki przeciwczołgowe.

Mjr. Szt. Gen. O'Nacewicz Włodzimierz — Artylerja dywizyjna w obronie: przykład.

Kpt. mar. Laskowski Heljodor — Zasady strzelania na morzu.

Mjr. Tupaj Aleksander—Pociski gwintowane.

Por. Tarnowski Mikołaj—Rozbrajanie amunicji.

Por. Kowalewski Antoni — Wiatr balistyczny w literaturze rosyjskiej.

Recenzje i bibljografja. Z sekcji Artyleryjskiej Tow. Wiedzy Wojskowej.

„PRZEGLĄD WOJSKOWO-TECHNICZNY", luty 1928.

Dział saperów.

Mjr. Spałek—Motoryzacja a przeprawy przez rzeki.

Kpt. Kleczke—Przeprawa przez Dźwinę w r. 1917.

Mjr. K. Czarnecki — Francuskie bataljony saperów M. D.

Dr. St. Micewicz—O wartości energji wybuchu.

Wolna trybuna.

Na marginesie artykułu „Organizacja i metody szkolenia w oficerskiej szkole inżynierji w Wersalu". *Wład. W.*

Uwagi w sprawie słownictwa. *Mjr. S. G. J. Levittoux.*

Na czasie.

Pułkownik S. G. inżynier Marjan Przybylski. *Kl.*

Saperzy francuscy w Lewancie. *Kpt. Hellmann.*

Polowy podręcznik saperski. *Kl.*

Przegląd książek i czasopism.

Bibljografja.

Dział urzędowy.

Dział łączności.

N.—O roli radjowywiadu podczas wojny światowej.

Kpt. B. Starkiewicz — Znaki służbowe i znaki umówione w świetle Wojskowego Regulaminu Służby Ruchu Telegraficznego oraz międzynarodowego Regulaminu Telegraficznego.

Kpt. W. Ziembiński — Telefotografja na usługach meteorologji.

Kpt. F. Schön—Strobodyna.

Wolna trybuna.

Budowa linji polowej konno. *Por. Leon Biliński.*

Kilka słów na temat ujednostajnienia słownictwa. *(n).*

Na czasie.

Żegluga powietrzna i radjo. *K. P.*

Hodowla gołębi pocztowych. *K. Wąsowicz.*

Lampa katodowa żarzona prądem zmiennym. *F. S.*

SPRAWOZDANIA.

Fr. Giedroyć: Służba zdrowia w dawnem wojsku polskiem. Nakładem Ministerstwa Spraw Wojskowych, Departament Sanitarny. Warszawa 1927. Str. 549.

Nasz korpus sanitarny zajął obecnie naczelne miejsce na polu badań historycznych — naturalnie w zakresie swojej specjalności. W ostatnich bowiem czasach, głównie w związku z IV międzynarodowym kongresem medycyny wojskowej, pojawił się cały szereg bardzo poważnych prac źródłowych, omawiających rozmaite zagadnienia z dziedziny historji medycyny wojskowej, jak n. p. pułkownika dr. S. Rudzkiego: „Zarys historji szpitalnictwa wojskowego w Polsce", pułkownika dr. L. Zembrzuskiego: „Złota księga korpusu sanitarnego polskiego 1797 — 1918", tegoż autora: „Służba zdrowia w wojskach starożytnego świata" i in.

Wśród nich jednak na pierwsze miejsce wysuwa się praca prof. Giedroycia p. t. „Służba zdrowia w dawnem wojsku polskiem" — z powodu swych rozmiarów i rozległego ujęcia przedmiotu oraz włożonych w nią trudów i długoletnich mozolnych badań archiwalnych. Autor traktuje swój temat bardzo szeroko i to zarówno pod względem rozpięcia chronologicznego jak i wielości poruszanych zagadnień. Stara się bowiem przedstawić historję medycyny wojskowej w ciągu długiego okresu naszych dziejów, od Piastów aż po rok 1831, przyczem obok organizacji samej służby zdrowia w jej dziejowym rozwoju, omawia też higjenę życia żołnierskiego w czasie pokoju i wojny, a więc warunki zakoszarowania, wyżywienia i ubrania, dalej przedstawia losy rannych na polu walki i w związku z tem organizację szpitalnictwa wojskowego. Osobne rozdziały poświęca aptekom, inwalidom, wreszcie samemu personelowi lekarskiemu, rozpatrując jego stosunki służbowe, wiadomości fachowe i stosowny do nich podział na kategorje. Na końcu pomieścił autor „rodowody" personelu lekarskiego—czyli spis lekarzy, którzy służyli w wojsku polskiem.

Jak widać już z tego najogólniejszego wyliczenia treści poszczególnych rozdziałów, praca ta omawia cały szereg bardzo interesujących, nieraz bardzo ważnych zagadnień, dotąd w przeważnej części wcale nie poruszanych w naszej literaturze naukowej. Jest to więc, co bardzo silnie należy podkreślić, pierwsza w naszej historjografji tak obszerna praca z tego zakresu, obejmująca całość przedmiotu. Z doprowadzeniem jej do skutku były związane olbrzymie trudności, gdyż autor musiał każdą kwestję badać do gruntu i w tym celu czynić bardzo liczne i drobiazgowe poszukiwania w naszych archiwach i bibljotekach. Jest więc rzeczą zupełnie naturalną i zrozumiałą, że nie wszystkie zagadnienia zdołał ująć i przedstawić w pełni ich genetycznego rozwoju, był bowiem zależny w bardzo dużym stopniu od zawartości źródeł. A te, niestety, są bardzo szczupłe do długiego okresu naszych dzie-

jów — od epoki piastowskiej aż po czasy saskie. Dalej—są one coprawda obfitsze, ale mimo to niezawsze zawierają wszystko, co tyczy się danej kwestji. Stąd też autor, choć stara się o ile możności sięgać jak najdalej wstecz, głównie jednak zajmuje się epoką stanisławowską i następnemi. Zresztą prof. Giedroyć zdawał sobie doskonale sprawę z tych rozlicznych trudności i wypływającej z nich niemożności przedstawienia pełnej historji służby zdrowia — usiłował więc, jak sam to zaznacza w przedmowie, naszkicować jedynie szereg obrazów, uważając tę pracę tylko „za zbiór ułożonych w pewne grupy materjałów".

Faktycznie jednak dał bardzo dużo, bo i materjał niezwykle obfity i bogate tło, które stanowi główny zrąb dziejów polskiego sanitarjatu wojskowego. Oceniając więc w całej pełni wysiłek twórczy autora, pozwalam sobie tu dorzucić uwag parę, niejako na marginesie tego dzieła.

Autor, jak już na wstępie zaznaczyłem, rozbił całą swą pracę na poszczególne zagadnienia, które przedstawia każde zosobna w jego rozwoju chronologicznym. Skutkiem tego powstają nieraz duże przeskoki, jak np. na str. 115, gdzie tuż po r. 1831 autor cofa się do roku 1071, podobnie i na str. 288. Mam wrażenie, że dzieło uzyskałoby większą spoistość i jasność, gdyby autor innego użył układu; gdyby, zamiast rozbijać całość na zagadnienia, ułożył je okresami chronologicznemi i w obrębie ich zestawił poszczególne kwestje, jak się one w danej epoce przedstawiały. Jeżeliby zaś podział ten z rozmaitych względów był niemożliwy do przeprowadzenia, to wartoby było bodaj poszczególne zagadnienia pooddzielać od siebie w jakiś bardziej wpadający w oko sposób, bądź tytulikami bądź numerami. Jeszcze druga nasuwa mi się uwaga odnośnie do budowy całej pracy. Mianowicie, rozmieszczenie całych przytaczanych aktów jest dwojakie. Raz autor cytuje je w tekście, innym razem w przypisach. Uważam, że trud byłby już niewielki, gdyby wszystkie akta przenieść do przypisów, a natomiast w tekście podawać ich streszczenie, przez co sam wykład zyskałby na jasności i łatwiej możnaby było przez taką analizę źródeł dojść do syntezy.

Rozdział pierwszy zawiera historję organizacji służby zdrowia. Tu zaznaczyć muszę wielki wysiłek i staranność autora, by z zapomnienia i różnych rozsypanych po archiwach i drukach drobnych nieraz wzmianek wydobyć po raz pierwszy cały szereg nazwisk lekarzy, którzy od czasów Stefana Batorego po koniec panowania Jana III brali udział w wyprawach wojennych, przeważnie jako medycy królów lub możnych panów, choć niejeden z nich też w razie potrzeby służył swą pomocą i żołnierzom. Już od r. 1717, z chwilą wprowadzenia stałych etatów wojskowych, poprawiają się stosunki, gdyż odtąd już na stałe przydzielani są i do oddziałów felczerzy. Stan ten, jeżeli weźmie się pod uwagę etat późniejszy z r. 1789, przedstawia się całkiem dobrze, gdyż n. p. w każdej brygadzie kawalerji narodowej 1 felczer przypadał na 150 głów a w piechocie na 176 głów. Zaznacza wprawdzie autor, że korpus inżynierów i obie chorągwie węgierskie były pozbawione opieki lekarskiej — lecz faktycznie w etacie tych oddziałów, u inżynierów na 93 głów, w chorągwi węgierskiej na 70 głów, znajduje się 1 felczer, a że może tak w tych jak i w innych jednostkach w praktyce brak było felczerów przez jakiś czas, to wina tego nie spada na Komisję Wojskową, lecz raczej powód tego leżał w braku w kraju felczerów, których w wielu wypadkach trzeba było, według zalecenia sejmu, sprowadzać dopiero z zagranicy.

W dalszem przedstawieniu autor pominął zupełnie służbę zdrowia w legjonach Dąbrowskiego, a to, jak się zdaje, głównie z powodu braku niezbędnego materjału archiwalnego. Możnaby było jednak bodaj coś niecoś powiedzieć na podstawie literatury drukowanej, choćby n. p. materjałów Amilkara Kosińskiego, gdzie

pomieszczonych jest kilka etatów legjonowych, z których okazuje się, że byli 3 chirurdzy w sztabie, a w każdym bataljonie był 1 chirurg trzeciej klasy. Byli to przeważnie Włosi, z których kilku wymienia autor w końcowym rodowodzie, między innymi i Baldaufa Franciszka, przyczem należałoby sprostować mylną datę, 1 września 1794, jego wstąpienia do legjonów.

W dalszej części nazbyt krótko przedstawia autor organizację służby zdrowia w czasach Księstwa Warszawskiego. Jest ona przyjęta z wojska francuskiego i charakterystyczna dla ówczesnych stosunków, gdyż zależna była od „ordonatora generalnego", którego obowiązkiem było urządzać szpitale, pilnować, aby urzędnicy służby zdrowia i oficjaliści pełnili swe obowiązki i podawać ich do nominacji ministrowi. W jego też rękach koncentrowała się cała administracja szpitalna, konserwacja sprzętów i budynków, zaopatrywanie szpitali w żywność i lekarstwa. Jemu podlegali inspektorowie generalni służby zdrowia, którzy sprawowali dozór ogólny na wszystkimi urzędnikami tej służby i podawali ich głównemu ordonatorowi do nominacji. Inspektorowie ci mieli zwiedzać szpitale, wydawać potrzebne zarządzenia względem zdrowia, dawać naukę młodym uczniom, w czasie zaś wojny mieli znajdować się zasadniczo przy armji. Prócz tamtych trzech, był jeszcze specjalny dyrektor generalny szpitali, mający ogólny dozór nad wewnętrznem ich urządzeniem i gospodarstwem oraz nad oficjalistami szpitalnymi, t. j. ekonomami, dozorcami, pisarzami, szafarzami i magazynierami; ponadto właściwy personel, złożony z lekarzy, chirurgów i aptekarzy, dzielił się na klasy i pełnił służbę w pułkach i szpitalach pod dozorem inspektorów generalnych. Rozdział ich zależał od ordonatora, który mógł ich powołać z pułków do służby w szpitalach według potrzeby [1]). Funkcję dyrektora generalnego pełnił w czasie kampanji 1809 r. Morawski, który miał powierzony sobie dozór zatrudnionych przy magazynach, stan magazynów i dozór ambulansów. Dozór szpitalów wojskowych w głębi kraju, zdala od nieprzyjaciela, sprawował inspektor generalny zdrowia Lafontaine, a dozór urzędników ambulansu—Lucy [2]).

Szerzej znacznie i dokładniej omówiona jest organizacja służby zdrowia w dobie Królestwa Kongresowego i wojny 1831 — gdyż autor znowu rozporządzał obfitszym materjałem.

Drugi rozdział, zatytułowany „W służbie pod sztandarami", omawia w szeregu krótkich notatek: warunki higjeniczne żołnierzy, czystość, łaźnie, odzież, sposób żywienia się, napój, szczepienie ospy, ćwiczenia i musztry. Więcej miejsca poświęcił autor na historję koszar i zakwaterowanie wojska, głównie w Warszawie. Tu muszę dodać, że zawsze należałoby odróżniać zakwaterowanie wojska w czasie normalnym, pokojowym i w czasie wojny. Tak np. w epoce Księstwa Warszawskiego — w pierwszych latach jego istnienia — z powodu pozostawania w kraju znacznej ilości wojsk francuskich i saskich, w samej Warszawie do jesieni roku 1809, prócz właściwych koszar, zajętych było 30 prywatnych lub kościelnych zabudowań do użytku wojska. W zimie i na wiosnę 1810 r., gdy już zapanowały normalne stosunki — wszystkie te zabudowania oddano ich właścicielom, a ograniczono się jedynie do koszar—które zamierzano tylko powiększyć—by pomieścić w nich 168 oficerów, 10630 szeregowych i 839 koni. Podówczas istniały następujące koszary: artylerji

[1]) Organizacja administracji wojskowej, 26 sierpnia 1809, rękopis Akademji Umiejętności, Nr. 134, oparta zresztą odnośnie do służby zdrowia na podanych w wyjątkach przez autora przepisach „o urządzeniu szpitalów" (str. 149).

[2]) Rozkaz Sztabu Generalnego, Modlin 24 kwietnia 1809 Arch. Główne. Teka Księstwa Warszawskiego, Nr. 787.

na Dzikiej, t. zw koronne czyli gwardji na Bitnej (złożone z 14 budynków), mirowskie na Chłodnej, ujazdowskie w Alejach, saskie przy ulicy Królewskiej, stajnie huzarskie na Lesznie, dalej koszary u Bernardynów na Krakowskiem Przedmieściu, u Karmelitów, także na Krakowskiem Przedmieściu, u Dominikanów na Nowym Świecie i Misjonarzy przy ul. Świętokrzyskiej [1]).

Ale prócz Warszawy budowano też koszary w twierdzach: Modlinie, Serocku, Toruniu i na Pradze.

Dalej autor pokrótce mówi o poborze, zatrzymując się głównie na epoce Królestwa Kongresowego — o czem już obszerniej pisałem w Bellonie [2]). Następnie są krótkie wzmianki o bytowaniu żołnierza w „ciągnieniu" i obozie, o żywności i jej magazynach, przyczem autor zaznacza, że w r. 1792 ks. Wirtemberski wydał dyspozycje założenia magazynów takich w Mińsku i Brześciu a pomija milczeniem, że i ks. Józef równocześnie założył wielki magazyn w Połonnem. Nawiasowo dodam, że w tym jeszcze czasie do kardynalnych zasad prowadzenia wojen należał też właśnie system magazynowy.

Następnie mówi autor o wozach i ich ładunkach podczas wyprawy wojennej, o markietanach, ciurach i „paniach wesołych" — i wogóle o życiu obozowem. Kończy zaś ten rozdział szereg bardzo interesujących szczegółów o chorobach, najczęściej zagrażających zdrowiu żołnierzy.

Rozdział III, zatytułowany „Na pobojowisku", zawiera całe mnóstwo nieznanych przyczynków, odnoszących się do losu rannych na polu bitwy. Autor więc szerzej mówi o utworzonych przez dr. Kaczkowskiego po raz pierwszy w wojsku naszem w r. 1831 „infirmerzystach" — dalej o opatrunkach, transportach chorych i rannych, o jeńcach, wreszcie o grzebaniu poległych.

Następny rozdział — może najobszerniejszy — gruntownie omawia kwestję różnego rodzaju szpitali wojskowych. Tu pozwolę sobie uzupełnić niektóre dane autora. I tak w dobie Księstwa Warszawskiego — a ściślej mówiąc na początku roku 1810 — w Warszawie były następujące szpitale stałe, do wojskowego użytku przeznaczone: w korpusie kadetów na Krakowskiem Przedmieściu, obliczony na 300 chorych, w pałacu Jabłonowskich przy ul. Senatorskiej, również na 300 chorych, w pałacu Karasia na Aleksandrji na 100 chorych, u Pijarów przy ul. Napoleona (Miodowej) na 300 chorych i w pałacu Sapiehów przy ul. Zakroczymskiej na 350 chorych. W tym ostatnim pozostawiono do użytku właściciela tylko prawe skrzydło pałacu. Ponadto szpitale mieściły się jeszcze w pałacu Radziwiłłowskim przy ul. Napoleona i pałacu Sierakowskich przy ul. Konwiktorskiej. Lecz pierwszy miał być opuszczony w najbliższym czasie, ponieważ przenoszono tam szkołę artylerji — a drugi był już ewakuowany, ponieważ w tym czasie stał się niepotrzebny i był niekorzystnie położony. W razie potrzeby, urządzano szpitale w domach prywatnych. Tak np. w r. 1809 szpitale takie istniały w domu Korytowskiego na Muranowie, w pałacu ks. de Nassau na Aleksandrji, w domu Piaskowskiego na Nowym Świecie i u ks. Poniatowskiej na Wiejskiej [3]).

O ile chodzi o szpital ujazdowski, to również pozwolę sobie dorzucić parę szczegółów. Otóż w r. 1794, w myśl polecenia generała Cichockiego z 26 kwietnia,

---

[1]) Arch. Gł. Akta inżynierji płk. Malleta. Teka Nr. 2050.

[2]) Pawłowski „Z dziejów poboru do wojska w Królestwie Polskiem". Bellona 1918 r. IV, str. 273 i nast. oraz tegoż: „Pobór wojskowy w Królestwie Polskiem (1816—1830)". Bellona 1919 r. II, str. 81 i nast.

[3]) Raport płk. Malleta do ks Józefa. Warszawa 21 marca 1810. Arch. Gł. Teka Ks. W., Nr. 2050.

miał być urządzony ogólny lazaret, pod dozorem Bergonzoniego, w pałacu Branickich — przyczem Cichocki jednocześnie proponował, by Dangiel obmyślił model powozów do przewożenia rannych [1]). Lazaret w koszarach ujazdowskich urządzono dopiero na rozkaz generała Orłowskiego z 27 sierpnia 1794— przyczem mieszkańców tych koszar miano przenieść do pałacu Branickich koło św. Krzyża [2]).

Na str. 223 autor, mówiąc o szpitalu głównym i szpitalu w Łazienkach w r. 1831, przypuszcza, że szpital główny to ujazdowski a Łazienki — to szpital mieszczący się w pałcu Radziwiłłowskim przy ul. Pięknej. Na poparcie tej tezy, jak zrozumiałem, cytuje raport Komisji Rządowej Wojny z 28 stycznia 1831 r., w którym jest następujące zdanie: „Urządzono w Łazienkach królewskich lokal po szkole podchorążych pozostały, który około 500 chorych objąć może". Owóż słowa te dowodnie wyjaśniają, wbrew twierdzenia autora, że szpital w Łazienkach nie mieścił się w pałacu Radziwiłłowskim — lecz w szkole podchorążych.

Szpital polowy z r. 1792 — o którego wędrówkach i przygodach opowiada autor na str. 226, powstał z inicjatywy ks. Józefa. On to bowiem w swym „Projekcie względem uformowania korpusu odpornego i ogólnych onego potrzeb", złożonym w połowie stycznia 1792 Komisji Wojskowej z racji nadchodzącej wojny z Rosją, jako jego punkt 16 następujące wyraził żądania: „Żołnierz tem śmielszy jest w boju im bardziej jest pewnym, że w przypadku znajdzie w lazarecie doskonałych felczerów i wygody choremu przyzwoite. Z tego powodu ustanowienie Lazaretu głównego i opatrzenie go w ludzi biegłych, aptekę, narzędzia i wszelkie wygody nieodbicie jest potrzebne. Mam honor przy tej okazji donieść Prześwietnej Komisji Wojskowej Obojga Narodów, iż nam zbywa wcale na dobrych felczerach" [3]). Lazaret ten, według raportu dywizyjnego sztabs - chirurga Dahlkego z 9 sierpnia 1792 r., pozostający podówczas w Kozienicach, liczył 700 chorych, a do obsługi lekarskiej posiadał: 1 diwisionschirurga, 1 regiments-sztabschirurga, 2 lazaretsztabschirurgów, 4 bataljonowych chirurgów, 14 unterchirurgów i 1 lazaretowego medyka [4]).

W r. 1809, podczas kampanji z Austrją, założono następujące szpitale, zdala od terenu działań bojowych: w Płocku dla pułków 1, 2 i 3 piechoty i dla p. 1 i 2 jazdy, w Toruniu dla p. 6, 8 i 12 piechoty i 3 jazdy, a w Chełmie dla 5 i 6 jazdy [5]).

Co do ambulansów, to prawdopodobnie istniały one już w r. 1809. Takby należało sądzić z rozkazu ks. Józefa, wydanego ordonatorowi generalnemu Desirat, z dn. 25 marca 1809, w którym Książę poleca mu, by jak najprędzej przygotował projekt organizacji personelu i materjałów dla ambulansów [6]).

Następny rozdział mówi o aptekach naprzód, od r. 1580, prywatnych, potem zaś stałych aptekach wojskowych i obozowych, datujących się naprawdę dopiero od czasów Księstwa Warszawskiego. Ponadto podaje autor szereg wiadomości o materjałach opatrunkowych, narzędziach chirurgicznych i aparatach fumigacyjnych. Odnośnie do materjałów opatrunkowych z końca XIX, dodam tu pewien

---

[1]) Arch. Gł. Komisja Wojskowa. Teka Nr. 46.

[2]) „ „ „ „ „ „ XVII. III/29.

[3]) Arch. Gł. Oddział 76. Teka Nr. 35. Raport ks. Józefa bez daty, ogłoszony też w streszczeniu u Skałkowskiego: „Książę Józef" — Bytom 1913, str 41—2.

[4]) Arch. Gł. Oddz. 76. Nr. teki 36.

[5]) Arch. Gł. Akta wojskowe Ks. Warszawskiego. Teka Nr. 787. Rozkaz dzienny Sztabu Generalnego w Modlinie z dnia 24 kwietnia 1809.

[6]) Arch. Gł. Ks. W. Teka Nr. 2009. Ks. Józef do Desirat, Warszawa 25/III 1809.

szczegół. Mianowicie, na wiadomość o zranieniu Kościuszki pod Maciejowicami, Rada Najwyższa Narodowa wysłała w d. 15 października 1794 r. oprócz listu [1]) do Naczelnika, także i dość znaczną ilość środków opatrunkowych. Notatka o nich pozostała w aktach i wykaz ich brzmi następująco: „Rejestr plastrów, które są ekspedjowane przez obyw. Gugenmusa dla Najw. Naczelnika do obozu rosyjskiego: 30 ff Empl. Diachylon. cum Gum. à zł. 8—zł. 240, 30 ff Empl. Stiptic. à 4— zł. 120. Suma zł. 360. Ex officina Josephi Skalski et comp. 15/X 1794. Zaświadczam iż podług tej specyfikacji wzięte są medykamenta. Dziarkowski" [2]).

W rozdziale szóstym przedstawia autor historyczny rozwój zajęcia się u nas inwalidami, dłużej zatrzymując się nad domami inwalidów — zwanemi u nas szpitalami żołnierskiemi, fundowanemi ongiś przez królów lub możnych panów. O ile jednak szczegóły te są bardzo ciekawe i przeważnie dotąd nieznane, o tyle, zdaniem mojem, zbędne są wzmianki o nagrodach — przeznaczonych przez rząd lub osoby prywatne — dla żołnierzy, którzy wyróżnili się męstwem podczas jakiejś wojny. Jest to zupełnie odrębna, nic wspólnego z inwalidami nie mająca kwestja. Natomiast autor nazbyt pobieżnie potraktował właściwą sprawę inwalidów u schyłku Rzeczypospolitej i w epokach późniejszych. W przypisach wprawdzie podał szereg danych, tego zagadnienia się tyczących — ale w tekście mało na to położył nacisku, choć np. odnośnie do Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego wiele cennych wskazówek jest w Gembarzewskiego „Wojsku polskiem". Sprostowałbym też tu zarzut autora, skierowany pod adresem inwalidów, że przekładali nieraz żebraninę nad zapewniony sobie przytułek (str. 304), gdyż cytowany przez niego ustęp polecenia do prezydenta policji nie mówi nic o inwalidach, tylko wogóle o wojskowych polskich. Rzecz zaś ta była zrozumiała, gdyż w maju 1814 r. wracała masa wojskowych z różnych stron, a nie mając żadnego zajęcia — gdyż wojsko jeszcze się nie uformowało — z konieczności i biedy musiała żebrać, by jakoś żyć.

W rozdziale siódmym autor omawia sprawy personelu lekarskiego, jego stanowiska w hierarchji wojskowej, umundurowania, liczby, płacy i wiedzy fachowej. By jednak szczegóły tu podane i z wielką skrupulatnością zebrane były należycie zrozumiałe, należałoby, według mnie, przeprowadzić dokładniejsze porównanie z równoczesnem stanowiskiem i wykształceniem tak lekarzy cywilnych w kraju, jak lekarzy wojskowych w innych państwach. Autor wprawdzie dał nieco szczegółów, bądź to w tekście bądź w przypisach, odnośnie do obu tych kwestyj, lecz sądzę, że za mało mamy podstaw, by ocenić należycie stosunki, panujące różnemi czasy w naszem wojsku. A choć autor twierdzi w zakończeniu tego rozdziału, że nie było to jego zadaniem, to jednak od czasu do czasu stosowana taka metoda porównawcza wieleby mogła wyświetlić i przyczynić się do sprecyzowania sądu o roli i zasługach naszego sanitarjatu wojskowego. Sąd bowiem autora o nim wypadł dla naszej służby zdrowia naogół dość niekorzystnie. Tymczasem przez porównanie z innemi państwami, kto wie, czy opinja ta nie wypadłaby bardziej złagodzona.

W końcowym rozdziale autor podaje „rodowody" korpusu lekarskiego. Ta część pracy jest pod względem ujęcia i treści analogiczna do „Złotej księgi" płk. Zembrzuskiego. Szkoda, że obaj autorzy te same rzeczy robili każdy zosobna. Obie bowiem te prace, przez wspólny wysiłek, osiągnęłyby w dużej bodaj mierze zupełną listę — podczas gdy w obecnej swej redakcji każda z nich wykazuje luki i niedomówienia co do pewnych nazwisk lub szczegółów biograficznych.

---

[1]) Porów. Korzon: „Kościuszko". Kraków 1894, str. 451.

[2]) Arch. Gł. Kom. W. XVII.III/29.

Kończąc to sprawozdanie, jeszcze raz muszę podkreślić doniosłą wartość tego dzieła — jako pierwszej podwaliny dziejów naszego sanitarjatu wojskowego. Uwagi moje w niczem nie mogą zmniejszyć bardzo wielkich zasług autora, który dzięki swej długoletniej i żmudnej pracy badawczej — może poszczycić się tak cennym dorobkiem naukowym.

Ppłk. Br. Pawłowski.

Bovet Piotr: Instynkt walki. Psychologja — Wychowanie. Tłumaczyła M. Górska. Warszawa 1928. Nakładem „Naszej Księgarni". Str. 264.

Omawiana książka nie należy właściwie do literatury wojskowej. Autor wykłada psychologię moralną w pedagogicznym instytucie J. J. Rousseau w Genewie; książka o instynkcie walki powstała jako opracowanie części tych wykładów.

Bodźcem do zajęcia się instynktem walki z punktu widzenia psychologicznego i pedagogicznego stały się bardzo rozpowszechnione po wojnie — a zwykle bardzo naiwne — zdania o istocie zjawiska wojny. Jedni skłonni są uważać ją za rzecz nieuniknioną, uzasadnioną najgłębszą istotą psychiki ludzkiej, inni równie gorąco zwalczają ją, uważając za sprzeczną z godnością natury ludzkiej. Jedni i drudzy wysnuwają przedwczesne i powierzchowne wnioski pedagogiczne i socjologiczne.

Ten stan rzeczy skłonił autora do gruntownego przestudjowania instynktu walki. Punkt wyjścia stanowi opis walk i zabaw u dzieci, poparty przez notatki autobiograficzne i wyniki statystyk. Na tej podstawie autor przeprowadza szczegółową analizę instynktu walki, jego objawów, ewolucji, przeobrażenia, sublimacji, jego skojarzeń z innemi instynktami, a wreszcie jego stosunku do różnych zawodów społecznych, do religji i do ewolucji ludzkości. To wszystko stanowi podstawę do omówienia zagadnień wychowawczych, z których autor wyszczególnia wychowanie moralne, wojskowe i pacyfistyczne.

Wnioski swoje ujmuje autor w sposób następujący: napastniczość jest składnikiem natury ludzkiej, ale ujawnia się w bardzo rozmaity sposób w różnych stadjach życia i ulega sublimacji. Sporty wojenne nie mają nic wspólnego z wojną współczesną. Wychowanie pacyfistyczne powinno obejmować tylko jednostki sprawujące rządy i zmierzać do zniweczenia suggestji walki, której źródła leżą w tradycji i w opisach wojen, nie mających nic wspólnego z rzeczywistością. W wychowaniu wojskowem nie chodzi o wyrobienie wojowniczości, ale o hart fizyczny i o cechy żołnierza—obywatela. Wychowanie moralne powinno mieć na celu przekształcenie wrodzonego instynktu walki stosownie do potrzeb środowiska.

Jak widać z tego zestawienia, czytelnik wojskowy, zajmujący się przysposobieniem wojskowem młodzieży lub wychowaniem żołnierza, znajdzie w książce Boveta wiele interesujących wskazówek, tem bardziej, że autor pisze w sposób bardzo zajmujący i porusza różne zagadnienia, luźniej związane z instynktem walki. Dla wojskowego książka byłaby jeszcze cenniejsza, gdyby autor omówił w niej obszerniej zagadnienie odwagi i strachu, blisko związane z instynktem walki, a dające się obecnie dobrze wyzyskać po takich pracach, jak np. Huot — Voivenel, Brousseau, Dide, Breitner i in.; tak samo na podstawie licznych prac psychograficznych (np. Jünger, Hesse) można byłoby zanalizować przejawianie się instynktu walki w wojnie współczesnej.

Te braki nie zmniejszają jednak wartości książki dla oficera, zajmującego się psychologją lub pedagogją wojskową. Jest to materjał bardzo cenny, a dzięki jasności wykładu i świetnemu opanowaniu ogólnej literatury psychologicznej, książka ogromnie pobudza do myślenia i do dalszych studjów.

J. G.

Col. Lebaud: Education morale du „Soldat de Demain." Paris 1927. Charles-Lavauzelles. Str. 139.

Pułkownik Lebaud jest jednym z najbardziej znanych francuskich autorów wojskowych, zajmujących się sprawą wychowania moralnego żołnierzy. Jedna z jego książek — p. t. Praca dowódcy — ukazała się w polskim przekładzie.

Obecną swą pracę poświęca autor sprawie wychowania moralnego przyszłego żołnierza. Autor wychodzi z założenia, że w przysposobieniu wojskowem młodzieży wychowanie moralne powinno być traktowane narówni z przysposobieniem fizycznem. Dzięki ustawie, przysposobienie fizyczne we Francji poczyniło już ogromne postępy, natomiast sprawa wychowania jest jeszcze ciągle bardzo zaniedbana. W braku podręcznika oficjalnego, autor pragnie dać wskazówki instruktorom.

Jak wszystkie inne prace tego autora, książka odznacza się ogromną logiką, jasnością układu i rozumowania oraz zamiłowaniem do przedmiotu, a wreszcie głęboką znajomością duszy żołnierza.

Książka jest podzielona na dwie części: wychowanie szeregowca i wychowanie przyszłego podoficera.

W pierwszej autor omawia sposób rozwijania cech moralnych, niezbędnych dla przyszłego żołnierza; poszczególne rozdziały są poświęcone zagadnieniom, jak: patrjotyzm, obowiązek, wola, karność, inicjatywa, honor, chorągiew.

W drugiej mówi autor o obowiązkach podoficera i o środkach dowodzenia, z których wymienia: 1) przykład; 2) dobroć i stałość; 3) przekonywanie; 4) miłość własna; 5) karanie. Ostatnie rozdziały omawiają bardzo treściwie wpływanie moralne na podwładnych w polu i w walce.

W zakończeniu autor pisze o wychowaniu zbiorowem, o wyrobieniu pewnych cech w całym narodzie.

Jak wszystkie inne książki tego autora, jest to bardzo cenny podręcznik dla każdego oficera, a zwłaszcza dla instruktorów przysposobienia wojskowego.

J. G.

Redaktor: *MJR. S. G. MARJAN PORWIT.*
Sekretarz redakcji: *KPT. FRANCISZEK LIPIŃSKI.*
Komitet redakcyjny: *gen. bryg. Franciszek Kleeberg, gen. bryg. Tadeusz Kutrzeba, gen. bryg. Juljan Stachiewicz, płk. S. G. Janusz Gąsiorowski, ppłk. dr. Marjan Łodyński, ppłk. dr. Bronisław Pawłowski, ppłk. S. G. Stefan Rowecki, ppłk. S. G. Jan Sadowski, ppłk. S. G. inż. Tadeusz Zieleniewski, mjr. Otton Laskowski, kpt. S. G. Juljusz Kozolubski, por. dypl. Wacław Berka.*

Zeszyt w sprzedaży pojedyńczej zł 1.75.
Prenumerata kwartalna: w Warszawie zł 4.50, zamiejscowa zł 4.75.

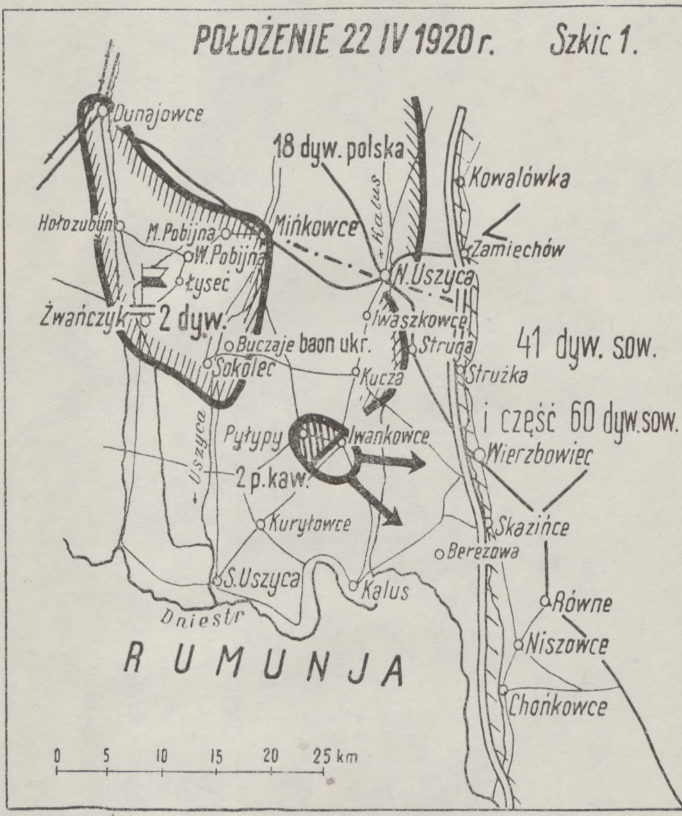
Adres redakcji: Warszawa, Sztab Generalny, plac Saski 3. Telefony: redaktor 75 wewn. Sztabu Gen., sekretarz 163 wewn. Sztabu Gen.
Godziny przyjęć redaktora: poniedziałki, środy i piątki od 14.30 do 15.30.
Adres administracji: Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa, Nowy-Świat 69. Tel. 202-19.

Druk. J. B. Kondeckiego, Warszawa, Marszałkowska 53a. Telefon 268-08.

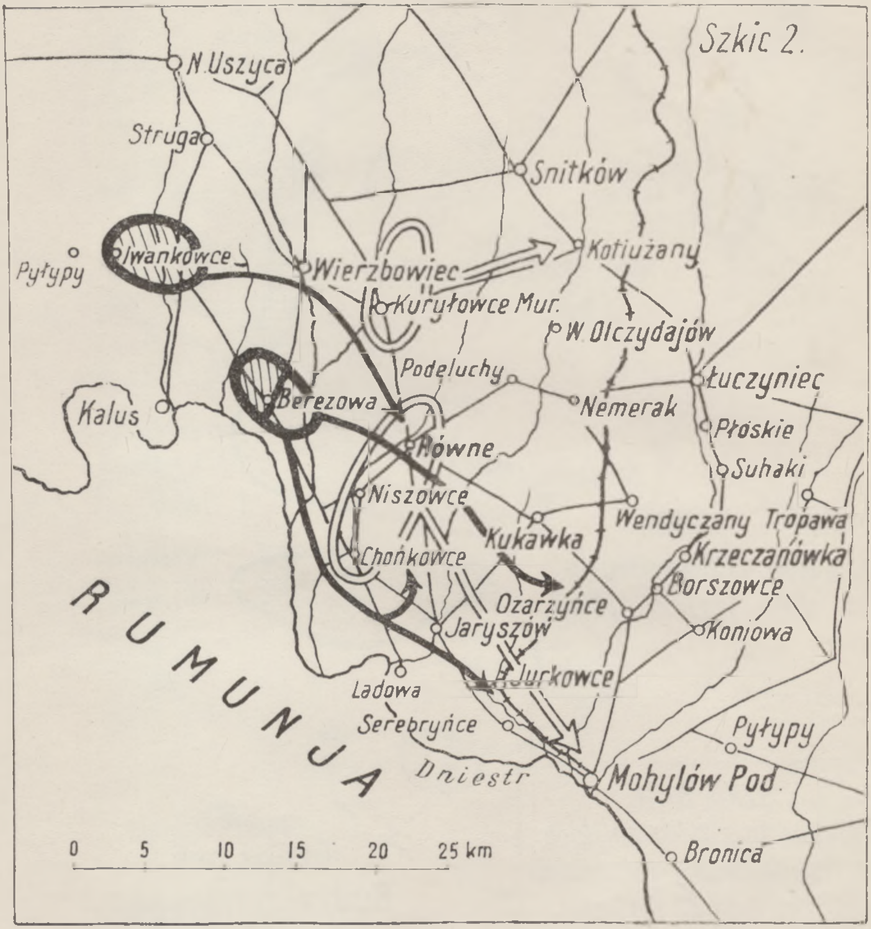
Szkic Nr. 1.



„Bellona" Tom XXIX. zesz. 2. art.: „Współczesne myśli w fortyfikacji stałej" ppłk. S. G. Tadeusz Zieleniewski.

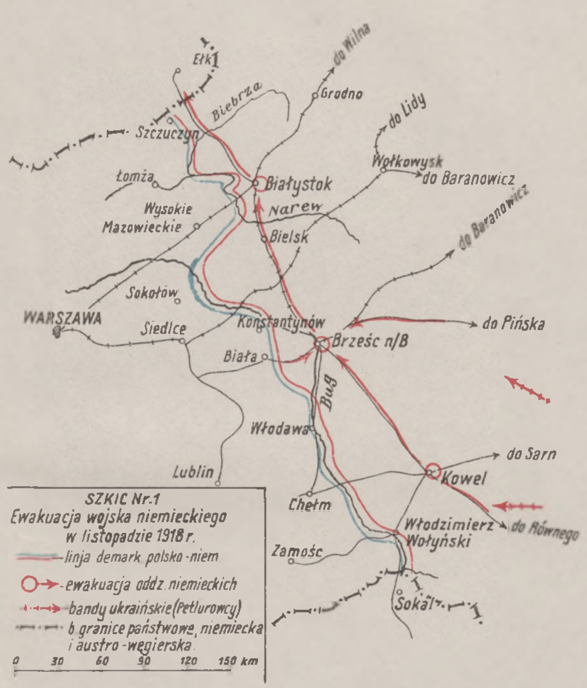


„Bellona". Tom XXIX. Zesz. 2. Do art. „Organizacja wojska ukraińskiego"
Paweł Szandruk.

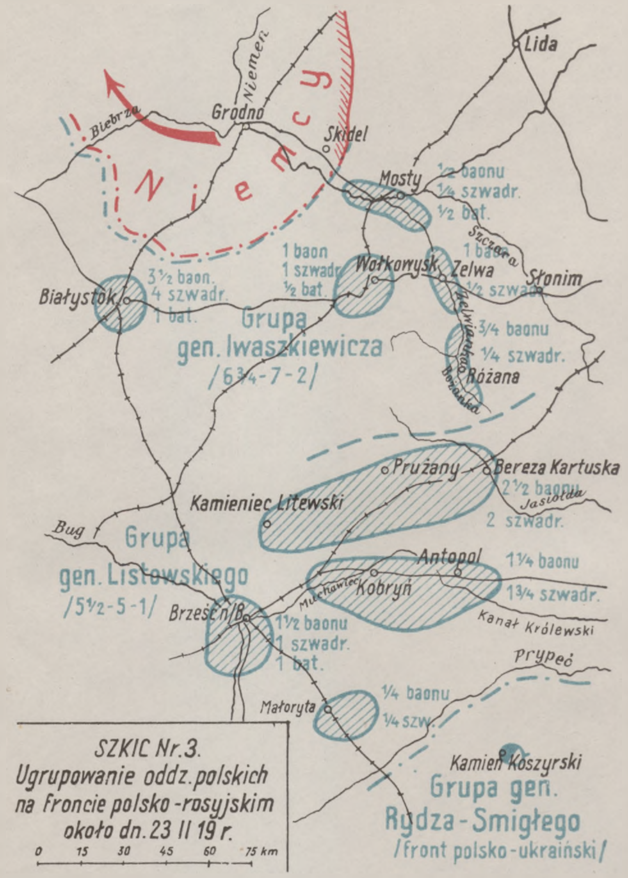


„Bellona" Tom XXIX. zesz. 2. art.: „Organizacja wojska ukraińskiego"
Paweł Szandruk.

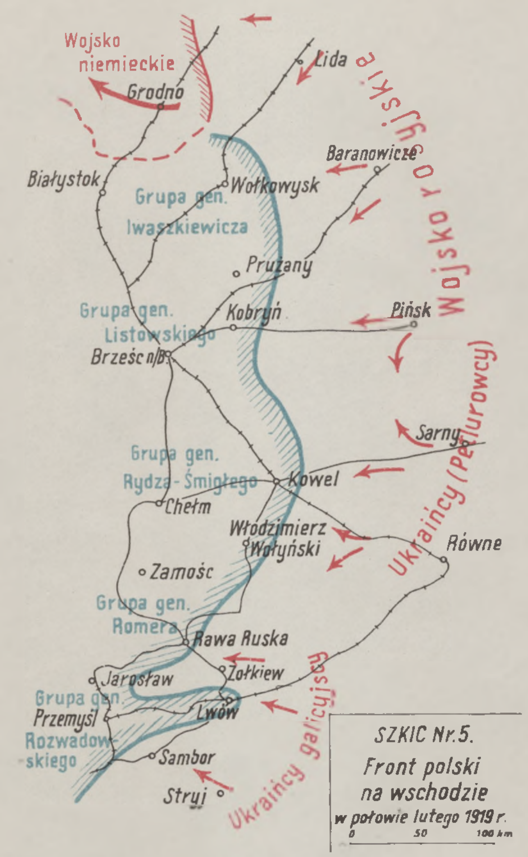
„Bellona" Tom XXIX, zesz. 1. art.: „Działania wstępne w wojnie polsko-rosyjskiej" kpt. S. G. Przybylski.



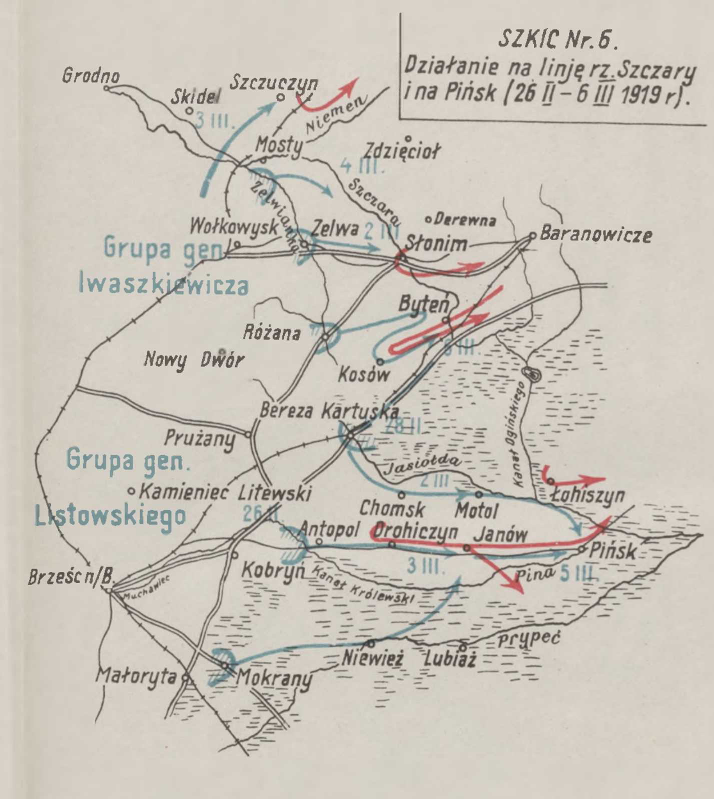
SZKIC Nr. 1
Ewakuacja wojska niemieckiego w listopadzie 1918 r.



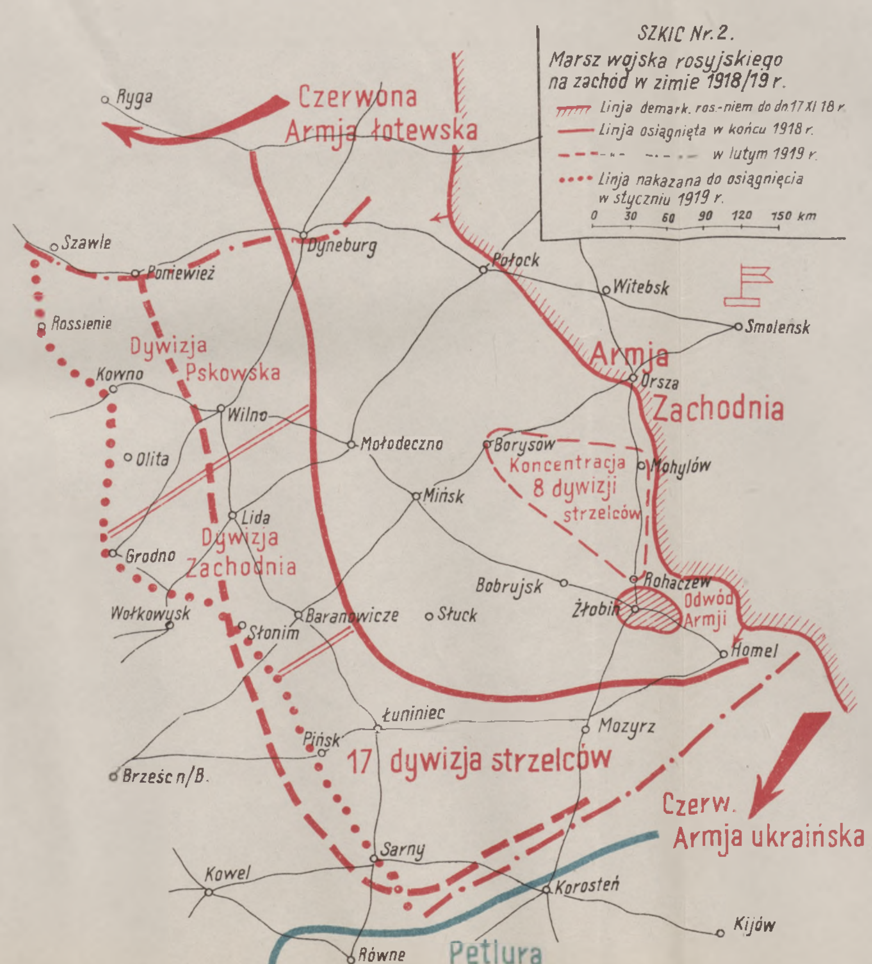
SZKIC Nr. 3
Ugrupowanie oddz. polskich na froncie polsko-rosyjskim około dn. 23 II 19 r.
0 15 30 45 60 75 km



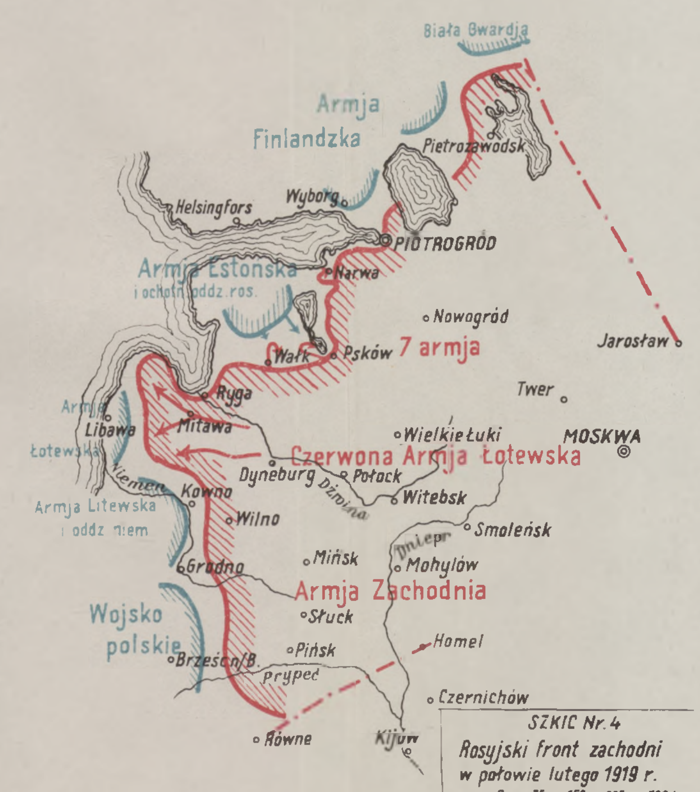
SZKIC Nr. 5.
Front polski na wschodzie w połowie lutego 1919 r.



SZKIC Nr. 6.
Działanie na linję rz. Szczary i na Pińsk (26 II – 6 III 1919 r).



SZKIC Nr. 2.
Marsz wojska rosyjskiego na zachód w zimie 1918/19 r.



SZKIC Nr. 4
Rosyjski front zachodni w połowie lutego 1919 r.
0 75 150 225 300 km



SZKIC Nr. 7.
Ugrupowanie oddziałów polskich około 1 kwietnia 1919 roku.
0 15 30 45 60 75 km